

przegląd pożarniczy

Nakład: 4000 egz.



Odznaczony
Medalem Honorowym
im. Józefa Tuliszkowskiego





Nasza okładka:

Oswoić media

fot. Marcin Betleja

8 W zimowej scenerii



Ratownictwo i ochrona ludności

Na lodzie str. 8

Organizacja

Wizytówka formacji str. 14

Media na polu bitwy str. 17

Przygotowanie konferencji str. 20

Zaklinacze reporterów str. 22

Jak prezentować się w wypowiedzi na żywo str. 24

Naturalnie najlepiej str. 26

Komunikacja kryzysowa w PSP str. 28

Światła, kamera, akcja! Ćwiczymy str. 30

Wzorcowa współpraca z mediami str. 33

Zdrowie

Gra o życie str. 34

Prawo w służbie

Paragraf na wyposażeniu str. 38

Sport i rekreacja

Sprawniej! Szybciej! Mocniej!
CrossFit! str. 41

Historia i tradycje

Droga, którą idę... str. 44

Krótkie dzieje przepisów
przeciwpożarowych (cz. 3) str. 46

Siła drabin wolnostojących str. 50

Stale pozycje

Przegląd wydarzeń str. 4

Służba i wiara str. 51

www.poz@rnictwo str. 52

Z prasy zagranicznej str. 53

Szmerek medialny str. 54

Postscriptum str. 55

Straż na znaczkach str. 55

14-33 Z mediami za pan brat?



34 BHP od toksyn



41 Rzeźbienie kondycji



„Przegląd Pożarniczy”
w sieci

WYDAWCA: Komendant Główny PSP
 REDAKCJA: 00-463 Warszawa,
 ul. Podchorążych 38,
 tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
 e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl
 ZESPÓŁ REDAKCYJNY
 Redaktor naczelny: bryg. Bogdan ROMANOWSKI
 tel. 22 523 33 07 lub tel. MSW 533-07,
 bromanowski@kgpsp.gov.pl
 Zastępca redaktora naczelnego: st. kpt. Anna ŁAŃDUCH
 tel. 22 523 33 99 lub tel. MSW 533-99,
 alanduch@kgpsp.gov.pl
 Sekretarz redakcji: Elżbieta PRZYŁUSKA tel. 22 523 33 08
 lub tel. MSW 533-08, eprzulaska@kgpsp.gov.pl
 Redaktor: Monika KRAJEWSKA tel. 22 523 34 27
 lub tel. MSW 533-06,
 mkrajewska@kgpsp.gov.pl
 Grafika i fotoedycja: Jerzy LINDER tel. 22 523 33 98
 lub tel. MSW 533-06, jlinder@kgpsp.gov.pl
 Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK
 tel. 22 523 33 06, lub tel. MSW 533-06,
 pp@kgpsp.gov.pl
 Korekta: Dorota KRAWCZAK
 RADA REDAKCYJNA
 Przewodniczący: nadbryg. Janusz SKULICH
 Członkowie: st. bryg. Andrzej SZCZEŚNIAK,
 st. bryg. Piotr GUZEWSKI, st. bryg. dr inż. Jerzy RANECKI,
 st. bryg. Janusz SZYLAR,
 mł. bryg. dr inż. Dariusz WRÓBLEWSKI

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę
 „Przełgądu Pożarniczego” na 2015 r. przyjmuje
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.

Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin

Zamówienia (proszę podać w nich nazwę,
 adres i NIP zamawiającego) można składać:

- telefonicznie: 22 752 33 40
- e-mailem: slawomir.rola@laski.edu.pl

Cena egzemplarza: 3,50 zł, w tym 5% VAT

REKLAMA

Szczegółowych informacji o cenach
 i o rozmiarach modułów reklamowych
 w „Przełgądzie Pożarniczym” udzielamy
 telefonicznie pod numerem 22 523 33 06
 oraz na stronach serwisu internetowego:
 www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów
 oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów
 w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść
 ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Druk i dystrybucja płatna:
 Zakład Poligraficzny „Tonobis” Sp. z o.o.
 Laski, ul. Brzozowa 75
 05-080 Izabelin
 Nakład: 4000 egz.

Kończymy rok akcentem medialnym. Tematyka współpracy PSP ze środkami masowego przekazu gości na łamach „Przełgądu Pożarniczego” po raz kolejny. Choć jest ważna, w codziennym funkcjonowaniu naszej służby bywa spychana na dalszy plan. W rzeczywistości całodobowych telewizyjnych serwisów informacyjnych, co i rusz nowych portali internetowych czy mediów społecznościowych strażacy muszą liczyć się z niestabnym zainteresowaniem dziennikarzy i blogerów. Od tego, jak podejną z nimi współpracę, w dużej mierze zależy wizerunek formacji. Takie nastąpiły bowiem czasy, że nie wystarczy po prostu rzetelnie pracować.

Teoretycznie wszystko mamy poukładane. Opracowane zostały zasady współpracy PSP z mediami, a do kontaktów z dziennikarzami wyznaczono konkretnych ludzi. Ale w praktyce pojawiają się problemy. Strażakom, którzy mają być medialną wizytówką formacji, dorzuca się to zadanie zazwyczaj do wielu innych obowiązków. W dużej mierze wynika to z niedostatków kadrowych. Siłą rzeczy współpraca z mediami jest realizowana w wersji minimum, trudno mówić o regularnym i konsekwentnym budowaniu wizerunku formacji. Mamy nadzieję, że artykuły zamieszczone w tym numerze uświadomią przełożonym potrzebę i wagę profesjonalnej współpracy z mediami, a oficerom prasowym pomogą szlifować warsztat.

Zimą wzrasta liczba zdarzeń ratownictwa lodowego. Rafał Podlasiński przypomina, jak ratować ludzi, pod którymi załamał się lód. To jedna z trudniejszych dziedzin ratownictwa. Wiąże się z dużym zagrożeniem życia tak dla poszkodowanych, jak i ratowników, a także z koniecznością działania pod presją czasu.

Warto też zapoznać się z artykułem Marcina Chuchry. Porusza on niezwykle ważne kwestie higieny służby, nierzadko traktowane w naszej formacji po macoszemu. Strażak na co dzień styka się ze szkodliwymi dla zdrowia substancjami, również kancerogennymi. Autor przekonuje, że stosowanie sprzętu ochrony dróg oddechowych nie powinno usypiać czujności. Ważne są dobre przyzwyczajenia. Przestrzeganie kilku prostych zasad po przyjeździe z akcji, wyzbycie się szkodliwych nawyków pozwala chronić własne zdrowie i życie.

W Nowym 2015 Roku życzymy Państwu bezpiecznej i zdrowej służby. Czasu na to, by zadbać o to, co najważniejsze. Optymizmu i samych udanych akcji!



foto. Jerzy Linder

Wigilia z prezydentem



W Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie odbyło się wigilijne spotkanie strażaków z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. Wzięli w nim udział m.in.: przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, Kancelarii Prezydenta RP, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisław Koziej, minister spraw wewnętrznych

Teresa Piotrowska, metropolita warszawski ks. kardynał Kazimierz Nycz, prezes ZG ZOSP RP dh Waldemar Pawlak, komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz wraz z zastępcą nadbryg. Markiem Kowalskim, rektor-komendant SGSP nadbryg. Ryszard Dąbrowa, komendanci wojewódzcy i szkół PSP, a także przedstawiciele służb mundurowych, władz ZOSP RP i duchowieństwa.

Dziękując strażakom za ich zaangażowanie, prezydent podkreślił, że cała Polska patrzy na straż pożarną – zarówno tę zawodową, jak i ochotniczą – z dumą i pewnością, że w sytuacjach trudnych strażacy sprostają spoczywającym na nich zadaniom. Wspomniał także o akcjach prowadzonych wspólnie ze strażakami, m.in. sadzeniu 600 dębów wolności. – *Jestem pewien, że zostały nie tylko solidnie posadzone, ale będą też solidnie podlewane* – zażartował. Na zakończenie złożył zebrany oraz wszystkim strażakom i ich rodzinom życzenia dobrych, spokojnych, bezpiecznych i radosnych świąt, podczas których ciepło będzie tylko i wyłącznie ciepłem rodzinnego domu i polskiej bożonarodzeniowej tradycji.

Przed wigilijnym spotkaniem odbyła się odprawa kadry kierowniczej Państwowej Straży Pożarnej z udziałem dyrektorów biur KG PSP oraz komendantów wojewódzkich i szkół PSP. Omówiono w jej trakcie m.in. kwestie dotyczące gotowości operacyjnej, sfery finansowej, w tym zwolnień lekarskich oraz plany

Dar dla Ukrainy

Z Komendy Głównej PSP wyruszył 17 grudnia do Charkowa polski konwój z pomocą humanitarną dla wschodniej Ukrainy. Jego obsadę stanowiło 73 strażaków. W 34 samochodach PSP było 150 ton darów, m.in. paczki świąteczne z produktami spożywczymi, artykuły higieniczne, produkty dziecięce, odzież zimowa, nagrzewnice, śpiwory i koce. Wspólna akcja Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – Państwowej Straży Pożarnej, Agencji Rezerw Materiałowych oraz organizacji pozarządowych,

ma na celu wsparcie obywateli Ukrainy mieszkających na terenach dotkniętych działaniami wojennymi, wśród nich osób polskiego pochodzenia.

W odprawie konwoju i przekazaniu darów uczestniczyli m.in.: premier Ewa Kopacz, minister spraw wewnętrznych Teresa Piotrowska, minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna, komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz wraz z zastępcą nadbryg. Markiem Kowalskim oraz przedstawiciele Caritas Polska, Polskiego Czerwonego Krzyża i Polskiego

Centrum Pomocy Międzynarodowej.

Po dwóch dniach konwój dotarł do miejsca przeznaczenia

i po przekazaniu darów potrzebującym szczęśliwie powrócił do kraju.

■



for. Jerzy Linder (3)



szkoleniowe związane ze strategią rozwoju szkolnictwa pożarniczego.

Następnego dnia życzenia świąteczne składano w Komendzie Głównej PSP. W spotkaniu tym uczestniczył m.in. podsekretarz stanu w MSW Stanisław Rakoczy. Tradycyjnie już harcerze przekazali komendantowi głównemu PSP gen. brygadierowi Wiesławowi Leśniakiewiczowi świeczkę betlejemską.



foto: Jerzy Linder (3)

Podsumowaniem wigilijnych spotkań była uroczystość w SGSP. Tam właśnie minister spraw wewnętrznych Teresa Piotrowska spotkała się przy wigilijnym stole z kierownictwem służb podległych resortowi. Również tu nie zabrakło harcerskich życzeń oraz wielu ciepłych słów pod adresem służb, które w mijającym roku wielokrotnie udowodniły, że na ich gotowość do działania nasze społeczeństwo może zawsze liczyć.

b.

Bohaterowie dnia codziennego



foto: Bogdan Romanowski

Piętnastu policjantów oraz dwóch funkcjonariuszy PSP odebrało z rąk minister spraw wewnętrznych Teresy Piotrowskiej Krzyże Zasługi za Dzielność. To jedno z najważniejszych odznaczeń przyznawanych przez prezydenta RP w czasach pokoju. Uroczystość odbyła się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Wśród wyróżnionych strażaków byli mł. ogn. Marcin Frosztęga z Komendy Powiatowej PSP w Suchoj Beskidzkiej oraz asp. sztab. Krzysztof Zima z Komendy Miejskiej PSP w Krośnie. Pierwszy z nich, narażając własne życie, wyciągnął z nurtu rzeki Skawy tonącego mężczyznę. Krzysztof Zima uratował zaś robotnika zasypanego po zawaleniu się ściany budynku.

Brązową odznaką Zasłużony Policjant uhonorowano zastępcę komendanta komisariatu Policji w Krzeszowicach podkom. Michała Godynia, który pod koniec listopada w małopolskich Raclawicach odnalazł dwuletniego chłopca w stanie skrajnego wyziębienia. Wiadomość o tym zdarzeniu, nagłośniona przez media, bardzo szybko obiegła cały świat.

br.

Postowie radzili o straży

Pod przewodnictwem poseł Krystyny Skowrońskiej odbyło się w grudniu posiedzenie Poselskiego Zespołu Strażaków. Wzięli w nim udział m.in. komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz wraz z zastępcą nadbryg. Markiem Kowalskim oraz dyrektor Zarządu Wykonawczego ZOSP RP Jerzy Maciak. Podczas spotkania mówiono o budżecie PSP i OSP, w tym KSRG na rok 2015 – o inicjatywie ustawodawczej Zespołu dotyczącej nowelizacji ustawy o ochronie przeciwpożarowej, a także problematyce związanej z obowiązkiem szkoleń kierowców pojazdów uprzywilejowanych.



foto: Bogdan Romanowski

Komendant główny PSP podziękował posłom z PZS za wspieranie inicjatyw, mających na celu rozwój ochrony przeciwpożarowej i ochrony ludności w Polsce. Wyraził przy tym nadzieję, że tak jak dotychczas, także i w 2015 r. członkowie Zespołu będą aktywnie uczestniczyć w życiu pożarniczego środowiska.

brom.

Nowy wymiar kształcenia

Wojskowa Akademia Techniczna wspólnie ze Szkołą Główną Służby Pożarniczej

i Inspektoratem Systemów Informatycznych MON w Warszawie przy współudziale uczelni oraz ośrodków szkolenia służb mundurowych Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Forum Edukacyjnego Służb Mundurowych zorganizowały drugą ogólnopolską konferencję naukową poświęconą nowym technologiom w edukacji służb mundurowych „E-learningowy system kształcenia służb mundurowych w zakresie bezpieczeństwa i obronności państwa”.

Uczestnikami konferencji byli zarówno naukowcy mundurowi, jak i cywilni, a przede wszystkim praktycy z zakresu bezpieczeństwa i obronności, a także urzędnicy odpowiedzialni za szeroko rozumianą politykę bezpieczeństwa i obronności państwa. Odbyła się ona pod honorowym patronatem wicepremiera, ministra obrony narodowej Tomasza Siemionika oraz patronatem medialnym „Przeglądu Pożarniczego”.

Wśród licznych prelegentów była i przedstawicielka PSP – mł. bryg. Joanna Szewczyk z SGSP, która w swojej prezentacji przedstawiła e-learningowe rozwiązania edukacyjne w obszarach obrony cywilnej, ochrony ludności i zarządzania kryzysowego. Podczas konferencji dyskutowano zaś głównie nad określeniem kierunku i możliwości wykorzystania platformy e-learningowej FESM jako instrumentu nauczania online w obszarze bezpieczeństwa i obronności państwa, opracowaniem materiałów dydaktycznych tego typu kształcenia i uruchomieniem w jak najszerszym zakresie zajęć zdalnych w uczelniach służb mundurowych.

b. ▶

Gaśnice w podarunku

fot. Monika Krajewska



Rodzinne domy dziecka na terenie całego kraju otrzymają podręczne gaśnice domowe. Zakupione one zostały przez Fundację ORLEN – DAR SERCA w ramach ogólnopolskiej akcji społecznej „NIE dla dymu”, realizowanej pod patronatem Komendy Głównej PSP.

17 grudnia pierwsze gaśnice zostały oficjalnie przekazane do dwóch rodzinnych domów dziecka w Wołominie. Wręczyli je Piotr Chelmiński – członek Zarządu PKN ORLEN ds. rozwoju i energetyki oraz gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz, komendant główny PSP. W najbliższym czasie zakupione przez Fundację gaśnice

strażacy prześlą do kolejnych z ponad 280 rodzinnych domów dziecka w całej Polsce. – *To świąteczne spotkanie nie tylko było wspólną okazją do rozmowy o bezpieczeństwie, które dla PKN ORLEN jest niesłychanie istotne, lecz także dało możliwość poznania codziennego życia rodzinnych domów dziecka. To także dobry moment na poznanie pasji i talentów dzieci, które są pod opieką prowadzących te placówki oraz Fundacji ORLEN – DAR SERCA – powiedział na spotkaniu Piotr Chelmiński. – Straż pożarna chętnie angażuje się w inicjatywy służące poprawie bezpieczeństwa. Szczególnie bliskie są nam działania związane z bezpieczeństwem dzieci i młodzieży* – podkreślił gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz. Przedświąteczne spotkanie było także okazją do podarowania wychowankom rodzinnych domów dziecka z Wołomina świątecznych upominków.

Klienci stacji paliw ORLEN, którzy chcą zaangażować się w akcję społeczną, także mogą otrzymać prostą w obsłudze gaśnicę z możliwością wielokrotnego napełniania. Wystarczy, że prześlą na cel dobroczynny określoną liczbę punktów, które uzyskują za zakupy w ramach programu Vitay. Otrzymanie gaśnicy przez klienta spowoduje automatycznie przekazanie przez Fundację takiej samej gaśnicy do jednego z rodzinnych domów dziecka w Polsce.

Celem tegorocznej akcji społecznej „NIE dla dymu” jest nie tylko wyposażenie w gaśnice rodzinnych domów dziecka, lecz także zachęcanie społeczeństwa do posiadania podręcznych gaśnic w domu.

Fundacja ORLEN – DAR SERCA

Profilaktyka samobójstw w PSP

fot. Anna Łarduch



W trzydniowych warsztatach dotyczących tytułowej problematyki wzięli udział psycholodzy realizujący zadania systemu pomocy psychologicznej w PSP, księża kapelani i lekarze – łącznie 55 osób.

Zajęcia dydaktyczne prowadzili specjaliści z bogatym doświadczeniem i dorobkiem naukowym. Wśród nich psychiatra dr Iwona Koszewska, neuropsycholog dr Daria Biechowska, dr Włodzimierz Brodnik z Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego, ks. prof. dr hab. Józef Urban – kapelan strażaków woj. opolskiego i wykładowca Uniwersytetu Opolskiego, psycholog i psychoterapeuta Małgorzata Łuba oraz Adam Barcz, przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej MSW w Rzeszowie.

Uczestnicy spotkania zapoznali się m.in. z metodami zapobiegania samobójstwom oraz krajowymi i światowymi programami profilaktycznymi. Dowiedzieli się, jak pomagać osobom w kryzysie samobójczym,

a także rodzinom i współpracownikom osób, które popełniły samobójstwo.

Przedsięwzięcie to było jednym z elementów realizacji zadań nałożonych na ministra spraw wewnętrznych, a wynikających z Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego na lata 2011-2015. Obejmuje on m.in.: promocję zdrowia psychicznego i zapobieganie zaburzeniom psychicznym wśród pracowników i funkcjonariuszy służb mundurowych i ratowniczych. Jednym z celów warsztatów było przygotowanie ich uczestników do opracowania i realizacji programu profilaktyki samobójstw w jednostkach organizacyjnych PSP.

Spotkanie miało miejsce 24-26 listopada i zostało zorganizowane przez Komendę Główną PSP.

a.l.

Strażak wśród nagrodzonych



fot. Bogdan Romanowski

Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia corocznej Nagrody im. Haliny Kraheleskiej oraz nagród w kolejnej już edycji konkursu „Pracodawca

– organizator pracy bezpiecznej”. Wzięli w niej udział m.in.: wicemarszałek Sejmu RP Wanda Nowicka, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Irena Wóycicka, a także przedstawiciele parlamentu, rządu, organów nadzoru i kontroli warunków pracy, środowisk naukowych, stowarzyszeń działających w ochronie pracy, związków zawodowych i organizacji pracodawców.

W tym roku, co odnotowujemy ze szczególną satysfakcją, Nagroda im. Haliny Kraheleskiej przyznana została m.in. przewodniczącemu ZZS „Florian” st. kpt. Krzysztofowi Oleksakowi.

Główny inspektor pracy Iwona Hickiewicz, nawiązując do działalności tegorocznych zwycięzców, podkreśliła, że przyznawane w konkursie nagrody stanowią swoistą rekomendację solidności, rzetelności i bezpieczeństwa prowadzonej działalności gospodarczej.

W liście odczytanym przez Irenę Wóycicką gratulacje złożył laureatom Bronisław Komorowski. Prezydent RP dziękował w nim zwyciężcom za zaangażowanie i wrażliwość na drugiego człowieka, przejawiającą się w codziennej trosce o zdrowie i bezpieczeństwo zatrudnionych. Dokonania zawodowe laureatów Nagrody określił zaś jako przejaw najwyższego szacunku dla innych i wyraz nowoczesnego patriotyzmu – służby człowiekowi poprzez ochronę zdrowia w środowisku pracy, którą z takim oddaniem realizowała patronka nagrody.

rom.

Podchorążowie przejęli władzę



foto: Bogdan Romanowski

Z okazji Dnia Podchorążego oraz 33. rocznicy strajku podchorążych WOSP odbył się w Szkole Głównej Służby Pożarniczej uroczysty apel. Poprzedziło go złożenie kwiatów na płycie grobu bł. ks. Jerzego Popiełuszki, pod tablicą upamiętniającą wydarzenia strajkowe w WOSP i pod pomnikiem płk. poż. Krzysztofa Smolarkiewicza. W uroczystości wzięli udział m.in.: komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz, naczelnik Wydziału Ochrony Ludności Departamentu Ratownictwa i Ochrony Ludności MSW Ireneusz Kawalek, mazowiecki komendant wojewódzki PSP nadbryg. Gustaw Mikołajczyk, a także przedstawiciele jednostek organizacyjnych PSP oraz zaproszeni goście i kadra SGSP.

Apel rozpoczęto minutą ciszy upamiętniającą funkcjonariuszy PSP, pracowników i absolwentów uczelni, wśród nich dziekana Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Cywilnego w SGSP dr. inż. Mariusza Smolarkiewicza oraz podkarpackiego komendanta wojewódzkiego PSP nadbryg. Zbigniewa Szablewskiego. W trakcie uroczy-

stości wręczone zostały medale oraz awanse na wyższy stopień służbowy, a wyróżniający się studenci odebrali nagrody rzeczowe i pieniężne, a także dyplomy i odznaki Wzorowy Podchorąży oraz Wzorowy Student.

Uroczystość była okazją do podziękowania przez komendanta głównego PSP podchorążym za szczególne zaangażowanie w realizację zadań związanych z przygotowaniem kompanii reprezentacyjnej PSP oraz jej pierwszym udziałem w uroczystej odprawie wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji Narodowego Święta Niepodległości.

Zgodnie z tradycją tego dnia podchorążowie przejęli władzę nad uczelnią, odbierając z rąk rektora-komendanta symboliczny klucz do jej bram. Spotkali się również w Belwedrze z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim, wiceprezesem Rady Ministrów, ministrem obrony narodowej Tomaszem Siemoniakiem oraz szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisławem Koziejem.

r.

To warto wiedzieć... Konkurs kalendarzowy na 2015 r.

Zapraszamy do udziału w konkursie zamieszczonym na drugiej stronie kalendarza plakatu Komendy Głównej PSP. Zawiera on porady dotyczące właściwych zachowań w sytuacjach niebezpiecznych, w jakich może się znaleźć każdy człowiek. Dotyczą one prawidłowego postępowania podczas wichury i burzy, zasad ratowania płonącego człowieka, postępowania zgodnie z zasadami ochrony środowiska oraz podstawowej wiedzy o gaśnicach.

Konkurs skierowany jest do uczniów szkół podstawowych i gimnazjów na terenie całego kraju. Do porad dołączone są pytania konkursowe. Prawidłowe odpowiedzi należy przesyłać wyłącznie na kartach pocztowych na adres: Komenda Główna PSP, Wydział Informacji i Promocji, ul. Podchorążych 38, 00-463 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs kalendarzowy”.

Na karcie koniecznie należy podać imię i nazwisko oraz adres szkoły i klasę, w której dziecko się uczy. Spośród uczestników konkursu, którzy do 30 kwietnia 2015 r. nadesłali prawidłowe odpowiedzi, wylosowani zostaną laureaci. Otrzymają oni nagrody oraz listy gratulacyjne komendanta głównego PSP.

Lista zwycięzców ukaże się na stronie internetowej www.straz.gov.pl w zakładce „Konkursy/ kalendarzowe” oraz na łamach „Przeglądu Pożarniczego”.

Bezpieczeństwo i rozwaga – tego od Ciebie każdy wymaga!

Ogłaszamy XVII edycję Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży 2014/2015. Konkurs ten rozwija dziecięcą wyobraźnię i świadomość zagrożeń – co może się stać, gdy nie przestrzegamy podstawowych zasad bezpieczeństwa w domu, szkole, na wycieczce czy podczas zabawy.

Adresowany jest do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych oraz uczniów i wychowanków specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, świetlic terapeutycznych i warsztatów terapii zajęciowej (do 18. roku życia). W konkursie mogą również uczestniczyć dzieci biorące udział w zajęciach plastycznych w ośrodkach kultury, ogniskach pracy pozaszkolnej itp.

Szczegółowe informacje, regulamin konkursu, tabelka zgłoszenia do wydrukowania oraz wzór protokołu znajdują się na stronie www.straz.gov.pl, w zakładce „Konkursy/ plastyczne”.

MASZ ciekawe doświadczenia zawodowe?
CHCESZ się nimi podzielić z czytelnikami PP?
ZAPRASZAMY do współpracy!
pp@kgpsp.gov.pl

RAFAŁ PODLASIŃSKI

Na lodzie

Strażacy wielokrotnie udzielają pomocy ludziom, pod którymi załamał się lód. Warto więc, by zarówno zawodowcy, jak i ochotnicy przypomnieli sobie odpowiednie techniki ratownicze.

Do wypadków na zamrzniętych akwenach najczęściej prowadzi brawura, zła ocena zagrożenia lub zwykła beczność. Ratownicy bez względu na przyczynę muszą być jednak gotowi nieść pomoc w każdym warunkach.

Uregulowania

Działania na lodzie to de facto element ratownictwa wodnego. Tak jak w przypadku każdego działania specjalistycznego dzieli się ono na dwa zakresy – podstawowy i specjalistyczny. Poziom podstawowy obejmuje czynności ratownicze wykonywane na powierzchni obszarów wodnych (w tym zalodzonych) przez wszystkie jednostki ratowniczo-gaśnicze Państwowej Straży Pożarnej, a także inne jednostki ochrony przeciwpożarowej (zwłaszcza OSP włączone do KSRG) lub inne podmioty ratownicze, deklarujące w gotowości operacyjnej zdolność do realizacji zadań według możliwości organizacyjno-sprzętowych i wyszkolenia w zakresie całodobowym i całorocznym [1].

W myśl „Zasad organizacji ratownictwa wodnego w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym” z lipca 2013 r. [trwają prace nad

ich aktualizacją – przyp. red.], rozwój ratownictwa wodnego powinien prowadzić do tego, by wszystkie jednostki KSRG były w stanie realizować zadania z zakresu podstawowego. Jeśli chodzi o ratownictwo na lodzie, w szczególności są to: rozpoznanie i ocena zagrożenia dla zdrowia i życia oraz środowiska i mienia; niesienie pomocy tonącym poprzez dotarcie do poszkodowanych lub zagrożonych ludzi i udzielenie im kwalifikowanej pierwszej pomocy, ewakuacja poza strefę zagrożenia i przekazanie zespołom Państwowego Ratownictwa Medycznego; zabezpieczenie działań ratowniczych na lodzie, z uwzględnieniem asekuracji ratowników podczas działań ratowniczych prowadzonych bezpośrednio na lodzie oraz w jego sąsiedztwie (brzegu); ewakuacja ludzi z kry lodowej; ewakuacja zwierząt; współdziałanie z innymi podmiotami KSRG realizującymi zarówno podstawowe, jak i specjalistyczne czynności ratownicze; współdziałanie z WOPR oraz innymi podmiotami uprawnionymi do wykonywania ratownictwa wodnego.

Wszelkie działania na poziomie podstawowym prowadzą strażacy mający wyszkolenie w zakresie ratownictwa wodnego i powodziowego nabyte

w ramach szkolenia kwalifikacyjnego i utrwalane poprzez doskonalenie zawodowe. Strażacy PSP, którzy nie zdobyli takich umiejętności w ramach szkoleń czy w trakcie doskonalenia zawodowego, powinni je uzyskać na szkoleniu uzupełniającym. Członkowie OSP deklarujący gotowość do realizacji zadań z ratownictwa wodnego powinni nabyć te umiejętności w ramach systemu szkolenia członków OSP biorących bezpośredni udział w działaniach ratowniczych, z wyjątkiem tych strażaków ochotników, którzy uzyskali już odpowiednie kwalifikacje w procesie szkolenia organizowanego przez Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Morską Służbę Poszukiwania i Ratownictwa oraz Państwową Straż Pożarną. W trakcie szkolenia organizowanego przez WOPR, SAR i PSP umiejętności nabywają także ratownicy innych podmiotów [1].

Działania podstawowe, przy niezwłocznym alarmowaniu, powinno podjąć sześciu ratowników, wśród których przynajmniej dwóch ma przeszkolenie w zakresie ratownictwa wodnego. Muszą być oni wyposażeni w podstawowy sprzęt. Określa go załącznik 2 do „Zasad...”.

Jak wynika z tabeli, minimalne wyposażenie indywidualne na zastęp to dwa zestawy

Tabela 1. Minimalny normatyw wyposażenia w sprzęt i środki techniczne do ratownictwa wodnego w zakresie podstawowych czynności ratowniczych (zał. 2)

Lp.	Wyposażenie samochodu przeznaczanego do prowadzenia ratownictwa wodnego w zakresie podstawowym	Jednostka miary	JRG PSP/OSP w KSRG
1.	wyposażenie indywidualne ratownika biorącego udział w działaniach ratowniczych na obszarach wodnych:	Zestaw:	* 2
	1) ubranie wypornościowe lub suchy skafander ratowniczy	1 szt.	
	2) kamizelka asekuracyjna z uprzęcią i sygnalizatorem świetlnym o wyporności min. 80 kg	1 szt.	
	3) rzutka ratownicza na pasie	1 szt.	
	4) sprzęt ABC (pletwy, półmaska nurkowa, fajka)	1 zestaw	
	5) kask ochronny z możliwością zamocowania oświetlenia z przeznaczeniem do ratownictwa wodnego	1 szt.	
	6) nóż ratowniczy zawieszany	1 szt.	
	7) gwizdek zawieszany	1 szt.	
2.	koło ratunkowe lub pas ratowniczy typu „węgorz”	szt.	1
3.	lina ratownicza na bębnie o długości min. 80 m	szt.	2
4.	radiotelefon przenośny	szt.	3
5.	megafon (tuba głośnomówiąca)	szt.	1
6.	GPS	szt.	1
7.	urządzenie do oświetlenia terenu akcji ratowniczej	szt.	1
8.	zestaw do oznakowania i zabezpieczenia terenu akcji ratowniczej	zestaw	1
9.	zestaw do działań ratowniczych na lodzie (np. łódź Jacek 2, deska lodowa, sanie lodowe, tratwa pneumatyczna – wraz z wyposażeniem)	zestaw	1

(pozycja oznaczona gwiazdką). Zaleca się jednak, aby ich liczba była adekwatna do liczby osób biorących bezpośredni udział w działaniach ratowniczych.

Dodatkowo pojazd zastępu powinien mieć możliwość holowania przyczepy z łodzią ratowniczą. Dostępność łodzi, jej rodzaj i wyposażenie muszą być adekwatne do specyfiki obszaru chronionego oraz zadań realizowanych w ramach odwołów operacyjnych [1].

Wytrzymałość lodu

Encyklopedia PWN podaje, że lód to woda w stanie stałym, bezbarwne, przezroczyste kryształy (w grubych warstwach niebieskie). Jako temperaturę topnienia lodu pod ciśnieniem 1013,25 hPa przyjęto 0° w skali Celsjusza [2]. Definicja ta sama w sobie jest prosta, jednak aby prowadzić działania w sposób bezpieczny dla ratowników, należy poznać bliżej rodzaje lodu, stopień jego wytrzymałości i warunki, które na nią wpływają. Ocena poziomu bezpieczeństwa na lodzie, jak to już niejednokrotnie pokazało samo życie, sprawia problem nawet wędkarzom łowiącym spod lodu, mającym wieloletnie doświadczenie. Jedną z polowych metod oceny wytrzymałości pokrywy lodowej jest oszacowanie jej grubości.

Podane w tabeli wartości sprawdzają się jedynie dla warunków niemal idealnych – gdy lód jest krystalicznie przejrzysty, powstawał w krótkim czasie, przy bardzo niskich temperaturach, w stabilnych warunkach pogodowych i na wodzie stojącej (jezioro, staw). Ponadto pokrywa lodowa nigdy nie przyrasta równomiernie, stąd w pewnych miejscach jej wytrzymałość jest obniżona.

Jeśli lód tworzy się na wodach płynących, zawsze jest cieńszy bezpośrednio nad nurtem, a grubszy przy brzegach. Szczególnie trudne

do oceny są miejsca, w których nurt może odbiegać od swojej osi, lawiruje, opływa jakieś elementy. W takich miejscach wytrzymałość lodu jest zdecydowanie mniejsza.

Odpowiednio mniejszą wytrzymałość ma lód, który powstaje w zmiennych warunkach pogodowych (opady śniegu, deszczu, silny wiatr). Jest on wtedy bardzo napowietrzony, zmieszany z dużą ilością śniegu – staje się mętny, szarawy. Jego wytrzymałość może wówczas zmaleć nawet o 50% w stosunku do wartości podanych w tabeli.

Nawet te tafle lodowe, które powstały jako krystaliczne, są niezwykle podatne na skoki temperatury – powodują one pęknięcia. Jest to szczególnie niebezpieczne, gdy pod lód dostaje się przez te szczeliny dodatkowe powietrze. Przy intensywnym nasłonecznieniu i silnym wietrze krystaliczna struktura lodu może ponadto ulegać pionowym rozdzieleniom (tzw. szpilkowaniu). W takich warunkach lód, mimo że wydaje się krystaliczny, nie jest zbyt wytrzymały [3].

Wytrzymałość lodu jest zawsze niższa w ujściach, odpływach, doprowadzeniach z oczyszczalni ścieków czy miejscach porośniętych roślinnością podwodną i trzcina.

Znaczny wpływ na wytrzymałość lodu ma śnieg. Zalegająca pokrywa śnieżna z jednej strony izoluje go od środowiska zewnętrznego i w pewnych warunkach wzmacnia, z drugiej jednak zasłania miejsca niebezpieczne (pęknięcia, otwory, przeręble). Grube zaspy śniegu spowalniają przyrost lodu [3].

W kontekście działań ratowniczych nigdy nie można założyć, że przebywanie na lodzie jest bezpieczne, a ostrożność trzeba zachować już od pierwszego kroku postawionego na tafli.

Sprzęt do działań na lodzie

Do działań ratowniczych na lodzie wykorzystuje się różnorodny sprzęt – także ten, który znajduje się w praktycznie każdym samochodzie ratowniczo-gaśniczym: drabiny, wszelkiego rodzaju bosaki, linki strażackie i alpinistyczne, pasy czy szelki. Cały ten sprzęt może już posłużyć do przeprowadzenia skutecznych działań ratowniczych na lodzie. Aby jednak zwiększyć bezpieczeństwo oraz spełnić wymogi załącznika 2 do „Zasad...”, należy wyposażać się w sprzęt bardziej specjalistyczny i przeznaczony do tego rodzaju ratownictwa.

Kolce lodowe (zwane też szydłami) – to przyrządy, które ułatwiają ślizg po lodzie. Niezbędne przy samoratowaniu. Z reguły wykonane z mocnego tworzywa sztucznego i zakończone metalowymi kolcami/szpilami. Powinny mieć pętle nadgarstkowe, które zapobiegają ich wypadnięciu i zagubieniu, zwłaszcza przy samodzielnym wychodzeniu z wody.

Koła ratownicze i bojki – sprzęt o dużej wyporności, wykonany z tworzyw sztucznych, często



Kolce (szydła) lodowe

wypełniony wewnątrz piankami poliuretanowymi. Rzucane osobie ratowanej w połączeniu z linką, zapobiegają ryzykownemu wejściu ratownika na lód.

Rzutka ratownicza – ma postać wąskiego rękawa, w którym zamontowana jest sklarowana linka (ułożona w sposób umożliwiający jej szybkie rozwinięcie bez splątania). Zarówno linka, jak i rękaw pływają po powierzchni wody. Standardowa długość linki to 25 m, a jej średnica zawiera się w przedziale 5-10 mm.

Liny na kołowrotach – kołowrót ułatwia klarowanie szczególnie długich lin. Sama lina nie tonie, a do jej końca przyczepia się szelki asekuracyjne, pasy wypornościowe albo sprzęt.



Rzutka ratownicza

Ubrania wypornościowe – mają postać skafandrów zbudowanych z pianek neoprenowych o grubości kilku milimetrów, specjalnych gum i innych materiałów, szczelnych zamków, zintegrowanych butów, specjalnych wzmocnień. Kompletuje się je z rękawicami oraz kapturami (często są już zintegrowane z kombinezonem). Woda wypełnia przestrzeń w piance, następnie ogrzewa się ciepłotą ciała użytkownika i pełni rolę izolacji przed

Tabela 2. Wytrzymałość lodu w stosunku do jego grubości [3]

Grubość lodu	Opis
5-7 cm	utrzymuje pojedynczego człowieka, jednak chodzenie nie jest bezpieczne
8-10 cm	utrzymuje dwóch ludzi stojących w jednym miejscu
10 cm	minimalna grubość lodu, uznana za bezpieczną
12 cm	bezpieczny do jazdy bojerami, skuterami śnieżnymi
20-30 cm	utrzymuje samochody osobowe
30-38 cm	utrzymuje samochody terenowe, vany, małe busy



Lina o dodatniej pływerności zamontowana na kołowrocie



Kamizelka ratunkowa (z kołnierzem)

Poniżej: Sanie lodowe

Obok: Wizjer denny sań lodowych



Platforma lodowa

zimną wodą z zewnątrz (jeśli ciało użytkownika odizolowane jest całkowicie od wody, mówi się o tzw. suchym skafandrze). Ich zadaniem jest utrzymanie ciepłoty ciała ratownika oraz zapewnienie mu dodatniej pływerności (ratownik utrzymuje się na powierzchni wody).

Kamizelka asekuracyjna – przeznaczona jest dla osób, które umieją pływać. Nowoczesne kamizelki mają liczne kieszenie na sprzęt dodatkowy: rzutkę, nóż nurkowy, gwizdek, radiotelefon, oświetlenie czy małe aparaty ucieczkowe na sprężone powietrze. Często są zintegrowane z uprzężami. Niejednokrotnie w wyposażeniu JRG i OSP znajdują się jednak także kamizelki ratunkowe. Mają one specjalny kołnierz, który podtrzymuje głowę nad powierzchnią wody. Kamizelki te przeznaczone są dla osób niepotrafiących pływać bądź dla tych, które straciły przytomność.

Kaski ochronne do ratownictwa wodnego (zgodne z normą EN 1385, EN 1385/A1) – są

to lekkie kaski przeznaczone do bezpiecznej pracy w wodzie. Mają osłony chroniące uszy, można zamontować na nich oświetlenie.

Śruba lodowa – wykorzystywana, gdy działania asekuracyjne nie mogą być prowadzone bezpośrednio z brzegu. Wkręcając ją w lód o przewidywanej dużej wytrzymałości, tworzy się punkt, w który wpinana jest asekuracja.

Nakładki na buty (sprzęt pomocniczy) – konstrukcja oraz materiał, z którego są wykonane, utrudniają ślizganie się ratownika po lodzie.

Sanie lodowe (zwane deską lodową) – wykonane są z tworzywa sztucznego, które wraz z płaskim kształtem zapewnia dużą wyporność (ok. 300 kg). Bez problemu unoszą na wodzie trzech ludzi. Sanie opatrzone są metalowymi poręczami z tyłu i z przodu, które ułatwiają ich pchanie oraz wyciągnięcie osoby poszkodowanej z wody. Wzdłuż boków znajdują się rzędy taśm pełniących rolę uchwytów. Na spodzie



mają dwie niewielkie wyprofilowane płozy, ułatwiające ślizg sań po lodzie. W centralnej części umiejscowiono tzw. wizjer denny. Na powierzchni deski montuje się sprzęt: wiosła typu pagaj, rzutkę ratowniczą, kolce lodowe, bosak teleskopowy. Tył sań zakończony jest punktem do mocowania liny asekuracyjnej.

Platforma lodowa – ma postać niewielkiego katamaranu (dwa pływaki połączone specjalnie ukształtowanym orurowaniem, pełniącym też rolę poręczy) o wyporności około 300 kg. Za jej pomocą można się poruszać zarówno po lodzie, jak i w wodzie. Wyciągnięcie osoby poszkodowanej z użyciem platformy jest niezwykle proste. Można zamontować na niej silnik zaburtowy, pełni wówczas funkcję niewielkiej łodzi motorowej.

Pontony, lodzie płaskodenne – sprzęt niezbędny w sytuacjach, w których cienka warstwa lodu uniemożliwia przebywanie na niej ratowników. Można zainstalować na nich silnik zaburtowy. Wyposażone są w gniazda (dulki) wiosłowe oraz olinowanie wokół burt ułatwiające prowadzenie działań ratowniczych i transport na miejsce wodowania.

Trap pneumatyczny – to nowość w ratownictwie lodowym. Po rozwinięciu i napełnieniu powietrzem tworzy sztywny pomost. Jego długość w zależności od modelu wynosi 6, 10, 15 m. Główną zaletą trapu jest możliwość szybkiego sprawienia przy dość niskim zapotrzebowaniu na powietrze, które dostarczane jest z butli.

Obecnie na rynku można znaleźć także mniej standardowy sprzęt, który znacznie ułatwia działania ratownictwa wodnego. Mogą to być m.in. specjalne nosze czy elementy domontowywane do zwykłych noszy, które zapewniają dodatnią pływalność, a także małe poduszki.

Techniki ratownicze

Osobom, pod którymi załamał się lód, w wielu przypadkach są w stanie pomóc świadkowie

zdarzenia. Jeśli zachowają szczególną ostrożność, mogą wykorzystać przedmioty znajdujące się pod ręką – np. szalik, długą grubą gałąź, sanki. Kilkoro ludzi może utworzyć żywy łańcuch. Są to jednak techniki o tyle niebezpieczne dla ratujących, co często nieskuteczne. Wiele osób, wybierając się na zamrożone akweny, przezornie bierze ze sobą kolce lodowe, by w razie wypadku podjąć próby samoratownia. Za każdym razem świadkowie zdarzenia powinni jednak wezwać fachową pomoc.

Dobór techniki ratowniczej będzie zależał od takich czynników, jak: stan osoby poszkodowanej, odległość zdarzenia od brzegu, stan i grubość pokrywy lodowej. Każde wejście ratownika na lód zawsze wiąże się z dużym ryzykiem, więc gdy tylko to możliwe, należy go unikać. Z najkorzystniejszą sytuacją mamy do czynienia wtedy, gdy osoba poszkodowana jest przytomna i na tyle silna, że może się wydostać z niewielką pomocą ratowników, a samo zdarzenie miało miejsce blisko brzegu. W takiej sytuacji można podać jej bosak.

Jeśli odległość od brzegu jest większa, należy (dalej unikając wejścia na lód) rzucić linę zakończoną węzłem ratowniczym, kołem ratunkowym, bojką lub wykorzystać rzutkę. Rzucamy element ratowniczy za osobę poszkodowaną, następnie ściągamy linę, a wtedy natrafi on na osobę w wodzie. Jeśli załamanie lodu miało miejsce na wodzie płynącej i jest na tyle duże, że możemy wyróżnić nurt, wówczas linę rzucamy w taki sposób, aby napłynęła wraz z narzędziem ratowniczym na osobę w wodzie. Oba rzuty są dość trudne do wykonania i wymagają wcześniejszego przećwiczenia.

Sytuacja komplikuje się, gdy trzeba wejść na lód. W takim przypadku ratownicy muszą być wyposażeni w kombinezony zapewniające im ochronę przed utratą ciepła w wodzie i dodatnią pływalność, szelki asekuracyjne, kolce lodowe (które pomogą wyjść na lód, gdy to ratownik znajdzie się w wodzie). Do każdego z ratowni-

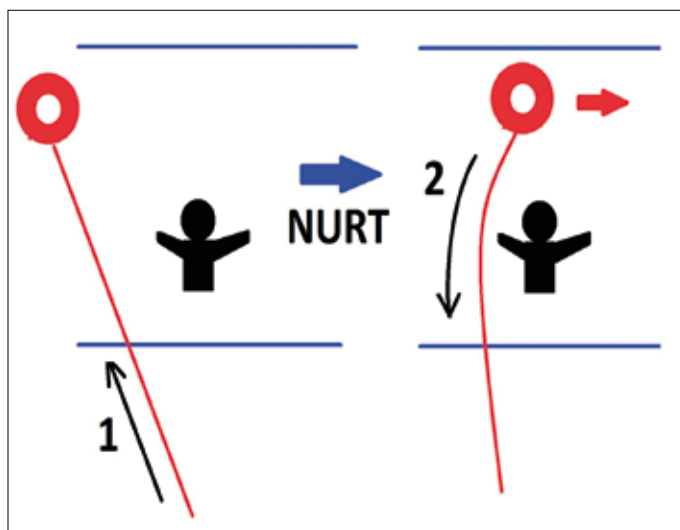
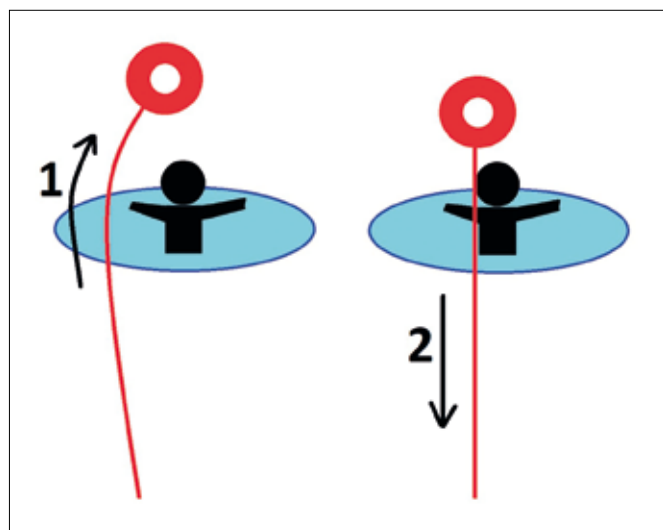
ków należy przymocować linę asekuracyjną. Liny te muszą być niezależne, nie mogą się krzyżować, muszą być wpięte w oddzielne stanowiska asekuracyjne. Oddzielnymi linami zabezpiecza się również sprzęt ratowniczy. Podczas przejścia po lodzie ratownicy powinni zachować między sobą odstęp, który w zależności od stanu pokrywy trzeba zwiększać. W przypadku cienkiej warstwy lodu wymagane jest pełzanie, a w razie konieczności natychmiastowego wycofania się – szybkie odturlanie. Ratownicy asekurujący z brzegu (lub w razie konieczności z lodu, który oceniono jako bezpieczny) powinni być wyposażeni w kamizelki asekuracyjne. Zabrania się przy tym korzystania z butów gumowych i woderów. W sytuacji awaryjnej napełniają się one wodą, tworząc balast wciągający ratownika pod powierzchnię.

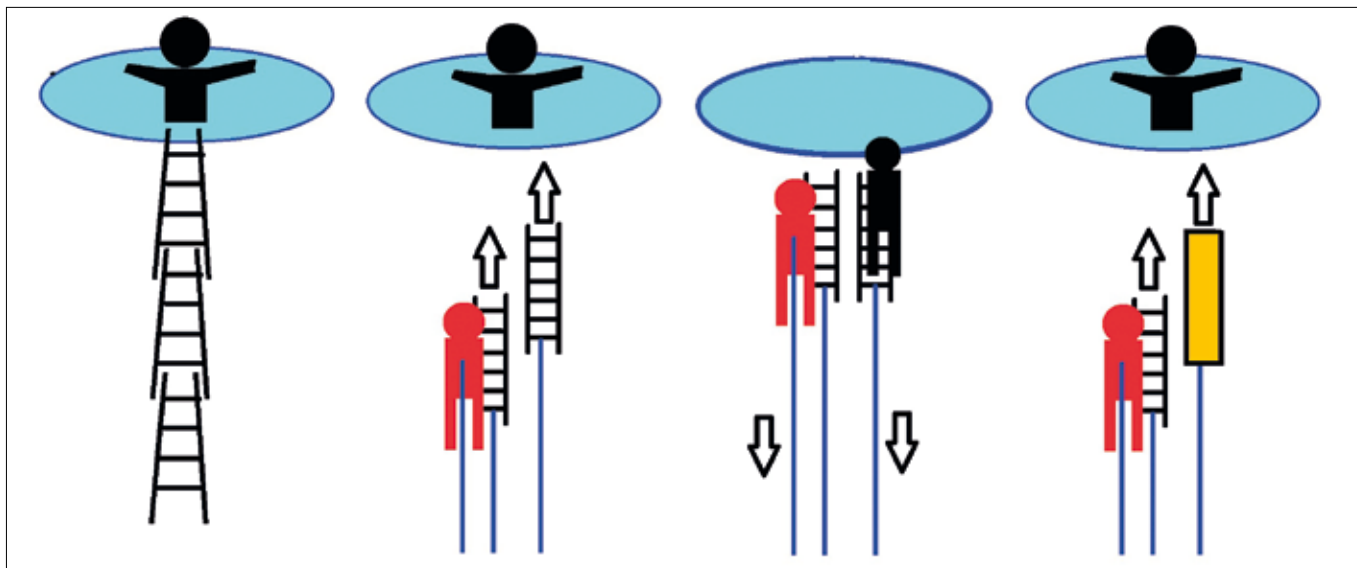
Niekiedy działania ratownicze polegają na szybkim dotarciu do osoby poszkodowanej ratownika zabezpieczonego linką, który interwencyjnie (praktycznie bezprzyrzadowo) ją ewakuuje, np. z płynącej kry lodowej. Sytuacja taka miała miejsce w 2010 r. na Sanie w Przemyślu.

W działaniach na lodzie zagrożonym załamaniem sprawdzają się dość dobrze drabiny. Tworzy się z nich pomost, a w przypadku większych odległości od brzegu wykorzystuje się dwa przęsła drabiny nasadkowej. Ratownik porusza się raz na jednym, raz na drugim przęsle, które rozkłada jego ciężar na dużą powierzchnię. A gdy dojdzie do osoby poszkodowanej, pomaga jej się wydostać na wolne przęsło. Na umówiony wcześniej sygnał ratownicy asekurujący ściągają za pomocą lin oba przęsła – na jednym wycyfowany jest ratownik, a na drugim osoba ratowana. Jedną ▶

Po lewej: Wyrzut liny z elementem ratowniczym za poszkodowanego (1) i ściągnięcie liny (2)

Po prawej: Wyrzut liny z elementem ratowniczym na wodzie płynącej w górę nurtu (1) i ściągnięcie liny po napłynięciu (2)





U góry: Od lewej: pomost z drabiny, dojście ratownika na dwóch przęsłach drabiny nasadkowej, ewakuacja ratownika i poszkodowanego, dojście ratownika na jednym przęśle drabiny nasadkowej i noszach typu deska. Ratownika i każdą drabinę za każdym razem asekuje się niezależnymi linami

Obok: Dotarcie do poszkodowanego na dwóch przęsłach drabiny nasadkowej

U dołu: Alternatywne wykorzystanie węża ssawnego do ewakuacji poszkodowanego

▶ z drabin mogą zastąpić inne elementy ratownicze, np. nosze typu deska lub odcinek węża ssawnego.

Niezwykle skuteczne w działaniach na lodzie są sanie lodowe, poza tym zapewniają w znacznym stopniu bezpieczeństwo ratownikowi. Jeśli prawdopodobieństwo załamania się lodu jest duże, do poszkodowanego udaje się jeden ratownik. Najpierw pcha sanie, a następnie – leżąc na nich – sunie, odpychając się kółkami lodowymi. Poszkodowanemu pomaga wydostać się na deskę. Wykorzystuje się w tej sytuacji dwie liny: jedna asekuje ratownika, druga – deskę. Jeśli stan lodu

na to pozwala, działania na lodzie może prowadzić dwóch ratowników. Jeden pcha sanie, drugi zajmuje miejsce z przodu, wspomagając transport kółkami lodowymi. To on jest odpowiedzialny za wydobycie poszkodowanego. Liny są tu trzy: jedna do san i po jednej dla każdego ratownika. Ściągnięcie san w obu przypadkach odbywa się na umówiony sygnał. W podobny sposób można wykorzystać platformę lodową.

Jeśli lód jest załamany na dużej powierzchni, stan poszkodowanego nie pozwala na wydobyć go za pomocą rzuconej liny zakończonej

elementem ratowniczym bądź nie ma możliwości dotarcia do niego w wyżej opisany sposób, należy skorzystać z platformy lodowej, pontonu lub łodzi płaskodennej. Podpłynięcie do osoby poszkodowanej utrudniają zatory lodowe. Niezbędny może więc okazać się sprzęt burzący oraz odpowiednia technika płynięcia. Sytuacja taka jest najbardziej niekorzystna, gdyż uniemożliwia zastosowanie alternatywnych technik, a poszkodowany czeka w zimnej wodzie na dojazd odpowiedniego sprzętu.

Ratownicy, bez względu na zastosowaną technikę, muszą być czujni, oceniać na bieżąco ryzyko i szybko weryfikować sytuację. Szczególnie niebezpieczny jest moment wydobywania osoby poszkodowanej. Ta – mimo że z reguły bardzo osłabiona i wyziębiona – walczy o życie. Może się zdarzyć, że w tym momencie będzie się kierowała instynktem samozachowawczym, a nie zdrowym rozsądkiem, np. będzie wciągała ratownika pod lód, nie będzie słuchała jego poleceń. Ratownik musi postępować tak, aby sam nie znalazł się w sytuacji zagrożenia życia.

Kwalifikowana pierwsza pomoc

W przypadku działań na lodzie najważniejszym zagrożeniem będzie tonięcie poszkodowanego i hipotermia.

„Tonienie to proces skutkujący pierwotnie zatrzymaniem oddechu, spowodowany podtopieniem lub zanurzeniem w cieczy. Podtopienie



for. Rafał Podlasiński (6), Michał Kucerski (4)



Wykorzystanie sań lodowych przez dwóch ratowników z odpowiednią asekuracją

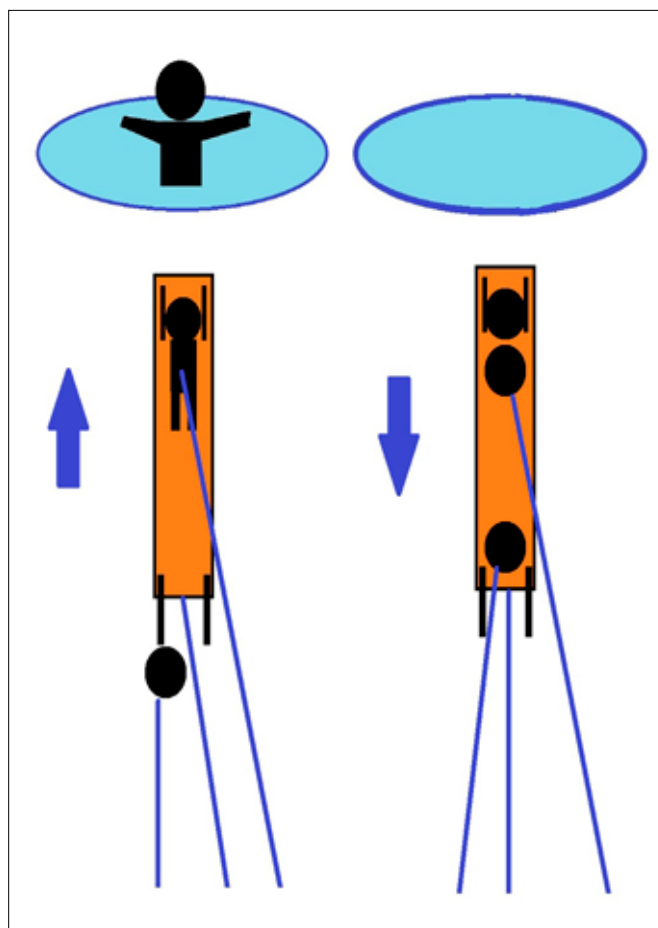
Po prawej: Dotarcie do poszkodowanego i ewakuowanie go – dwóch ratowników i sanie lodowe. Potrzebne są trzy niezależne liny: jedna do sań oraz po jednej do każdego ratownika

oznacza, że całe ciało wraz z drogami oddechowymi jest zanurzone w wodzie lub innej cieczy” [4]. Po wyciągnięciu osoby tonącej z wody należy przeprowadzić sekwencję medycznych działań ratowniczych zgodnie z procedurą medyczną nr 2. Tak więc dokonujemy oceny stanu przytomności, drożności dróg oddechowych i prawidłowości oddechu. Jeśli poszkodowany oddycha, jak najszybciej rozpoczynamy tlenoterapię. Następnie oceniamy krążenie, zbieramy wywiad ratowniczy oraz oceniamy go pod kątem innych obrażeń, wdrażając adekwatną procedurę i działania medyczne. Jeśli poszkodowany nie oddycha lub jego oddech jest nieprawidłowy, przechodzimy do resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Resuscytacja w tym przypadku rozpoczyna się od pięciu wdechów ratowniczych, a dalej stosunek uciśnień klatki piersiowej do liczby oddechów zależy od tego, czy mamy do czynienia z osobą dorosłą, czy z dzieckiem (procedura medyczna nr 3 lub 4). Podczas tych działań należy rozpoznać u poszkodowanego oznaki wychłodzenia.

Hipotermia to stan organizmu, w którym temperatura ciała jest niższa od bezwzględnego minimum normy fizjologicznej (36°C), spowodowany zbyt szybkim ochładzaniem organizmu w stosunku do jego zdolności wytwarzania ciepła [5]. Przejawia się:

- łagodnymi objawami (przy temperaturze ciała 34-35°C): dreszczami, drżeniem mięśni, osłabieniem ramion i nóg, zawrotami głowy, dezorientacją i niepokojem – poszkodowany wciąż jeszcze jest w stanie sam sobie pomóc;
- umiarkowanymi objawami (30-34°C): wzmocnionymi objawami łagodnymi, a ponadto: bólem z zimna, brakiem wrażliwości na bodźce, zaburzeniami świadomości, skurczami mięśni, znaczną utratą energii – poszkodowany już nie jest w stanie sam sobie pomóc;
- ostrymi objawami (28-30°C): zmniejszeniem drżenia lub jego ustaniem, wzrastającą sztywnością mięśni, postępującą utratą świadomości – poszkodowany utrudnia pomoc;
- krytycznymi objawami (24-28°C): utratą świadomości, stanem ogólnym przypominającym śmierć, nikłym lub niewyczuwalnym oddychaniem, tętno jest wolne i słabe lub niewyczuwalne, brak reakcji źrenic na światło, kolor skóry sinozielony;
- spadek temperatury ciała poniżej 24°C najczęściej oznacza śmierć [5].

W przypadku hipotermii ocena oddechu, jak i tętna w sekwencji medycznych działań ratowniczych (procedura medyczna nr 2) wynosi po 60 sekund, a nie jak zwykle 10 sekund. Po ewakuacji osoby poszkodowanej usuwa się z niej mokrą odzież przez rozcięcie i ostrożnie osusza się skórę. Osobę poszkodowaną najlepiej przenieść w ciepłe



wszystkie rysunki: opr. autora

miejsce. Następnie należy ogrzewać ją w sposób bierny (bez rozcierania), zapewniając termoizolację folią NRC oraz dodatkowymi kocami. Poszkodowanego układa się w pozycji poziomej. Nie można go narażać na zbędny ruch, gdyż może dojść do zapaści układu krążenia.

Ratownictwo lodowe jest bardzo trudne. Wymaga dobrania odpowiedniej techniki i sprzętu, a także dobrej koordynacji działań i zgrania wśród ratowników. Działania prowadzone są w znacznym stresie, tak dla osoby poszkodowanej (bezpośrednie zagrożenie życia), jak i ratowników (świadomość możliwości wystąpienia radykalnego pogorszenia się warunków działań, duża dynamika sytuacji, czasem nawet bezradność). Dodatkowo tego typu akcje charakteryzuje deficyt czasowy. Poszkodowany ulega wychłodzeniu i traci siły już z chwilą wpadnięcia do wody. Nie mamy wpływu jako ratownicy na czas zauważenia zdarzenia, ale na dojazd, sprawność działań i odpowiedni dobór techniki ewakuacji już tak. Ćwiczmy więc dużo, żeby działać tak sprawnie, by to nie strażacy okazali się najsłabszym ogniwem tego łańcucha. ■

Literatura

- [1] Zasady organizacji ratownictwa wodnego w KSRG, lipiec 2013 r.
- [2] Encyklopedia powszechna PWN, wydanie III, Warszawa.
- [3] www.mazuty.info.pl/bojery/wytrzymalosc.html
- [4] Zeszyty edukacyjne z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy dla ratowników KSRG, M. Chomonik, Nowy Sącz 2013.
- [5] www.sandekiewopr.pl/pierwsza-pomoc/wychlodzenie-organizmu/
- [6] Procedury medyczne nr 2, 3, 4, 17, 18, w: Zasady ratownictwa medycznego w KSRG, 2013.
- [7] J. Szylar, Szkolenie strażaków-ratowników OSP z zakresu działań przeciwpowodziowych oraz ratownictwa na wodach, CNBOP, 2009.

Kpt. Rafał Podlasiński jest dowódcą sekcji w JRG 15 w Warszawie, członkiem specjalistycznej grupy poszukiwawczo-ratowniczej

Rzecznik prasowy jest niezbędny tak w firmie, jak w instytucji czy urzędzie. To on reprezentuje je w kontaktach z mediami, załatwia drażliwe sprawy, troszczy się o wizerunek pracodawcy.

Czy jednak na pewno wiadomo, kto powinien pełnić tę odpowiedzialną funkcję? Jak wyszkolić kandydata na rzecznika? I wreszcie – jak skorzystać z jego obecności w strukturach firmy? Aby odpowiedzieć na te pytania, warto przyjrzeć się dokładniej tej trudnej profesji.

Zadania rzecznika prasowego

Rzecznik prasowy odpowiada za współpracę z mediami. Z jednej strony powinien być doskonale zorientowany, co dzieje się w firmie, z drugiej musi umieć odpowiednio przekazać dziennikarzom określone informacje. Wysyłanie do nich komunikatów prasowych, informowanie o ważnych wydarzeniach telefonicznie lub mailowo, organizowanie spotkań, konferencji czy briefingów z udziałem przedstawicieli mediów to dla rzecznika chleb powszedni. Tak właśnie buduje on dobre relacje z dziennikarzami. Bezpośredni i stały kontakt z nimi gwarantuje wzajemne zrozumienie oraz poznanie możliwości i ograniczeń drugiej strony. Ważnym elementem pracy rzecznika jest także prowadzenie monitoringu mediów, czyli analizowanie informacji, które ukazują się w środkach masowego przekazu lub pozostają w kręgu ich zainteresowań. Monitoring pozwala odpowiednio szybko przygotować się na ewentualne pytania dziennikarzy oraz zareagować na tzw. kryzys medialny. Rzecznik prasowy odpowiada więc nie tylko za sporadyczne przekazywanie informacji mediom, lecz także za ogólną strategię w kontaktach z nimi.

Kto powinien pełnić tę funkcję?

Osoba, która będzie pełniła funkcję rzecznika prasowego, nie może być przypadkowa. Przy wyborze odpowiedniego kandydata należy uwzględnić m.in. jego:

wygląd – rzecznik jest twarzą firmy i musi być pozytywnie odbierany zarówno przez dziennikarzy, jak i odbiorców przekazu (ważny jest schludny, stonowany wygląd)

opanowanie i predyspozycje do pracy w stresie i pod presją czasu,

Wizytówka formacji

SŁAWOMIR BRANDT, KRZYSZTOF GIELSA, KAROL KIERZKOWSKI

fachową wiedzę – dobry rzecznik potrafi w jasny i zrozumiały sposób wyjaśnić wszystko, co dotyczy firmy, a przy tym unika technicznego żargonu,

komunikatywność i łatwość nawiązywania kontaktów, które pozwolą ułożyć partnerskie relacje z mediami,

umiejętność pracy w zespole, ponieważ na pozycję rzecznika pracuje cały zespół ludzi,

pracowitość i dyspozycyjność, bo wykonywanie zadań rzecznika prasowego wiąże się z pracą 7 dni w tygodniu, niemalże 24 godz. na dobę. Praca w niedzielę, święta i dni wolne to norma. Wszak mamy wiele różnych redakcji, dziennikarze zmieniają się na dyżurach i pytają o te same sprawy, a rzecznik bardzo często jest tylko jeden.

A kiedy odpowiednia osoba zostanie już wybrana, należy zafundować jej profesjonalne szkolenie medialne.

Jak to się robi w PSP?

Kwestie współpracy przedstawicieli Państwowej Straży Pożarnej ze środkami masowego przekazu zostały uregulowane w „Zasadach współpracy jednostek krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego ze środkami masowego przekazu”, zatwierdzonych przez komendanta głównego PSP w 2012 r. W zależności od powierzonych zadań rozróżnia się w nich funkcje rzecznika prasowego i oficera prasowego PSP.

Rzecznik prasowy to osoba, której głównym obowiązkiem jest współpraca ze środkami masowego przekazu i to z niej jest rozliczana. Officer prasowy natomiast w pierwszej kolejności wykonuje swoje podstawowe zadania, a współpraca z mediami jest mu przypisana dodatkowo (jako zadanie realizowane poza zakresem obowiązków). Sporym błędem jest powierzenie tej funkcji osobom, których zakresy czynności i tak są już rozbudowane.

Niestety brak zrozumienia ze strony przełożonego, jak istotną i pracochłonną rolę odgrywa officer prasowy, niejednokrotnie skutkuje obciążaniem go jeszcze innymi, dodatkowymi zadaniami. Utrudnia to, a czasami wręcz uniemożliwia rzetelne wykonywanie wszystkich powierzonych obowiązków, trzeba je więc selekcjonować. Najczęściej kosztem bieżącej współpracy ze środkami masowego przekazu. Efektem braku komunikatów o codziennych przedsięwzięciach instytucji będzie niewielka liczba pozytywnych medialnych przekazów o pracy strażaków lub nawet ich całkowity brak.

Trzeba wziąć też pod uwagę, że nie wszystkie tematy znajdują się w kręgu zainteresowań środków masowego przekazu. Koleżeńskie relacje rzecznika (officera) prasowego z dziennikarzami i wypracowane wcześniej dobre kontakty zaowocują, jeśli będzie nam zależało na opublikowaniu informacji, które niekoniecznie będą interesujące dla mediów. Łaskawszym okiem zaprzyjaźnieni dziennikarze spojrzą też na nas w sytuacji kryzysowej.

Pamiętajmy, że jeśli będzie się o komunikował z dziennikarzami tylko w czasie kryzysów, każdy jego telefon czy mail do redakcji spowoduje wzrost zainteresowania i czujno-

Oficerowie prasowi według korpusów stopni służbowych



JAK OSWOIĆ MEDIA



ści. Taka niecodzienna aktywność zostanie bowiem odczytana jako sygnał, że w formacji dzieje się coś złego.

Tyle teorii, a w praktyce...

Na potrzeby artykułu przeprowadzone zostało ankietowe badanie wśród rzeczników i oficerów prasowych w Państwowej Straży Pożarnej. Odpowiedzieli na nią oficerowie i rzecznicy prasowi z 306 komend PSP, co stanowi ponad 87% wszystkich oficerów prasowych szczebla powiatowego i wojewódzkiego (łącznie 351 komend PSP).

Najczęściej współpracą ze środkami masowego przekazu zajmują się naczelnicy i zastępcy naczelników (24,5%), w drugiej kolejności specjaliści (młodszy i starszy) – 22%. Dość duży procent oficerów prasowych stanowią zastępcy komendantów (20,6%) oraz dowódcy i zastępcy dowódców jednostek ratowniczo-gaśniczych (20%).

Najrzadziej funkcje oficerów prasowych powierza się dyżurnym operacyjnym powiatu, dowódcom zmian, inspektorom (0,3%) oraz technikom (1%).

Najwięcej rzeczników i oficerów prasowych pracuje w pionie operacyjnym (21%), następnie w kontrolno-rozpoznawczym (14%), szkoleniowym (13%), spraw obronnych i informacyjnych niejawnych (7,4%).

Zdecydowana większość, bo aż 94%, to oficerowie (51% starsi, 49% młodszy). Aspiranci wśród oficerów i rzeczników prasowych PSP stanowią 5%, a podoficerowie 1%.

Współpraca ze środkami masowego przekazu wymaga m.in. dobrej znajomości zawodu, który się wykonuje. Dobrze więc, że strażacy ze stażem służby od 16 do 20 lat stanowią największy odsetek, bo aż 31,4%. W dalszej kolejności funkcje te powierzono funkcjonariuszom w przedziale 21-25 lat służby (24%),

11-15 lat służby (17%), 26-30 lat służby (14,5%), 6-10 lat służby (niecałe 3%) oraz najbardziej doświadczonym, z ponad 30-letnim stażem służby (2,6%).

Przyglądając się organizacji zespołów prasowych, można stwierdzić, że w zdecydowanej większości, tj. w 60%, składają się tylko z jednej osoby, zaś w pozostałych 40% współpracę z mediami prowadzą co najmniej dwie. Co ciekawe, blisko 10% oficerów prasowych mających staż służby powyżej 25 lat pracuje samodzielnie i nie ma dublerów, którym mogą przekazać swoje doświadczenie.

Jednym z głównych narzędzi pracy oficera i rzecznika prasowego jest telefon komórkowy. W Państwowej Straży Pożarnej 15% osób współpracujących ze środkami masowego przekazu nie ma telefonu służbowego i do tego celu wykorzystuje swój prywatny telefon komórkowy. Biorąc pod uwagę, że 76% wszystkich oficerów i rzeczników prasowych stanowią funkcjonariusze na stanowiskach kierowniczych, którzy z racji pełnienia funkcji kierowniczej mają służbowe telefony komórkowe, jest to wynik słaby.

Mały odsetek w zespołach prasowych w PSP stanowią kobiety – to niecałe 7%.

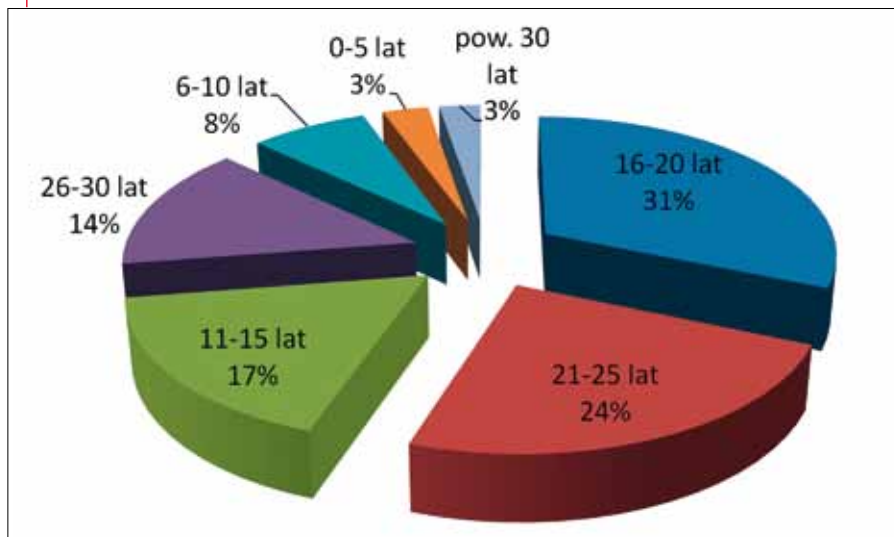
Ciekawie przedstawia się rozkład czasu, który strażacy poświęcają na współpracę ze środkami masowego przekazu. 67% oficerów i rzeczników prasowych na działania te poświęca tyle samo czasu w służbie, jak i poza nią, zaś 29,4% powierzonych zadania wykonuje głównie w godzinach służby. Pozostałe 3,6% funkcjonariuszy na kontakty z mediami więcej czasu poświęca poza godzinami służby.

Analizując sposób organizowania zespołów prasowych w kontekście zgodności z zasadami określonymi przez komendanta głównego PSP, należy stwierdzić, że tylko 10% ankietowanych jednostek organizacyjnych PSP zdołało wprowadzić te zasady w życie.

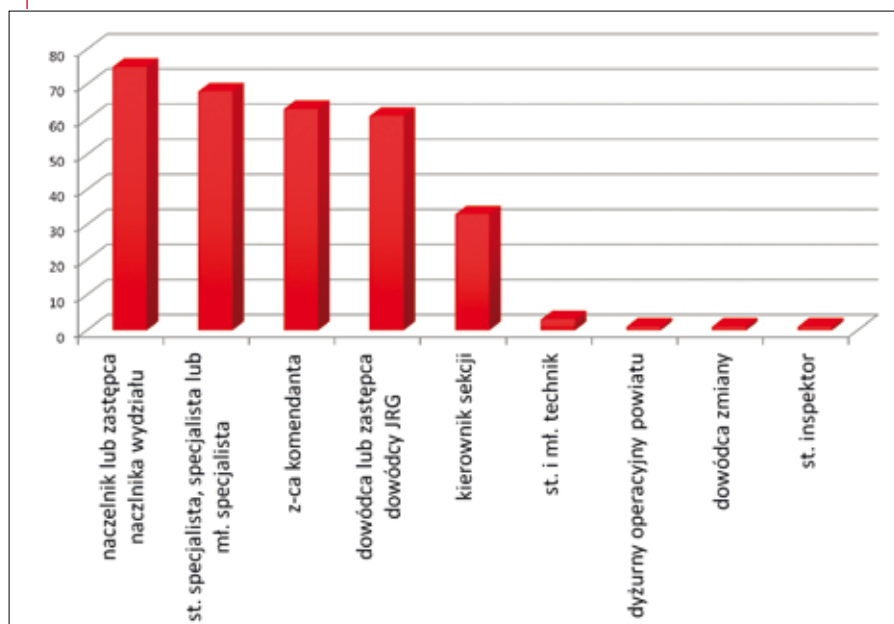
Operacyjny czy prewentysta?

Zdecydowana większość sytuacji, w których dziennikarze oczekują wypowiedzi przedstawiciela straży pożarnej, dotyczy działań ratowniczo-gaśniczych. Media zazwyczaj chcą wiedzieć: co się dzieje, ile osób zostało poszkodowanych, co było przyczyną zdarzenia, co robi straż pożarna i jak długo będzie to trwało. Często się zdarza, że informacje, którymi dziennikarze już dysponują, są bardziej szczegółowe niż te, które ma oficer prasowy PSP. I właśnie w takim przypadku przydaje się jego doświadczenie i wiedza. Jeśli je ma, opowiadając na przykład w rozmowie telefo-

Oficerowie prasowi według stażu służby



Oficerowie prasowi według zajmowanych stanowisk



► niczej na żywo o pożarze, będzie mówił tak, jakby był na miejscu zdarzenia. Doświadczony taktyk wydaje się w takim przypadku najlepszym kandydatem na oficera prasowego. Ale nie zawsze tak będzie. Dlaczego? W trakcie dużych akcji ratowniczo-gaśniczych funkcjonariusz z pionu operacyjnego zostanie zaangażowany w działania, więc współpraca z mediami powinien zająć się kolega z innego pionu.

Rzecznik (oficer) prasowy powinien mieć oczywiście dużą wiedzę i doświadczenie zawodowe, ale musi też pamiętać, że jego przekaz trafi do ludzi niezwiązanych z pożarnictwem, jego wypowiedzi powinny więc być syntetyczne, zrozumiałe, nasycone konkretami i jednoznaczne. Pamiętajmy, że każde wystąpienie oficera prasowego PSP jest elementem kreowania wizerunku straży pożarnej. To szansa, którą trzeba dobrze wykorzystać.

Pierwsze kroki

Niezależnie od tego, w jakich okolicznościach strażak zostaje oficerem prasowym, po okresie początkowej euforii (funkcjonariusze z mniejszym stażem powierzenie im tak odpowiedzialnej funkcji traktują jak awans) lub umiarkowanego entuzjazmu (funkcjonariusz z wieloletnim doświadczeniem umie „docenić” ten zaszczyt, traktując go jako kolejną dodatkową robotę) nasuwają się wątpliwości. Co dalej? W jaki sposób współpracuje się z mediami? Świeżo upieczony oficer prasowy szybko analizuje sytuację, w której się znalazł. Zmarszczone czoło ujawnia gorączkowe myśli – uczyłem się, jak gasić pożary, dowodzić akcjami i ratować ludzi z różnych opresji, ratownictwo medyczne nie kryje przede mną żadnych tajemnic, wykułem na blachę niemal wszystkie przepisy przeciwpożarowe. Ale współpraca z mediami? W tym przypadku pomocna nie będzie nawet podręczna biblioteczka w komendzie PSP, bo po prostu nie ma w niej żadnych publikacji na ten temat.

REKLAMA



UBRANIA OCHRONNE, SPECJALNE
KOMINIARKI STRAŻACKIE
RĘKAWICE STRAŻACKIE
UBRANIA KOSZAROWE
UMUNDUROWANIE
ZESTAWY ODZIEŻOWE

WUS
BRZEZINY

ZOSP RP
Wytwórnia Umundurowania Strażackiego
95-060 Brzeziny, ul. Żeromskiego 3
Tel.: 46 874 34 36, Fax: 46 874 35 21
email: wus@wusbrzeziny.pl
www.wusbrzeziny.pl

Pierwsze kroki na pewno nie należą do łatwych. Szczęściarzami są strażacy, którzy przez choćby kilka miesięcy mogli praktykować u ustępującego z funkcji oficera prasowego. W niewielu komendach PSP nowi oficerowie prasowi mają wsparcie poprzednika i na co dzień mogą się go radzić w kwestiach współpracy z mediami. W większości przypadków brakuje kontynuacji i ciągłości w sprawowaniu tej funkcji. Można odnieść wrażenie, że przekazywanie obowiązków funkcjonuje trochę na zasadzie łapanki – odchodzi rzecznik, to za chwilę kogoś się wyznaczy i po sprawie. Szkoda, bo doświadczeni oficerowie prasowi mogliby swoją wiedzę i umiejętności stopniowo przekazywać młodszemu kolegom, niejako uczyć ich rzemiosła od podstaw.

Dobrym rozwiązaniem byłoby wyznaczenie zastępstwa oficera prasowego. Ale jak to zrobić, skoro w komendzie w systemie codziennym pracuje osiem osób, w tym dwóch komendantów, kwatermistrz, księgowy, prewentysta, operacyjny i dowódca jednostki? Zakres obowiązków każdego z nich jest już przecież i tak szeroki. Wyznaczenie osoby zastępującej oficera prasowego to rozwiązanie niezbędne choćby ze względu na zdarzenia losowe, urlopy czy rodzinne uroczystości.

Nie tylko straż pożarna

Straż pożarna jest służbą wiodącą w wielu dziedzinach ratownictwa. Zdarzają się jednak interwencje, w których wspiera działania innych służb lub instytucji albo w miarę likwidacji zagrożenia przestaje odgrywać pierwszoplanową rolę. Niezwykle istotne jest więc, by na swoim terenie oficer prasowy na co dzień współpracował m.in. z rzecznikiem Policji, władz samorządowych, inspekcji i straży powiatowych. To zdecydowanie ułatwi dokonanie podziału zadań podczas różnego rodzaju zdarzeń na terenie powiatu (miasta). Ustalone algorytmy działań oraz dobre relacje pomiędzy rzecznikami usprawnią proces komunikacji i obieg informacji. A my jako oficerowie prasowi PSP unikniemy wypowiedziania się na nie swoje tematy czy odsyłania reporterów do rzeczników odpowiednich instytucji.

Warto też, np. podczas ćwiczeń, poznać osoby odpowiedzialne za komunikację w dużych zakładach stwarzających zagrożenie pożarowe lub chemiczne. Dobrze jest dysponować numerem telefonu do współpracującego z mediami przedstawiciela zakładu (rzecznika prasowego) oraz dowiedzieć się, w którym miejscu najprawdopodobniej będzie funkcjonował punkt informacyjny dla mediów w razie pożaru lub awarii na jego terenie. Umożliwi to oficerowi prasowemu sprawne działanie podczas samego zdarzenia oraz pozwoli na uniknięcie poważnej wpadki skutkującej konsekwencjami prawnymi (jeśli na przykład strażak powie zbyt wiele lub udostępni materiały fotograficzne z terenu zakładu, na których publikację właściciel nie wyraził zgody).

Z lokalnymi mediami na ogół można się porozumieć w wielu kwestiach, a relacje z nimi często budowane są przez lata, co skutkuje doskonałą współpracą na co dzień. Należy jednak pamiętać o tym, że kiedy na terenie akcji pojawią się media ogólnopolskie i cały kraj będzie przez kilka dni śledził działania straży pożarnej na naszym podwórku (pamiętajmy, że relacje medialne nie kończą się wraz z odjazdem ostatniego zastępu straży pożarnej z miejsca zdarzenia), to suma doświadczenia oficera prasowego oraz wypracowanych praktyk we współdziałaniu z miejscowymi rzecznikami prasowymi innych służb może okazać się bezcenna i będzie kluczem do sprawnego działania na medialnym odcinku bojowym. ■

Mł. bryg. Sławomir Brandt, mł. bryg. Krzysztof Gielsa i st. kpt. Karol Kierzkowski są oficerami prasowymi w komendach wojewódzkich PSP



ANDRZEJ ZIEGLER

Media na polu bitwy

Narastający głód informacji i niezwykła szybkość przekazu to znak naszych czasów. Nie ma sensu już zadawać pytania, czy jakaś wiadomość dotrze do dziennikarzy. Aktualne pozostaje jedynie, kiedy kto jej udzieli i czy będzie wystarczająco merytoryczna.

Wiadomości o działaniach prowadzonych przez straż pożarną są dla mediów bardzo cenne, a zatem powinniśmy być przygotowani nie tylko do ratowania życia, zdrowia i mienia, lecz także do przekazywania tego, w jaki sposób to robimy. Mediom często nie wystarcza sam obraz z miejsca akcji, ludzie w mundurach uwiijający się przy rozbitych samochodach. Jeśli my nie udzielimy informacji, zrobi to ktoś inny, często przypadkowy, bez odpowiedniej wiedzy, a dodatkowo okraśli wypowiedź swoim komentarzem. To doskonały przepis na problemy. Trudno będzie zmienić raz nadaną narrację, a nawet jeśli będziemy próbowali, jedynie utwierdzimy szukających sensacji w przekonaniu, że staramy się coś ukryć. Musimy być więc gotowi na informacyjne wyzwania.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Szczególnie biorąc pod uwagę realia komend o ograniczonych zasobach osobowych, a przecież takich jest najwięcej. Jak sobie radzić z mediami w małej komendzie powiatowej? Z perspektywy praktyka mogą dać kilka wskazówek. Trzeba tylko pamiętać, że to jedynie sugestie, a nie gotowy poradnik, rozwiązujący wszystkie problemy.

Teoria w praktyce

Nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że najważniejsze jest dobre przygotowanie. Dla strażaków to żadna nowina, przecież cały czas ćwiczymy, modelujemy, symulujemy itd., czyli przygotowujemy się do czegoś, co może nastąpić, nie mając jednocześnie żadnej pewności, czy nasze scenariusze się sprawdzą.

Przygotujmy się solidnie także do obsługi medialnej zdarzeń. Dobrym sposobem będą chociażby podgrywki medialne zamieszczane w scenariuszach ćwiczeń oraz wdrożenie rozwiązań będących odpowiedzią na sformułowane po ćwiczeniach wnioski.

Przygotowanie należałoby zacząć od wyboru osoby, która będzie wykonywała obowiązki oficera prasowego. Ograniczona liczba etatów skazuje nas na dopisanie tego zadania do czyjeś listy obowiązków, już i tak długiej. Tylko czyjej? Dotychczasowe doświadczenia podpowiadają, że nie powinniśmy brać pod uwagę osób z pionu operacyjnego. Niewątpliwie mają odpowiednie informacje i – mówiąc kolokwialnie – znają się na rzeczy, jednak taki wybór osłabiłby działania liniowe. Poza tym wcześniej czy później zdarzy się, że będąc np. kierującym działaniami ratowniczymi, nasz oficer prasowy zwyczajnie nie będzie miał ani czasu, ani cierpliwości na wywiady, zdjęcia i pilnowanie obsługi medialnej zdarzenia. Wybierając oficera prasowego, jednocześnie powinniśmy wybrać jego dublera, który zastąpi go podczas długotrwałych, skomplikowanych czy rozległych akcji.

Osoby pełniące funkcję oficera prasowego muszą także mieć odpowiednie cechy charakteru. Przydadzą się: empatia, otwartość, elokwencja, asertywność, dobre przygotowanie merytoryczne, znajomość zagadnień itd. Nie ulega wątpliwości, że samo wytypowanie ludzi nie wystarczy, trzeba ich jeszcze odpowiednio przeszkolić. Może być to realizowane – podobnie jak późniejsze doskonalenie – na szczeblu

wojewódzkim. Warto zacząć od przedstawienia formalnej podstawy współpracy z przedstawicielami mediów (prawo prasowe, wskazanie, o co dziennikarze mogą pytać, co kwestionować, wszystko najlepiej zobrazować przykładami), określenia relacji oficer prasowy – dziennikarz, pamiętając także o zajęciach z kultury języka i właściwej wymowy. To będzie dopiero fundament dla praktycznych zajęć warsztatowych. W dalszej części należy uwrażliwić na różnicowanie przekazywanych informacji w zależności od rodzaju mediów, pracować z mikrofonem, przed kamerą i przygotowywać przykładowe komunikaty prasowe oraz informacje na stronę internetową. Idealnym rozwiązaniem byłoby zaangażowanie w takie szkolenie dziennikarzy. Warto też przygotować oficerów prasowych na niewygodne pytania. We wszystkim z pewnością mogłyby pomóc rady i wskazówki doświadczonych oficerów.

Do boju

Media są bardzo zainteresowane działaniami strażaków, szczególnie na początku akcji, chociażby ze względu na jej dynamikę. Trzeba mieć tego świadomość. Błędem jest założenie, że jakoś to się poukłada, bo nigdy nie jesteśmy w stanie w pełni przewidzieć zachowania przedstawicieli prasy, radia, telewizji czy rosnących w siłę portali internetowych. W takich sytuacjach procentuje wcześniejsze przygotowanie, chociażby kontakty do tych przedstawicieli. Można im przesłać już cząstkowe komunikaty i opracowane informacje. Będzie to także dobra droga do przekazania np. ostrzeżeń dla mieszkańców. Warto, by te kontakty były dostępne także w stanowisku kierowania. Jeśli zostanie ono wzmocnione np. dublerem oficera prasowego, będzie mogło przejąć chociaż część obowiązków związanych z przekazywaniem informacji. Podkreślam – to musi być jedynie część. Stanowisko kierowania ma odmienną rolę i nic nie powinno zakłócać realizacji jego priorytetowego zadania.

Co więcej, jeśli nie dojdzie do takiego wzmocnienia, każda próba uzyskania informacji od dyżurnego operacyjnego będzie skutecznie wybijala go z rytmu pracy, rodząc irytację, a w konsekwencji obniży poziom działania. Jest to jednak dowód na to, że także obsada stanowisk kierowania powinna być przygotowana do współpracy z przedstawicielami mediów. Pomocne okażą się na pewno opracowane na różne okazje przykłady czy schematy zakresu informacji, które mogą być przekazywane mediom. Wykorzystane w nich dane powinny być łatwo dostępne dla dyżurnego operacyjnego ▶

► go, aby nie odrywać go od podstawowych zajęć, a jednocześnie w pewien sposób zaspokajając potrzeby mediów.

Wsparcie

Duże akcje ratowniczo-gaśnicze, duże straty materialne, znaczna liczba rannych czy ofiar śmiertelnych rodzą bardzo duże zainteresowanie dziennikarzy różnych mediów. Jeden, czy nawet dwóch oficerów prasowych szybko może polec pod lawiną telefonów i esemesów. Wówczas powinniśmy sięgnąć po odpowiednio przygotowane zasoby spoza własnej komendy, aby z problemem mógł zmierzyć się cały zespół prasowy. Najlepiej, by jego działaniami kierował oficer prasowy (lub rzecznik prasowy) z poziomu wojewódzkiego. Zespół składający się z przedstawicieli miejscowej komendy, a także innych jednostek, z doświadczeniem w obsłudze dużych akcji, będzie się doskonale uzupełniał. Myślę tu o oficerach prasowych z ościennych komend, którzy co do zasady chętnie zaangażują się w akcję. Trzeba im tylko powiedzieć, że są potrzebni. Minusem takiego rozwiązania może być słaba znajomość lokalnych realiów, ale można to uwzględnić przy podziale zadań. Ważne, by w zespole rozdzielić obowiązki i określić rytm pracy. Jedna z osób powinna w miarę szybko znaleźć się w sztabie akcji. Właśnie tutaj, ze względu na przepływ informacji podczas dużych akcji, można najszybciej uzyskać najwięcej danych o prowadzonych działaniach. Co więcej – nie będą one wycinkowe, a będą odnosiły się do całego kontekstu. To także stąd można czerpać informacje o roli innych podmiotów zaangażowanych w działania. Podobnie jak w stanowisku kierownika.

Ważne, by mieć przygotowany i przeciwcyczny schemat współpracy prasowej, z podziałem kompetencji i zadań, takich jak: zbieranie informacji z obszaru akcji – kontakt z KDR, informacje ze sztabu, działania podmiotów i służb współdziałających itd.

Poza tym powinniśmy wyznaczyć (uzyskać np. od lokalnych władz gminnych) miejsce pracy zespołu, zapewniające odpowiednie warunki: nie może być nadmiernie oddalone od miejsca zdarzenia, choć musi oczywiście znajdować się w strefie bezpiecznej. Można do tego wykorzystać świetlice, stołówki, domy kultury, szkoły czy namioty pneumatyczne. Od razu początku określimy sposób komunikowania się członków zespołu i wymiennym się numerami telefonów. Przy długotrwałej akcji trzeba uwzględnić konieczność odpoczynku i wymienności osób. Uważajmy na to, co i gdzie mówimy, bo czułe dziennikarskie ucho jest w stanie wychwycić – i wykorzystać – wszystko. Razem z całym zespołem uzgadniamy treść okresowych komunikatów o sytuacji w danym momencie. Jeśli to możliwe, najlepiej, gdyby



informacje przekazywała mediom jedna osoba. I najważniejsze – to, co powie przedstawiciel zespołu, musi być zgodne z tym, co jego inny członek rozesłaje drogą elektroniczną w komunikatach prasowych.

Miejsce pracy zespołu powinno być zabezpieczone przed niekontrolowanym wejściem przedstawicieli prasy radia i telewizji. Z drugiej strony nie może to być zamknięta twierdza – bo od razu zostaniemy posądzeni o ukrywanie jakichś faktów. Można więc zaprosić naszych medialnych gości wówczas, gdy będzie to uzasadnione okolicznościami, w odpowiednim momencie – by nie sparaliżowali nam pracy. W miarę upływu czasu będziemy dysponowali większym zasobem informacji i będziemy mogli je systematycznie przekazywać w określonych odstępach czasu. Z jednej strony pozwoli to na spokojne zbieranie i analizowanie wiadomości spływających z miejsca akcji ratowniczo-gaśniczej, z drugiej uspokoi odbiorców, bo będą otrzymywali świeże i rzetelne informacje na bieżąco, dzięki czemu pozwolą nam spokojnie pracować.

Jednocześnie powinniśmy określić dodatkowe miejsce spotkań z dziennikarzami (poza punktem kontaktowym). Jak je dobrać? Z jednej strony jego lokalizacja nie może utrudniać prowadzenia działań i musi być absolutnie bezpieczna, ale z drugiej – warto, by jego tłem było miejsce akcji, co pozwoli kamerom śledzić

aktualną sytuację. Musimy mieć wycucie i postawić się w roli dziennikarza, odpowiadając sobie na pytanie: co jest/byłoby dla mnie najciekawsze? Odpowiednią lokalizację w danych warunkach na pewno podpowie nam zdrowy rozsądek i doświadczenie.

Najczęściej zabraniamy wejścia w strefę bezpośrednich działań. Okazuje się, że wcale tak być nie musi, ale... W każdej akcji są takie momenty i takie miejsca, w które możemy wprowadzić dziennikarzy. Musi to być uzgodnione z KDR. Wielu się to z pewnością nie spodoba, ale spójrzmy na to z drugiej strony. Uwiarygadniamy dzięki temu swoje działania, pokazujemy, że nie mamy nic do ukrycia, kamery rejestrują trud pracy ratowników, ich zaangażowanie, poświęcenie i zmęczenie. Przekaz ze strefy bezpośrednich działań bez wątpienia wpływa na budowę zaufania do nas jako ratowników. I tu – podobnie jak przy wyborze miejsca spotkań z mediami – znowu wymagane jest wycucie i doświadczenie z jednej strony oraz zrozumienie charakteru pracy dziennikarskiej z drugiej. Pozwalając na wejście w strefę jednej ekipie, nie możemy bezpodstawnie tego bronić kolejnym dziennikarzom, no chyba że sytuacja ulegnie diametralnej zmianie.

Miejsce akcji

Dobrym rozwiązaniem jest, by dubler oficera prasowego mógł udać się na miejsce prowa-



foto: Sławomir Brandt

JAK OSWOIĆ MEDIA



polskie tytuły. Tu znowu będą procentowały ewentualne kontakty z lokalnymi reporterami, bo oni mogą nas uprzedzić nie tylko o swojej obecności, lecz także o planowanym przybyciu ekipy „z centrali”.

Trudno określić jednoznacznie charakter zdarzeń, przy których zainteresowanie mediów będzie ogromne, a oficer prasowy nie przetrwa bez wsparcia zespołu. Na pewno podpowiedzią będą: rozmiar zdarzenia, jego skutki dla ludzi i środowiska oraz przewidywany czas trwania działań. Zdarza się, że niewielki wypadek trafia do głównych wydań programów informacyjnych, a poważne zdarzenie naszym zdaniem jest pomijane. Trudno więc przewidzieć, kiedy po prostu będziemy mediom potrzebni. Jedno jest pewne: czynnikiem uzasadniającym wsparcie dla miejscowego oficera prasowego powinien być poziom zainteresowania zdarzeniem poszczególnych redakcji.

Można powiedzieć, że oficer prasowy wraz z doświadczeniem nabiera pewnego rodzaju medialnej intuicji. Dzięki niej jest w stanie przewidzieć, które zdarzenia mogą stać się interesujące dla czwartej władzy. W takich sytuacjach powinien kontaktować się np. z oficerem prasowym (rzecznikiem prasowym) z poziomu wojewódzkiego i od razu prosić go o wsparcie. Z formalnego punktu widzenia takie zapotrzebowanie powinno wpłynąć do KDR, ale sam oficer może wcześniej przekazać odpowiedni sygnał, że prawdopodobnie pojawi się potrzeba wsparcia.

Na poziomie powiatowym ograniczeniem są nie tylko kadry, lecz także finanse. W budżetach komend trudno wygospodarować pieniądze na telefony komórkowe, aparaty fotograficzne czy przenośny komputer ze swobodnym dostępem do internetu. A to przecież podstawowe narzędzia w rękach oficera prasowego. W warunkach dużej akcji nie mniejszym problemem jest samochód do jego dyspozycji, a także cała infrastruktura teleinformatyczna w miejscu pracy zespołu prasowego. ■

O organizacji kontaktów z mediami na przykładzie awarii gazociągu w Jankowie Przygodzkim pisał Sławomir Brandt w artykule „Na linii mediów”, PP 1/2014, str. 16 (dostępny także na naszej stronie internetowej, w zakładce Pełne numery do pobrania).

St. bryg. Andrzej Ziegler jest oficerem prasowym i zastępcą komendanta powiatowego PSP w Kościanie

nieprzewidywalność. Warto więc zostawić sobie pewien „margines niedopowiedzenia”, bo lepiej czegoś początkowo nie powiedzieć, niż ostatecznie przesądzić, a później próbować się z tego wycofać i starać się sprostować. Jeśli kierujący działaniami ma na tyle czasu, by poświęcić kilka minut na spotkanie z mediami, możemy takie spotkanie zorganizować, pamiętając o czasie – KDR musi wrócić do swoich zajęć. Jeśli wcześniej ustalimy z mediami profil pytań, usprawni to z pewnością przebieg tego spotkania. Informacje z pierwszej ręki uwiarygodnią nasz wcześniejszy przekaz. Warto zadbać także o odpowiednie przeszkolenie KDR, by wiedział, co i na jakim etapie akcji może powiedzieć. Stres spowodowany samym zdarzeniem, a dodatkowo obecnością kamer i mikrofonów nie może paraliżować.

Innym źródłem informacji mogą być właściwi rzecznicy branżowi. Warto jednak nawiązać z nimi kontakt wcześniej, zanim pojawi się taka konieczność. Podobnie zresztą ze specjalistami i ekspertami, których wiedza może być wykorzystywana w ratownictwie. To później przełoży się na efekty naszej współpracy podczas działań ratowniczo-gaśniczych.

Jak sobie radzić?

Na ile komenda miejska czy powiatowa jest w stanie sobie z tym wszystkim poradzić? Wspomniane tu już kilkakrotnie problemy kadrowe małej komendy są chyba najpoważniejszym ograniczeniem. A musimy brać jeszcze pod uwagę nieobecności związane ze szkoleniami, wyjazdami służbowymi czy urlopami. I nie piszę tutaj o braku zdolnych ludzi o odpowiednich predyspozycjach – problem tkwi w liczbie zadań do wykonania, zwłaszcza gdy trzeba zorganizować dużą akcję. Przeszkodą może być także charakter osób pełniących służbę w strukturach PSP. Przecież nie każdy ma smykałkę do tego typu pracy. Ktoś z natury spokojny pod wpływem adrenaliny staje się zupełnie innym człowiekiem, a wybuch emocji przed kamerami wcale nie jest nam potrzebny. Osobowość oficera prasowego kształtuje się bardzo długo, wiele cech i nawyków przynosi doświadczenie. Nie ma gotowych rozwiązań, jednak niezwykle ważne jest odpowiednie przygotowanie. Nawiązywanie kontaktów, bieżące przekazywanie informacji, spotkania z dziennikarzami podczas różnych okazji budują dobre relacje i zaufanie. Druga strona wie, że jest traktowana jak partner i że oficer prasowy przekazuje jej pierwszą część informacji, jak tylko będzie to możliwe, a później na bieżąco będą spływały kolejne. Sami musimy zadbać o to, by utrwalić takie zachowania. Z małymi zdarzeniami, którymi interesują się tylko lokalne media, jesteśmy sobie w stanie poradzić bez problemu. Sprawy się komplikują, gdy chodzi o ogólnie

dzonych działań. Stanowisko kierowania może wówczas wspierać kompetentny strażak.

Niezależnie od tego, czy to dubler, czy sam oficer prasowy jedzie na miejsce akcji, koniecznie musi pamiętać o ładowarce do telefonu komórkowego i radiotelefonu nasobnego albo innym urządzeniu zapewniającym ładowanie (zapasowa bateria, power bank). Warto mieć dostęp do internetu albo chociaż do poczty elektronicznej. Ewentualne problemy techniczne, np. rozładowanie telefonu, uniemożliwią pozyskiwanie informacji i ich przekazywanie, a to zakłóci nasz rytm pracy.

Trudno sobie wyobrazić brak ubrania specjalnego, hełmu, latarki itd. Nie wszyscy też muszą nas znać i wiedzieć, jaką pracę wykonujemy, więc wskazane jest założenie kamizelki z odpowiednim oznakowaniem.

Jednym ze źródeł informacji będą osoby kierujące (na różnych poziomach) działaniami ratowniczymi. Trzeba do nich dotrzeć, pamiętając jednak, by dobrać odpowiednie miejsce i czas na rozmowę. Nie możemy absorbować ich w trudnych, kluczowych momentach akcji. Jeśli chcemy mieć kompleksową informację o zdarzeniu i o działaniach – przedstawmy nasze oczekiwania i dajmy KDR czas na zebranie danych.

Trzeba zachować szczególną ostrożność podczas przekazywania mediom informacji, chociażby ze względu na dynamikę akcji i jej

Współpracuję z różnymi podmiotami publicznymi, szczególnie ze służbami zespolonymi wojewody – ze strażą pożarną dosyć intensywnie. To służba, która na przestrzeni ostatnich kilku lat zrobiła duży postęp w komunikacji medialnej. Obserwuję to na przykładzie działań strażaków w naszym województwie, ze znakomitą Karolem Kierzkowskim na czele.

Zacznę od tego, że w erze komunikacji elektronicznej konferencje prasowe zaczynają uchodzić w branży public relations za narzędzie przestarzałe. Cóż, na pewno są jednym z najstarszych, ale według mnie wciąż skutecznym. A przede wszystkim nie wykluczają się z innymi, bardziej nowoczesnymi narzędziami komunikacji. Z moich doświadczeń wynika, że mimo trwającej od paru lat redukcji zatrudnienia w redakcjach dziennikarzy przyjdą na konferencję ważną dla nich, dla ich czytelników, widzów czy słuchaczy. Pod pewnymi warunkami oczywiście. Spotkanie musi być dobrze przemyślane i przygotowane – z sensem i zgodnie z zasadami sztuki, dla właściwych dziennikarzy. Musi być albo naprawdę newsowe, czyli informować o czymś nowym, albo podejmować tematy ważne lub ciekawe. Istotne jest też to, by nie przesadzić w formie – miejsce, scenariusz, gadżety, jedzenie nie powinny być atrakcyjniejsze niż temat spotkania.

Warto zatem wiedzieć, jak taką klasyczną konferencję przygotować. Bo żeby łamać czy zmieniać zasady, rozwijać narzędzia, najpierw trzeba je znać. Zatem po kolei.

Co i po co

Na początku odpowiadamy sobie na pytanie, w jakim celu chcemy się spotkać z mediami. Cele podzieliłabym z grubsza na: wizerunkowe – kiedy chcemy się czymś pochwalić, pokazać w dobrym kontekście i perswazyjne – kiedy chcemy kogoś do czegoś przekonać. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku musimy przede wszystkim podawać konkretne informacje. Na przykład powiadamiając o nowym sprzęcie dla naszej jednostki, nowej siedzibie, zmianach na kluczowych stanowiskach, mówimy, co się z tym wiąże, ale przy okazji pokazujemy, że się doskonalimy, że będzie bezpieczniej, reakcja służb będzie szybsza (zależnie od tego, jakie korzyści dana zmiana ma przynieść). Perswazyjne są na przykład konferencje dotyczące promowania określonych zachowań w naszej społeczności lokalnej – montowania czujników czadu, niewypalania traw, ale też spotkania organizowane wówczas, gdy pojawią się niekorzystne opinie o naszej służbie lub pomysły nas dotyczące, z którymi nie zgadzamy się jako formacja – służą wtedy pokazaniu naszego stanowiska. Te ostatnie

IVETTA BIAŁY

Przygotowanie

Nie przedstawiam tu prawd objawionych czy uniwersalnych recept. Dzielę się swoją wiedzą, zdobytą na studiach z komunikacji społecznej, w czasie kilkunastoletniej praktyki piarowca oraz pełnienia przez ostatnie 6 lat funkcji rzecznika prasowego wojewody mazowieckiego.

powinny być jednak raczej domeną Komendy Głównej PSP i komend wojewódzkich. Słowem: określamy temat naszej konferencji. Bardzo pomaga, gdy mamy na uwadze interes społeczny. Dobrze przy tej okazji zdefiniować misję jednostki i choćby zarys koncepcji strategicznego public relations, czyli budowania dobrych relacji z otoczeniem. Brzmi to naukowo i wydaje się skomplikowane, ale mówiąc w największym skrócie, chodzi o dostosowanie celów i działań komunikacyjnych do celów operacyjnych naszej jednostki i otaczanie jej działań działaniami komunikacyjnymi. Aby mechanizm ten działał dobrze, niezbędne jest wsparcie i zrozumienie komendanta. W tym przypadku nie wystarczy postawa neutralna, bo z reguły przeradza się w obojętność – zgodnie z zasadą, że przykład idzie z góry. Etap koncepcyjny jest zdecydowanie najważniejszą i najtrudniejszą częścią przygotowań.

Kto

Gdy już wiemy, co chcemy osiągnąć, organizując konferencję, zastanawiamy się, kto weźmie w niej udział. Nie zawsze musi to być komendant lub zastępca i osoba pełniąca funkcję rzecznika pra-

sowego. Warto dywersyfikować prelegentów, zależnie od tematu i jego rangi. Pokazujemy naszym specjalistom w poszczególnych dziedzinach, dzięki temu straż zacznie być kojarzona przez mieszkańców i media z konkretnymi twarzami. Oczywiście najlepiej, gdy na prelegentów konferencji wyznaczamy osoby nie tylko merytorycznie przygotowane, lecz także obdarzone elokwencją, choć moim zdaniem jej brak nie musi być przeszkodą. Najistotniejsze jest to, by mówca nie miał blokady komunikacyjnej czy dużej wady wymowy. W moim przekonaniu nieśmiałość, brak doświadczenia czy nawet lekkie niedostatki dykcyjne nie dyskwalifikują, jeśli dana osoba jest merytorycznie przygotowana, budzi sympatię słuchaczy i przede wszystkim jest gotowa się rozwijać. Jeśli mamy takiego kandydata lub kandydatkę, dajmy mu/jej najpierw małe tematy, niech spróbuje przygotować wypowiedź dla mniejszych redakcji. Z czasem nabierze takiego doświadczenia,





konferencji

że stanie się nawet mistrzem medialnych sparingów. A na tematy bardzo ciekawe, bardzo trudne lub bardzo ważne powinien się wyowiadać szef.

Gdzie

Najwygodniej jest organizować konferencję we własnej siedzibie. Najlepiej, jeśli mamy w niej jakąś niedużą salę przeznaczoną na różnego rodzaju spotkania. Pomieszczenie powinno być na tyle duże, żeby w razie potrzeby oprócz prelegentów i dziennikarzy zmieścił się rzutnik, komputer i tablica (w ostateczności biała ściana). Lepsze są sale mniejsze niż za duże, bo pomagają tworzyć kameralną atmosferę i budować relacje. Oczywiście jeśli pokazujemy duży sprzęt, możemy albo zorganizować spotkanie tam, gdzie jest przechowywany, albo zaprezentować go po konferencji, przechodząc we właściwe miejsce. Wybierając miejsce spotkania, trzeba rozważyć również takie aspekty, jak odległość między pomieszczeniami, łatwość dotarcia, zaparkowania. Konferencje możemy też organizować w innych miejscach, byle były związane z naszym tematem i spełniały opisane kryteria. Przy organizacji spotkania w plenerze trzeba zaplanować zadaszony wariant B (na wypadek deszczu) i trzymać rękę na pulsie pogody.

Kiedy

Jeśli nie są to konferencje czy briefingi związane ze zdarze-

niami kryzysowymi, na których termin mamy mniejszy wpływ, a spotkania wpisujące się w nasze plany komunikacyjno-wizerunkowe – możliwości wyboru jest więcej. W literaturze przedmiotu jako najlepsze dni na konferencje wskazuje się wtorki, środy i czwartki. Zwłaszcza godziny między 10.00 a 13.00, tak aby dziennikarze zdążyli opracować materiał do kolejnego wydania gazety czy programu. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że jeśli temat jest naprawdę ciekawy lub ważny, dzień nie ma wielkiego znaczenia. W większych miastach, w których jest wiele redakcji, bardzo dobrym dniem mogą okazać się niedziele. Dziennikarze zwykle wtedy pracują, przygotowując materiały do poniedziałkowych wydań. Redakcje internetowe pracują cały czas, większe radia i telewizje także. Dobrym terminem na mniejsze tematy jest sezon ogórkowy, czyli wakacje, ferie i czas między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Dużo zależy też od lokalnej specyfiki, liczby redakcji i ich zwyczajów, ale na poziomie powiatu czy gminy kwestię miejsca czy czasu najłatwiej po prostu skonsultować z dziennikarzami (przynajmniej z kluczowymi dla nas).

Zaproszenie

Ma informować i zachęcać. Wysyłamy je do dziennikarzy odpowiednio wcześniej. Co znaczy „odpowiednio”? To znów zależy od wielkości naszego rynku medialnego i panujących na nim zwyczajów. Jeśli przeważają dziennikarze ogólnotematyczni, newsowi, radiowcy – oni są bardziej mobilni i planują wydania w krótszym horyzoncie czasowym,

można im wysłać zaproszenie na dzień, dwa dni przed konferencją. Można też wysłać je na cztery do siedmiu dni przed konferencją, a na dzień przed nią ponowić zaproszenie (lub przypomnieć o spotkaniu esemesem). Nie warto moim zdaniem wysyłać zaproszenia wcześniej, bo zbyt wiele rzeczy może się zmienić – na przykład plany naszych prelegentów i trzeba będzie informować o zmianie terminu lub nawet odwołać spotkanie (zdecydowanie lepiej to pierwsze). Możemy zaprosić w treści maila lub w załączonym dokumencie, a najlepiej w jednej i drugiej formie. Zaproszenie powinno zawierać podstawowe dane, takie jak: temat spotkania, forma spotkania (konferencja – dłuższa i rozbudowana merytorycznie, briefing – krótszy, na jeden temat). Ponadto: dzień, godzinę rozpoczęcia, miejsce (budynek, sala) ze wskazówkami, jak trafić, jeśli to nieoczywiste. Można dopisać szacowany czas trwania konferencji (ja stosuję to tylko w razie spotkań zdecydowanie krótszych lub dłuższych niż zazwyczaj). Nie zaszkodzi dodać zapowiedzi, co się będzie działo, ale tak, żeby nie spalić tematu, żeby dziennikarz nie stwierdził, że już wszystko wie, bo po co miałby wtedy przychodzić? Warto zamieścić logo straży, nazwę jednostki, aby po wydrukowaniu zaproszenia nie było wątpliwości, kto jest nadawcą/zapraszającym. Wymieniamy też prelegentów. Tytuł maila powinien mieć informacyjny charakter. Dziennikarz otrzymuje ich dużo, więc zerkając w skrzynkę, musi już na pierwszy rzut oka wiedzieć, o co chodzi i że to ciekawe. Dzień przed konferencją można też przypomnieć się dziennikarzom telefonicznie. Jeśli na naszym terenie mamy niewiele mediów, lepiej je zapraszać telefonicznie, ale zaproszenie elektroniczne należy i tak wysłać. Na konferencje prasowe raczej nie wysyłamy eleganckich zaproszeń drukowanych.

Tytuł zaproszenia można uatrakcyjnić, aby intrygował. Raczej nie używamy znaków zapytania i wykrzykników, są pretensjonalne. Tytuł nie musi być dokładnie taki sam, jak temat konferencji, ale koniecznie musi być z nim spójny i zapowiadane sprawy powinny zostać poruszone na spotkaniu. Przykładowe tytuły z praktyki mojego biura to: *Drogowy zabójca ostrzeża* (o akcji edukacyjnej służby więziennej dla kierowców), *A co Ty wiesz o 4 czerwca 1989 r.?* (test wiedzy z okazji 25-lecia demokracji), *Czy Piaseczno znów stanie w ogniu?* (kampania przeciw wypalaniu traw), *Ostatni dzwonek dla „Radosnej szkoły”* (podsumowanie rządowego programu) czy *Mazowsze kontra janosik(owe)* (propozycje wojewódzkiej





foto: Sławomir Brandt (2)

► komisji dialogu społecznego odnoszące się do ustawy o janosikowym). Zaproszenie może oczywiście mieć też ten sam tytuł, co konferencja i informacja prasowa.

Informacja prasowa

Warto przygotować informację prasową na temat spotkania. Wydrukowaną wręczymy dziennikarzom, a po konferencji wyślemy mailem. Warto sprawdzić, choćby w internecie, jak się taką informację pisze. Ma ona stałe elementy, takie jak:

- nazwa lub logo nadawcy/organizatora (plus ewentualnych partnerów spotkania),
- data i miejscowość nadania informacji,
- napis, co to jest, czyli *Informacja prasowa*, a dla innych materiałów, np. grafiki, tabeli i tego, co ważne, a nie zmieści nam się w informacji – *Materiał prasowy*,
- tytuł informacji, tj. temat (tytuł musi być informacyjny, a nie „reklamowy”, jak w zaproszeniu),
- lid (z ang. *lead* – prowadzić), czyli skrót treści w trzech – pięciu liniijkach,
- treść, czyli tekst informacji, podzielona na dwa – trzy dłuższe akapity lub więcej krótszych, styl depešowy,
- podpis autora informacji wraz z kontaktem (niekoniecznie osoba, która tekst napisała, ale ta, która udziela informacji na dany temat).

Dane kontaktowe powinny zawierać zarówno numer telefonu stacjonarnego, jak i komórkowego oraz adres mailowy (stałe odbierany, więc albo imienny, albo np. do sekretariatu, który szybko poinformuje kogo trzeba, jeśli dziennikarz zapyta o coś dodatkowo).

Informacja prasowa nie powinna liczyć więcej niż stronę, półtorej. Można do niej dołączyć dodatkowe materiały drukowane lub zapisane na innych nośnikach informacji (prezentacje Power Point, filmy, nagrania audio itp.), jak też związane z tematem foldery, książki. Informację prasową piszemy prostym językiem, używamy krótkich zdań. Piszmy tylko to, co ważne. Po jej ukończeniu możemy zrobić test – sprawdzić zdanie po zdaniu, czy

mówi odbiorcy coś konkretnego, czy czemuś służy, czy jest tylko szeregiem nic niewnoszących gładkich słów. Wtedy je wykreślimy, szkoda czasu czytelnika. Warto w informacji zawrzeć słowa naszego eksperta lub szefa, związane z tematem konferencji. Nie może to być oczywiście frazes w stylu „cieszę się, że mamy tak dobry sprzęt”. Zapytajmy go, co uważa w danym temacie za najważniejsze i z tego zrobimy krótki cytat. Mogą się w nim też znaleźć dane lub inny konkret, taki, który będzie wart zacytowania w gazecie.

Najtrudniejsze w całej informacji jest napisanie dobrego lidu. Możemy podejrzec, jak piszą dziennikarze w swoich artykułach – to pierwsze zdania wydrukowane tłustym drukiem. Idea jest taka, że po przeczytaniu tytułu mamy dowiedzieć się najważniejszej informacji, po przeczytaniu lidu – poznać główne informacje na dany temat, bez czytania reszty. Ale ma on też zachęcić do lektury całości. Nie zapominajmy o poprawności językowej. Zawsze, nawet jeśli piszemy sprawnie, warto nasz tekst dać do przeczytania osobie, która dobrze zna język polski

ANNA SKOCZEK

Zaklinacze **reporterów**

Pikające czujki, wizyta w namiocie dymowym, pokazy akcji ratowniczych... Jak zainteresować media działaniami prewencyjnymi i edukacyjnymi, które organizują strażacy?

Aby dziennikarz czy reporter mógł rzetelnie i szeroko przedstawić prowadzoną przez strażaków akcję, musi zrozumieć mechanizm działania służb. Ta zasada działa też w drugą stronę. Żeby strażacy zapoznawali nad reporterami, którzy pojawiają się na przykład w miejscu niebezpiecznego pożaru, muszą rozumieć, na czym polega praca dziennikarza. Podstawą współpracy strażaków z przedstawicielami mediów jest wyrobienie u obu stron przekonania, że strażacy nie chcą niczego ukrywać, a dziennikarze nie szukają sensacji, tylko wiadomości. W wielu miejscach taki system już działa. I to dzięki temu strażacy są

najbardziej dostępną dla mediów formacją mundurową. Dla dziennikarza nie ma nic gorszego niż obserwowanie akcji na miejscu zdarzenia i bycie notorycznie odsyłanym do rozmowy telefonicznej z rzecznikiem, który akurat jest w domu... A przecież dobra współpraca podczas sytuacji kryzysowych zachęci dziennikarzy do promowania akcji prewencyjnych i edukacyjnych realizowanych przez straż pożarną. W jaki sposób strażacy mogą nimi zainteresować przedstawicieli mediów?

Dynamicznie i krótko

Książkowym wręcz przykładem profesjonalnie i ciekawie przeprowadzonego briefin-

JAK OSWOIĆ MEDIA



i wychwyci błędy stylistyczne, gramatyczne lub nieścisłości. Bo zawsze jakieś się znajdują. Przykładowe informacje prasowe naszego biura prasowego dostępne są na stronie mazowieckie.pl (głównie w zakładce *Aktualności*). Nie wszystkie są idealne, ale dziennikarze dosyć chętnie je wykorzystują, zachęcam więc do zapoznania się z nimi. Niektóre dotyczą spraw strażackich.

Technika

Na konferencję przygotowujemy niezbędny sprzęt, sprawdzimy przed nią jego działanie i łączność. Założymy od razu, że coś może pójść nie tak, naszykujemy sprzęt zapasowy – mikrofon, laptop, przedłużacz. Wszystkie materiały niech będą nagrane na przynajmniej dwóch, trzech nośnikach. Prezentację miejmy dodatkowo wydrukowaną, najlepiej w paru egzemplarzach. Pomyślimy, jak przeprowadzimy konferencję, jeśli zabraknie prądu.

Wcześniej przygotowane materiały prasowe można rozdać przed konferencją lub po niej. Stara szkoła mówi – że po, żeby nie było pokusy wyjścia ze spotkania, ale naprawdę nie ma to aż takiego znaczenia. Jeśli dziennikarz będzie musiał wyjść, to i tak wyjdzie. Niech

przynajmniej ma materiały. Poza tym mogą mu się one przydać do robienia notatek.

Na konferencji może zabrać głos od jednej do trzech osób. Wyjątkowo cztery, jeśli np. mamy wielu partnerów jakiejś akcji. Zakładamy, że ten, kto siedzi za stołem, powinien zabrać głos. Zwróćmy uwagę na tło za plecami prelegentów – nie może rozpraszać, być nieeleganckie, najlepiej jeśli jest to czysta ściana lub ścianka, roll-up strażacki, jeśli taki mamy. Gdy na konferencję zapraszamy inne ważne osoby, posadźmy je z dziennikarzami w pierwszym rzędzie albo obok, przywitajmy je oficjalnie i powiedzmy, że są również do dyspozycji dziennikarzy w razie potrzeby – w czasie nagrań. Kuriozalnie wygląda stół z sześcioma mówcami i trzema dziennikarzami naprzeciw.

Na konferencji prelegenci mogą zasiadać za stołem (powinni uważać na to, co robią z nogami, jeśli stół nie jest przykryty długim sukmem...), przy stoliku lub udzielać informacji na stojąco. Jeśli pomieszczenie jest małe, mikrofony nie są niezbędne. Dziennikarze radiowi lubią mieć do dyspozycji tzw. kostkę dziennikarską. To sprzęt powiązany z nagłośnieniem, w który wpinają się ze swoimi mikrofonami i dzięki temu mogą rejestrować

przebieg spotkania. To praktyczne rozwiązanie na briefingach, kiedy nie przewidujemy czasu na nagrania indywidualne prelegentów i w plenerze. Media wykorzystają to, co im się nagrało. Kostka nie jest jednak niezbędna. Jeśli decydujemy się na prezentację slajdów, pamiętajmy, że służą one przede wszystkim mówiącemu – mają mu hasłowo przypominać, co dalej mówić, mogą zawierać dane trudne do zapamiętania, szczegóły, zdjęcia, filmy. Slajdy nie powinny być przeładowane wiadomościami, od tego mamy informację prasową. Karygodnym błędem jest czytanie prezentacji. Jeśli mówca ma problem z zapamiętaniem wszystkiego, może mieć na laptopie przed sobą swoją wersję z komentarzami lub wypisane główne kwestie na kartce, ale generalnie – powinien mówić, nie czytać. ■

Ivetta Biały jest rzecznikiem prasowym wojewody mazowieckiego

gu prasowego jest spotkanie zorganizowane przez oficera prasowego wielkopolskiego komendanta wojewódzkiego PSP mł. bryg. Sławomira Brandta podczas październikowych targów POLEKO w Poznaniu. W ciągu dosłownie pół godziny wprowadzeni przez niego przedstawiciele straży pożarnej opowiedzieli o zagrożeniach związanych z sezonem zimowym, zaprezentowali statystyki dotyczące zatruc tlenkiem węgla, piszczące czujki dymu oraz czujniki czadu. Dziennikarze mieli potem czas na rozmowy indywidualne, no i oczywiście na zrobienie zdjęć podczas pokazowej akcji ratowniczej. Ta polegała na odnalezieniu w namiocie dymowym ofiary tlenku węgla, przeprowadzeniu jej ewakuacji i podjęciu przez strażaków resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Strażak, który podczas akcji używał kamery termowizyjnej, cały czas wyjaśniał, co robi i po co.

Kluczem do sukcesu jest w tym przypadku świadomość oczekiwań poszczególnych redakcji. Na krótki briefing zorganizowany w sali, nawet z kilkoma osobami, najchętniej przyjdą przedstawiciele gazet. Oczywiście pod warunkiem, że znajdą ciekawą ilustrację do tematu. Przedstawiciele redakcji radiowych mogą nie być zainteresowani tematem ze względu na ubogą warstwę dźwiękową, a telewizyj – na kiepski i mało ciekawy obraz. Dlatego najlepiej wyjść w teren bądź zaprosić

Konferencja czy briefing?
Briefing prasowy z założenia nie powinien trwać dłużej niż 30 min. Ma on mniej sformalizowany charakter niż konferencja prasowa, a bardzo często odbywa się na stojąco, co też wymusza dyscyplinę czasową. Konferencja ma swój określony schemat. Główną rolę pełni prowadzący, który przedstawia obecnych na sali gości, przekazuje im głos, sam też może zadawać im pytania, a na końcu do pytań na forum zaprasza dziennikarzy. Ta formuła sprawia, że z założenia konferencje są dłuższe i zazwyczaj część prezentacyjna rzadko zamyka się w godzinie.

do uczestnictwa w briefingu na przykład dzieci z zaprzyjaźnionej szkoły.

W wysłanym do dziennikarzy zaproszeniu na briefing, konferencję lub wydarzenie medialne dobrze jest umieścić plan i dokładną rozpiskę godzinową. Dobrze, gdyby spotkanie było krótkie, a wstęp ograniczony do niezbędnego minimum. Bo przecież i tak po zakończeniu prezentacji poszczególne redakcje będą chciały porozmawiać z gośćmi indywidualnie.

Spokojnie, to tylko ćwiczenia

Doskonałym pretekstem do spotkania się z dziennikarzami są widowiskowe ćwiczenia. W ich trakcie wszystkie redakcje dostają dokładnie to, czego potrzebują. Jest tylko jeden warunek. Oprócz dźwięków i obrazów nie może zabraknąć ciekawych informacji. Niezbędna jest więc obecność rzecznika prasowego, który opowie na przykład o nowym sprzęcie, przedstawi dane, statystyki itp.

Przykładem ćwiczeń, na których stawily się praktycznie wszystkie lokalne redakcje,

są te przeprowadzone na stadionie miejskim w Poznaniu przed EURO 2012. Strażacy pokazywali, jak wyglądałaby sprawna ewakuacja kibiców w momencie pojawienia się zagrożenia. Frekwencję dziennikarzy na ćwiczeniach zapewniło doskonale osadzenie ich w czasie.

Budowanie relacji

Ćwiczenia według scenariusza to jedno, a budowanie dobrych relacji z mediami ze swojej okolicy to drugie. Dobrym pomysłem na poznanie lokalnych dziennikarzy jest na przykład organizacja dla nich kursu pierwszej pomocy. To idealne połączenie przyjemnego z pożytecznym. Taki kurs nie tylko ma wymiar praktyczny, lecz także w pewnym stopniu towarzyski. Nie będzie już można powiedzieć, że podczas akcji spotkali się bezimienni dziennikarze z bezimiennymi strażakami. ■

Anna Skoczek jest reporterem w Radiu Merkury – poznańskim oddziale Polskiego Radia

Wystąpienia przed publicznością, jak wynika z badań, są jedną z bardziej stresujących sytuacji w życiu. W niniejszym artykule znajdą państwo wiele przydatnych rad, które pozwolą tak przygotować się do przemówień i prezentacji, by stały się one ulubionym zajęciem.

TATIANA SOKOŁOWSKA

Dobrze przeprowadzone przygotowania, niezależnie od dziedziny, którą się zajmujemy, są warunkiem sukcesu. Zanim zaczniemy, pomyślmy o ogólnych ramach wystąpienia i pamiętajmy, że najlepiej zapamiętuje się to, co znajdzie się na początku i na końcu. Zwróćmy więc szczególną uwagę na te dwa kluczowe elementy: wstęp i zakończenie.

Ponieważ będziemy mieli tylko jedną szansę na zrobienie dobrego pierwszego wrażenia, postarajmy się nawiązać kontakt z publicznością. Możemy to zrobić poprzez pokazanie, że my i publiczność mamy ze sobą coś wspólnego, coś, co nas łączy. Pamiętajmy o kontakcie wzrokowym, uśmiechu, mimice i gestach spójnych z treścią naszej wypowiedzi. Wstęp to dobry moment na przykucie uwagi, przedstawienie tematu, planu, celu, głównych punktów, długości spotkania oraz korzyści, jakie odniosą odbiorcy.

Teraz możemy zająć się treścią wystąpienia, która musi być precyzyjnie uporządkowana. Odbiorca powinien otrzymać zestaw logicznie posegregowanych informacji.

Uwaga słuchaczy z czasem słabnie, dlatego to, co jest w środku wystąpienia, umyka ich percepcji. Jeśli zależy nam, aby zapamiętali to, co mówimy, róbmy częste powtórki najważniejszych kwestii. Można również w trakcie wypowiedzi zadać pytanie: *Jak państwo sądzą, dlaczego jest to tak ważne?* Takimi i podobnymi pytaniami przykujemy uwagę i zaznaczamy najważniejsze elementy wystąpienia.

Parafrazując słynne zdanie, można powiedzieć, że dobrego mówcę poznaje się po tym, jak kończy. To, z jakim wrażeniem pozostawimy naszych słuchaczy, jest kluczowe dla sukcesu wystąpienia. Zastanówmy się zatem, jak skomponować porywkające zakończenie, które zapadnie w pamięć i skłoni do przemyśleń.

Cel, czyli co chcemy osiągnąć

Zastanówmy się teraz, jaka jest główna myśl naszego wystąpienia i odpowiedzmy na to pytanie jednym zdaniem. Celem może być jedynie poinformowanie o jakiejś sprawie lub wytłumaczenie jej podstawowych założeń. Naszym zadaniem może być także spowodowanie konkretnego zachowania uczestników lub przekonanie ich

do jakiejś konkretnej idei. Zatem projektując wystąpienie, myślimy o tym, co odbiorcy po jego wysłuchaniu mają wiedzieć, pamiętać i zrobić.

Co mówimy

Przygotowanie głównych punktów wystąpienia pomoże uporządkować myśli i sporządzić jasny plan. I właśnie tylko takim zestawieniem najważniejszych punktów posilujemy się podczas wystąpienia. Czytanie z kartki sprawia, że przemówienie jest nudne, utrudnia kontakt wzrokowy ze słuchaczami i ich nie angażuje.

Nie uczmy się też wystąpienia na pamięć – jeśli będziemy je recytować z pamięci, to straci urok, stanie się mechaniczne. Jeśli zapomnimy choć jednego słowa, wpadniemy w panikę i zaprzepaścimy możliwość wygłoszenia dobrej prezentacji. Możemy jedynie nauczyć się pierwszego zdania, aby nie zjadła nas trema na początku spotkania.

Aby to, co mamy do powiedzenia, zapadło odbiorcom w pamięć, zastosujmy zasadę:

- powiedz, co powiesz – wprowadźmy słuchaczy w zagadnienie,
- powiedz to – przedstawmy temat wystąpienia,
- powiedz, co powiedziałeś – podsumujmy główne tezy i zaprezentujmy konkluzję.

Formułując treść, pomyślmy, co odbiorcy mają widzieć, słyszeć i czuć. Im więcej zmysłów uczestniczy w konsumpcji naszego wystąpienia, tym bardziej zapadnie ono w pamięć. Jeśli chcemy całej uwagi i zaangażowania słuchaczy, mówmy do nich językiem uruchamiającym wszystkie zmysły, powiedzmy: *To, co tutaj SŁYSZYMY i WIDZIMY, PRZEMAWIA do nas i CZUJEMY to nawet przez skórę. Zażożę się, że niektórzy z Państwa CZUJĄ nawet zapach.*

Bardzo ważne, aby dokładnie dostosować nasze wystąpienie do ram czasowych. W trakcie ćwiczeń możemy mierzyć, ile czasu zajmuje nam przemówienie – zazwyczaj na początku okaże się za długie.

Przydatne do przygotowania ostatecznej wersji będzie podzielenie treści wystąpienia na trzy grupy. Wyselekcjonujemy to, co musimy, powinniśmy i możemy powiedzieć. Nie wszystko, co wiemy na dany temat, musimy przekazać słuchaczom. Woodrow Wilson zapytany, ile zajmuje mu przygotowanie przemówienia, odpowiedział: „Jeśli

mam mówić przez 10 minut, potrzebuję tygodnia, jeśli 15 minut – 3 dni, 30 minut – 2 dni, a jeśli mam mówić godzinę, mogę zacząć natychmiast”.

Aby odpowiednio wpłynąć na słuchacza, trzeba zdawać sobie sprawę z siły wypowiedzianych przez nas słów. Używajmy dynamicznych czasowników, które wzmocnią przekaz, np. *przekonać, osiągnąć*, a zrezygnujmy z trybu przypuszczającego, który go osłabia. Zamiast: *chciałbym opowiedzieć*, powiedzmy: *chcę opowiedzieć* lub *opowiem*. Możemy również posługiwać się językiem współpracy i wzajemności, np.: *Chcemy, aby nasze otoczenie było bezpieczne – państwo też?* lub: *Tak jak państwo chcemy, aby nasze miasto było bezpieczne.*

**Jak prezen
! na żywo**

Unikajmy zawodowego żargonu. Skuteczny przekaz mówi językiem swoich odbiorców, inaczej treść do nich nie dotrze. Warto stosować prosty język i wyeliminować ogólniki. Jeśli to możliwe, zwiększajmy wiarygodność wypowiedzi, używając konkretnych i poświadczonych liczb. Niech każda coś znaczy: *Interweniowaliśmy 150 razy. Oznacza to, że przyczyniliśmy się do uratowania mienia o wartości 1 567 000 zł.* Ale żeby ta metoda przyniosła efekt, nie można jej nadużywać.

Styl

Od nas zależy wybór stylu przemawiania. Dobrze jest odnaleźć ten, który najlepiej odpowiada naszej osobowości. Niektórzy będą się czuli lepiej, wykorzystując racjonalną argumentację, inni porwą publiczność płomiennymi emocjami, jeszcze

foto: Jerzy Linder



inni oczarują słuchaczy humorem. Dobrze, gdy w jednym wystąpieniu uda nam się połączyć wszystkie sposoby przemawiania. Bądźmy elastyczni i twórczy, a nasi odbiorcy odwdzięczą się uwagą i zaangażowaniem.

Siła pauzy

Pauza przydaje mocy wystąpieniu. Zastosuj ją przed ważnym słowem, podkreślmy pauzą znaczenie tego, co zaraz nastąpi. Zaintrygowani słuchacze wyteżą uwagę, aby usłyszeć to, co właśnie zostanie powiedziane. Odpowiednio stosowane pauzy wpływają również na

z którego będziemy występować, usiądźmy w różnych miejscach po drugiej stronie i sprawdźmy, czy z punktu widzenia uczestnika wszystko jest widoczne.

Zwróćmy uwagę na tło, na którym występujemy, szczególnie jeśli na sali są kamery. Możemy przygotować na tego rodzaju okoliczności specjalny roll-up z logo instytucji, którą reprezentujemy. Nie przemawiajmy na tle okien, drzwi, kaloryferów. Unikajmy także tła, które rozprasza odbiorcę.

Starajmy się, aby nawet taki szczegół podkreślał nasz profesjonalizm.

Odpowiednio wcześniej sprawdźmy multimedia, mikrofony, rzutnik i wszystko, co – jak wiemy z doświadczenia – lubi odmawiać posłuszeństwa w najważniejszych momentach.

Przemawiając do dużej sali, podzielmy ją w wyobraźni na sektory i raz na jakiś czas równomiernie nawiązujemy kontakt wzrokowy z każdym z nich. Dzięki temu mimo dużej przestrzeni słuchacze będą mieli wrażenie, że mówimy do wszystkich.

Odległość, jaka dzieli nas od słuchaczy, to także komunikat niewerbalny. Jeśli chcemy nawiązać bliski kontakt z odbiorcami, zrezygnujmy ze wszystkich barier oddzielających: mównicy czy stołu. Stańmy niedaleko od nich, na tym samym poziomie.

Nawiązanie pierwszego kontaktu

Aby udało się nawiązać kontakt ze słuchaczami, warto zebrać kilka informacji: ile osób przyjdzie, kim są, w jakim wieku, kogo reprezentują, jakiej są płci itp. Zastanówmy się, jaki nastrój może przeważać w tej grupie, czy są zainteresowani, obojętni lub wrodozy, czego oczekują po spotkaniu, co ich interesuje i jest dla nich ważne. Pomyślmy, do jakich ich doświadczeń można się odwołać, co nas łączy i jaką wartość będzie miało dla nich to, co chcemy im powiedzieć. W zależności od tego, do kogo będziemy mówili, trzeba używać innych przykładów i odwoływać się do innych wartości.

Jeśli opanujemy sztukę dopasowania do słuchaczy, poczują z nami więź. Stworzenie takiej harmonii daje rewelacyjne efekty i tworzy dobre relacje prowadzącego z publicznością.

Opowiadanie historii

To doskonała metoda na zainteresowanie słuchaczy. Wszyscy pamiętamy, z jaką ciekawością słuchaliśmy bajek w dzieciństwie. Nawet dziś potrafimy przytoczyć przygody ich bohaterów. Zasłyszane historie same zapadają w pamięć, nie trzeba się ich uczyć. Zamiast więc przytaczać nudne, suche dane, możemy stworzyć plastyczną, trafiającą do wyobraźni opowieść. Używamy wtedy potocznego języka, który sprawia, że nie wygłaszamy akademickiej przemowy, a słuchają się nas z przyjemnością.

Zastosujmy historię na początku wystąpienia, aby przykuć uwagę słuchaczy. Możemy nawiązać do niej pod koniec, zamykając wypowiedź ciekawą klamrą. Dobry przekaz jest zakorzeniony w życiu odbiorcy, odwołujemy się więc do doświadczeń życiowych naszych słuchaczy.

Dobrą metodą jest również używanie w opowiadaniu czasu teraźniejszego. Naszą historię możemy rozpocząć w następujący sposób: *Jest czwartek, godzina piętnasta, Bartek wychodzi z kina, a tu nagle...*

Stres i trema

Często nie zdajemy sobie sprawy, że to my sami, myśląc z lękiem o czekającym nas wyzwaniu, budujemy nierealnie złe wyobrażenia o nim i w ten sposób napędzamy własny stres. Pomoc może zmiana nastawienia. Zaczniemy myśleć (świadomie) o tym, co sprawi, że poczujemy się dobrze podczas wystąpienia, na przykład o tym, że jesteśmy dobrze przygotowani, a publiczność jest zycliwa. Często po wystąpieniu myślimy przecież, że nie było tak strasznie, jak to sobie wyobrażaliśmy.

Trema wynika z niepewności i tego, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co się stanie. Jeśli to możliwe, zapoznajmy się z miejscem, w którym będziemy występować. Wyeliminujemy strach przed nieznaną przestrzenią i okolicznościami. Lekka trema występuje zawsze i towarzyszy każdemu, nawet najbardziej doświadczonemu mówcy. Jest motywująca, nie pozwala na lekceważenie sytuacji i pozwala wydobyć z siebie wszystko, co najlepsze.

Pamiętajmy, że tylko my wiemy, co chcemy powiedzieć i nawet jeśli powiemy to trochę inaczej, niż zamierzaliśmy lub nie powiemy wszystkiego, to słuchacze pomyślą, że tak właśnie miało być.

Poczucie pewności siebie na scenie wzmacnia dobrze przygotowana prezentacja i znajomość tematu. Przemyślmy, co i jak chcemy powiedzieć i co bardzo ważne – przećwiczmy naszą prezentację wielokrotnie. Poprośmy, aby ktoś nas wysłuchał i podzielił się swoimi spostrzeżeniami, możemy również wielokrotnie wygłaszać treść samemu, sprawdzając, które fragmenty wymagają jeszcze doszlifowania. Aby sprawdzić, jak prezentujemy się podczas przemówienia, wystarczy nagrać wystąpienie. Stare powiedzenie mówi, że trening czyni mistrza – pamiętajmy o tym, ćwiczymy zawsze, gdy tylko mamy taką możliwość.

Wystąpienie „panuję nad sytuacją”

W naszej pracy często zdarzają się także sytuacje kryzysowe, wymagające odzyskania ▶

to wać się w wypowiedz

stopień zrozumienia wypowiedzi. Przemówienia perfekcyjne, długie, bez przerw, wyłączają czujność słuchaczy. Warto się czasem „pomylić”, wtrącić coś nieprzewidzianego, zmieniać intonację, która podkreśli to, o czym właśnie mówimy. Stosowanie pauzy jest niezbędne zwłaszcza wtedy, gdy występujemy w sali z pogłosem lub mówimy przez mikrofon. Unikajmy pauz z wypełniaczami typu: *eee, yyy*. Poćwiczmy milczenie w momentach, w których zastanawiamy się, co powiedzieć.

Otoczenie

Zadbajmy – jeśli to możliwe – o poprawne zaaranżowanie miejsca, w którym będziemy przemawiali. Od tego może w dużej mierze zależeć ostateczny efekt. Popatrzmy, jak wygląda sala z miejsca,

► kontroli nad otoczeniem i uspokojenia ludzkich emocji. Stając wówczas przed ludźmi, pamiętajmy, że nasz głos musi być spokojny, pewny, mocny i wiarygodny, powinien wzbudzać zaufanie. Trzymajmy własne emocje na wodzy bardziej niż zazwyczaj. Słuchacze muszą poczuć, że mamy wszystko pod kontrolą, że wiemy, co robimy i realizujemy plan działania. Jednocześnie muszą poczuć, że jesteśmy po ich stronie i rozumiemy emocje, które nimi targają.

Warto zadbać o spokojne gesty, poważny wyraz twarzy – to pomoże nam pokazać pewność siebie i będzie dowodem, że sami wierzymy w to, co mówimy. Słuchacze mają mieć wrażenie, że podążając za danymi przez nas wskazówkami, będą bezpieczni. Muszą poczuć, że ktoś panuje nad sytuacją, że mogą komuś zaufać. Nie chcą, by ich uspokajano ogólnikami typu: *wszystko będzie dobrze*. Takie stwierdzenia powodują poczucie lekceważenia i niezrozumienia.

Co robimy:

- opiszmy to, co się stało, odnosząc się do wszystkim znanych faktów,
- dajmy dowód na to, że rozumiemy emocje i oczekiwania: *Wszyscy chcemy...*,
- powiedzmy, co zostało zrobione i jakie są zaplanowane następne kroki.

Ta część wypowiedzi powinna być konkretna, podana prostym językiem i w taki sposób, aby dotarła do wszystkich. Używajmy krótkich zdań. W razie konieczności można powtórzyć komunikat innymi słowami.

Zakończmy nasze wystąpienie konkretnym apelem do słuchaczy, aby wiedzieli, czego się od nich oczekuje, co mają teraz zrobić. Czy mają się udać w jakieś konkretne miejsce, pójść do domu, czy włączyć się w jakieś działania. Możemy poinformować, kiedy i gdzie otrzymają kolejną porcję informacji lub kiedy planujemy zakończyć nasze działania. Podajmy numer telefonu lub miejsce, w którym zainteresowani będą mogli zasięgać potrzebnych informacji.

Współpraca z mediami

Wystąpienia przed kamerami nie będą stresujące, jeśli się do nich dobrze przygotujemy. Dziennikarzowi, który poprosi nas o wypowiedź, zadajmy kilka ważnych pytań. Prócz podstawowych, o imię, nazwisko i stację, którą reprezentuje, zapytajmy o to, czy chce z nami zrobić wywiad, czy zdobyć komentarz, czy materiał będzie kręcony w studio, czy u nas, jak długa ma być wypowiedź i kto jeszcze będzie wypowiadał się na ten temat. Możemy również poprosić o przesłanie pytań e-mailem. Da to nam czas na spokojne przygotowanie odpowiedzi.

W trakcie rozmowy patrzmy dziennikarzowi prosto w oczy, stójmy prosto, mówmy wyraźnie, z zachowaniem umiarkowanego tempa. Unikajmy kiwania się, rozbieganego spojrzenia, nadmiernej gestykulacji oraz dotykania twarzy. Jeśli to nie audycja na żywo, a my nie jesteśmy zadowoleni z zarejestrowanego materiału, możemy poprosić o nagranie wypowiedzi ponownie.

Odpowiadajmy pełnymi zdaniami, a po skończonym wywiadzie zatrzymajmy na kilka sekund spojrzenie na dziennikarzu. Umożliwi to montażyście wykonanie cięć w odpowiednich miejscach. Możemy także poprosić o przesłanie materiału do autoryzacji.

Jeśli spodziewamy się przyjazdu dziennikarza i nie znamy pytań, które będzie chciał nam zadać, przygotowujmy kilka ogólnych odpowiedzi i informacji dotyczących sprawy, którą może się interesować. Pozwoli to nam wybrnąć nawet z najtrudniejszej sytuacji. Pamiętajmy, że w telewizji równie ważne jest to, co mówimy, jak mówimy i jak wyglądamy.

Nic nie zastąpi praktyki. Każde nasze kolejne wystąpienie będzie lepsze od poprzedniego. Po każdym występie spisujmy uwagi dotyczące tego, co należy udoskonalić, nad czym jeszcze powinniśmy popracować. Wprowadzajmy je w życie przy następnej okazji. Z czasem staniemy się doskonałymi mówcami, a ludzie będą długo pamiętali nasze wystąpienia. ■

Tatiana Sokołowska jest ekspertem etykiety w biznesie i polityce, autorką wielu programów szkoleniowych w zakresie dress code'u, savoir vivre'u oraz wystąpień publicznych. Doradza w kreowaniu biznesowego wizerunku kobiet i mężczyzn w TVP i radio

Naturalnie

Jak mówić, żeby dobrze wypaść w mediach? Najważniejsza jest naturalność – przekonuje prof. Jerzy Bralczyk, językoznawca, specjalista w dziedzinie retoryki języka mediów, polityki i reklamy.

Przed naszą rozmową przesłuchałam kilkadziesiąt wypowiedzi strażaków w mediach. Zauważyłam zamiłowanie do urzędowego stylu. Zamiast powiedzieć: *Wydobiliśmy rannego mężczynę z samochodu osobowego*, powiedzą raczej: *Strażacy ewakuowali poszkodowanego z pojazdu osobowego marki X. Czy słuszna jest ta obawa przed językiem codziennym, niezawodowym?*

Taki sposób wypowiedzi strażacy dzielą z wieloma służbami mundurowymi – Policją, Strażą Miejską, wojskiem. Ci ludzie pełnią ważną społecznie funkcję, łączącą się z zapewnieniem bezpieczeństwa, ale i odpowiedzialnością. Wtedy nasuwa się przeświadczenie, zupełnie naturalne, że trzeba bardzo uważać na sformułowania, że mówienie potoczne jest nieprecyzyjne i może zaprowadzić słuchacza w niewłaściwą stronę. Ta większa odpowiedzialność za słowo skłania do używania gotowych formuł, bo one są bezpieczne i zrozumiałe. Do tego dochodzi obawa przed mediami. Używanie języka formalnego, oficjalnego jest więc uzasadnione. Zresztą ci, którzy oglądają strażaków w telewizji czy czytają ich wypowiedzi w prasie, chcą, aby ten rodzaj odpowiedzialności i formalności strażacy prezentowali.

Z wypowiedzi strażaków wybrałam kilka powtarzających się konstrukcji językowych. Jestem ciekawa, co pan o nich sądzi. Takie oto sformułowania: *Na miejsce zdarzenia zadysponowano trzy zastępy straży pożarnej. W chwili obecnej trwają czynności ratownicze. Strażacy udzielili kilku poszkodowanym kwalifikowanej pierwszej pomocy. Czy pan rozumie, co ci strażacy zrobili?*

Rozumiem mniej więcej. A ludzie rozumieją, że strażacy działają tak, jak powinni działać. Tu pojawia się inna kwestia. Oczekujemy od służb empatii. Ale jeśli miałbym do wyboru współczucie, życzliwość albo szybkie działanie, konsekwentne posługiwanie się procedurami, prowadzące do dobrych efektów, wybiorę to drugie. Niech strażak mi nie współczuje, niech mnie uratuje. W takich wypowiedziach trochę brakuje komponentu zaangażowania, mówiąc patetycznie: oddania służbie. Uważam, że ważna jest intonacja, akcent, sposób mówienia. Jeśli wygłaszam oficjalne formuły oschłym, urzędowym tonem, jakbym czytał protokół, rzecz jasna nie zostanie to dobrze przyjęte. Ale jeśli usłyszę, że strażak mówi językiem urzędowym, choćby o czynnościach zabezpieczających, ale czyni to z zaangażowaniem, będę wierzył, że po pierwsze jest kompetentny, o czym świadczy jego język, a po drugie zaangażowany, o czym świadczy jego głos.

najlepiej

JAK OSWOIĆ
MEDIA



foto: Sławomir Brandt

Strażacy ochotnicy już tak chętnie nie sięgają po oficjalne, urzędowe formuły. Czy dlatego że są to ludzie z różnych środowisk i nie przesiąkli językiem procedur, raportów?

Być może. Formuły i frazy używane w sytuacjach oficjalnych przenikają do naszego języka codziennego. Powinniśmy jednak odróżnić sposób mowy strażaków zaangażowanych w akcję ratowniczą od wypowiedzi rzecznika prasowego, który strażaków reprezentuje. Świadectwo kompetencji uzyskujemy przez język formalny, jednak rzecznik prasowy powinien mieć cechy człowieka zaangażowanego. W jego wypowiedziach sprawdzi się technika podwójnego komunikatu. Jeśli czas pozwala, możemy opisać tę samą sytuację i za pomocą języka urzędowego, i potocznego. Można na przykład powiedzieć: *Strażacy prowadzili działania ratownicze. Sytuacja wróciła do normy.*

Czy dobrą praktyką jest używanie żargonu zawodowego?

Często tak, bo to znamionuje większą kompetencję. Oczywiście powinny być to pojęcia w miarę zrozumiałe. Strażacy, jak sobie przypominam, nie przesadzają z używaniem sformułowań niezrozumiałych ogółowi.

A czy podobają się panu określenia typu: w dniu dzisiejszym, uprzejmie proszę, dnia 20 października. Stały się normą i w języku mówionym, i w pisanim.

To są ogólne urzędowe, charakterystyczne zasady. Nic w nich niestosownego. Co jest złego w sformułowaniu *w dniu dzisiejszym*?

Moim zdaniem to sztuczne pompowanie języka, lepiej powiedzieć dzisiaj.

Może trochę, ale słowo *dzisiaj* ma wiele znaczeń: *obecnie, teraz, w naszych czasach*. A określenie *dzień dzisiejszy* oznacza tylko ten konkretny dzień. Niepotrzebnie natomiast dodajemy do daty wyraz *dnia*, wystarczy powiedzieć czy napisać *20 października*.

Po co pisać: uprzejmie proszę? Jak proszę, to z założenia uprzejmie.

Ależ można prosić nieuprzejmie, na przykład powiedzieć podniesionym tonem: *Proszę stąd wyjść!* Zalecałbym nawet formułę *bardzo uprzejmie proszę*. Uproszczenie, mówienie językiem codziennym nie zawsze jest dobrą tendencją. Żargony, języki zawodowe mają swoje uzasadnienie. Mówimy nie tylko po to, żeby coś przekazać, ale także po to, żeby nawiązać kontakt, przekazać emocje, zastosować konwencje językowe, z którymi czujemy się dobrze.

Częstą formą komunikowania się z mediami są e-maile. Większość listów, które otrzymuję, zaczyna się od formuły Witam! Można ją zaakceptować?

To nie najlepszy zwrot, bo jest charakterystyczny dla kontaktu bezpośredniego, nie listownego. Obawiam się, że to *witam* nas opanuje, lepiej jednak napisać *Szanowna Pani/Szanowny Panie*.

A co po tym – przecinek czy wykrzyknik?

Przez lata stosowałem przecinek, ale zwrócono mi uwagę, że to zwyczaj anglosaski, a polskim zwyczajem jest używanie wykrzyknika. I od tej pory stosuję same wykrzykniki.

Charakterystyczne jest też nadużywanie wielkiej litery. W informacjach, które przychodzą do redakcji „Przeglądu Pożarniczego”, rzecznicy zazwyczaj piszą nazwy stanowisk wielką literą.

Ogólna zasada mówi, że jeśli mamy na myśli instytucję, organ, to używamy wielkiej litery, a jeśli człowieka, to małej. Jeśli na przykład piszemy, że komendant powiatowy wizytował jednostkę, powinniśmy użyć małej litery.

Na koniec naszej rozmowy wróćmy do wypowiedzi strażaków w mediach. W większości przypadków media zacytują co najwyżej kilkadziesiąt sekund z tego, co usłyszą. Jakimi zasadami warto się kierować, żeby i poinformować o najważniejszym, i dobrze wypaść przed kamerą czy mikrofonem?

Kłaść nacisk na to, żeby przekazać to, co najważniejsze. Jeżeli za bardzo myślimy o tym, by dobrze wypaść, to niestety to słychać. Mówmy naturalnie. Jeśli w naszym języku są obecne sformułowania zawodowe, to używajmy ich. Nie powinniśmy ani sztucznie upotoczniać języka, ani sztucznie go uoficjalniać. Najważniejsza jest naturalność w kontakcie, a ona nie oznacza potoczności, bo dla niektórych środowisk język zawodowy jest naturalny. Jednak wszystko zależy od okoliczności. Jeśli sytuacja jest wyjątkowo dramatyczna, suche formuły mogą się wydawać niestosowne – jak np. wypowiedź premiera Cimoszewicza do powodzian, że trzeba się ubezpieczać. Miał rację, ale wyszło to bezdusznie. Media miały pożywkę. Skostniałe formuły mogą czasem stać się pretekstem do żartów.

rozmawiała Anna Łańduch

Podobne sytuacje mogą mieć miejsce w każdej jednostce PSP. Problem pojawia się wówczas, gdy informacje o nich trafiają do dziennikarzy. Zainteresowanie środków masowego przekazu to swego rodzaju miara kontroli społecznej, która wzrasta przy poważnych zakłóceniach w normalnym funkcjonowaniu formacji. Kluczowa staje się wówczas odpowiednia komunikacja z mediami.

Kryzys w organizacji może mieć różne oblicza, przyczyny i skutki, ale jedna rzecz powinna być niezmienna – spójna, rzeczowa i zorganizowana **komunikacja kryzysowa**. Próby odcięcia się od mediów i nieudzielanie informacji lub współpracowanie z nimi bez odpowiedniej koordynacji, przemyślanego planu i przestrzegania określonych zasad może się skończyć (i z reguły kończy) jeszcze większym kryzysem. Właściwa komunikacja z otoczeniem może zaś uchronić nas przed jego następstwami.

Komunikację kryzysową należy przy tym odróżnić od informowania o kryzysie, czyli zdarzeniu niekorzystnym, ale dla podmiotów lub osób trzecich (np. o poważnych katastrofach lub awariach, w których likwidacji uczestniczą jednostki straży pożarnej). Reguły rządzące procesem powiadamiania środków masowego przekazu w takich przypadkach są nieco inne. Musimy jednak pamiętać, że błędy (domniemane bądź prawdziwe) popełnione czy to w trakcie działań ratowniczo-gaśniczych, czy podczas procesu informowania o zdarzeniu mogą stać się początkiem sytuacji wymagającej uruchomienia procedur komunikacji kryzysowej.

Jak się przygotować

Ważną i często decydującą rolę odgrywa plan komunikacji kryzysowej. Jednym z jego podstawowych elementów jest schemat przepływu informacji w potencjalnie trudnych sytuacjach (wdrożony i przestrzegany). Informacje o wydarzeniach, które noszą znamiona niepożądaných, powinny trafiać jak najszybciej do osób pełniących strategiczne funkcje w danej jednostce organizacyjnej PSP. W ich gronie nie może zabraknąć rzecznika prasowego czy oficera prasowego. W ten sposób zminimalizujemy ryzyko, że już na samym początku sytuacji kryzysowej popełnione zostaną błędy w kontaktach z mediami.

Kolejnym elementem jest wcześniejsze określenie zasad komunikacji. Wiadomo, że bez względu na rodzaj kryzysu kluczową rolę w niej będą odgrywały dwie osoby: komendant PSP – podejmujący wszelkie wiążące decyzje i nadający w ten sposób kierunek rozwoju sytuacji oraz rzecznik lub oficer prasowy. Trzeba pamiętać, że procesem komunikacji zawsze zarządza i kieruje komendant. Zadaniem rzecznika/officera prasowego jest zaś odpowiednie przekazywanie informacji do środków masowego przekazu i organizacja współpracy na linii instytucja – media. W obsłudze

MARCIN JANOWSKI

Komunikacja kryzysowa w PSP

Pijani strażacy przyjechali do pożaru, komendant podejrzany o przemyt, pretensje o źle prowadzoną akcję ratowniczą – z takimi sytuacjami żaden oficer prasowy Państwowej Straży Pożarnej nie chciałby się chyba zetknąć w swojej karierze. Powinien być jednak na nie przygotowany.



foto: Sławomir Brantut

komunikacji kryzysowej mogą być zaangażowane także inne osoby funkcyjne. Które? To zależy od rodzaju zdarzenia niepożądanego. Najczęściej w tym gronie znajdują się pracownicy wydziału organizacji i nadzoru czy wydziału kadr. Ale w sytuacji, gdy sprawa dotyczy skarg na nieprawidłowo prowadzone działania ratowniczo-gaśnicze, niezbędni będą także ci z wydziału operacyjnego.

Sam proces komunikacji należy jak najdokładniej udokumentować, by w przyszłości – gdy zajdzie taka potrzeba – opierać się na sprawdzonych schematach lub też unikać powtórzenia błędów.

Oczywiście każda sytuacja jest specyficzna i nie da się przewidzieć jej rozwoju w stu procentach, ale można spróbować to zrobić. Obecnie w skali kraju tworzony jest zbiór scenariuszy dotyczących potencjalnych sytuacji kryzysowych, np. nepotyzmu w PSP, akcji protestacyjnej w jednostce itp. Opracowanie takie zawiera oprócz scenariusza (opisu sytuacji i jej rozwoju) także główne przesłania, którymi należy kierować się w komunikacji kryzysowej (co należy, a czego nie wolno robić w trakcie współpracy z mediami), oraz zestaw trudnych pytań, które mogą się



pojawić w związku z kryzysem i sugerowanych odpowiedzi na nie. Takie opracowanie to gotowy schemat postępowania na wypadek sytuacji kryzysowej. Jeśli nim jednak nie dysponujemy, warto we wczesnej fazie kryzysu wynotować sobie np. pytania, które mogą zadać dziennikarze i spróbować na nie odpowiedzieć.

Oczywiście w procesie przygotowania na sytuację kryzysową nie wolno zapomnieć o upowszechnianiu zasad czy procedur wypracowanych i utrwalanych w trakcie szkoleń. Niestety, kadra kierownicza PSP nie przechodzi szkoleń z zakresu komunikacji kryzysowej. Nie ma wypracowanego schematu takiego szkolenia, a treningi dostępne na rynku szkoleniowym nie oddają specyfiki naszej służby. Wypracowane procedury należy więc upowszechnić innymi drogami, np. na łamach PP, a skupić się na szkoleniu oficerów prasowych z samego działania w obliczu kryzysu. Rzecznik lub oficer prasowy, stając przed dziennikarzami, nie tylko musi wiedzieć, co mówić, lecz także – jak to powiedzieć i jak się zachować. Nieocenione jest tu doświadczenie ze współpracy z mediami, ale także odpowiedni trening. Szkolenia dla tej grupy strażaków muszą koncentrować się na sprawach praktycznych: pracy z kamerą, mowie ciała, tworzeniu komunikatów prasowych oraz panowaniu nad stresem. Ciekawym ćwiczeniem z kamerą, które można łatwo włączyć w proces szkoleniowy, jest doskonalenie umiejętności odpowiadania na trudne pytania. Zarejestrowany obraz i dźwięk bardzo dobrze oddają zarówno prawidłowe, jak i niepożądane reakcje. Omówienie tego zapisu pozwala na korektę zachowań przed kamerą i na przyszłość daje osobie udzielającej wywiadu dużą dozę tak potrzebnej w tego typu sytuacjach pewności siebie. Najlepiej, gdy takie szkolenia prowadzone są przez specjalistów od wizerunku i mowy ciała, lecz trzeba sobie zdawać sprawę, że koszty tego typu treningów będą wysokie.

Reagowanie

Co robić, gdy mamy już do czynienia z sytuacją trudną? Po pierwsze musimy mieć świadomość olbrzymiej presji czasu. Z jednej strony to sam kryzys może mieć gwałtowny rozwój, z drugiej zaś zawrotne jest dziś tempo przepływu informacji. Presja rygoru czasowego w redakcjach zajmujących się przekazywaniem bieżących informacji (tzw. newsów) powoduje, że czas staje się bardzo ważnym czynnikiem, zwłaszcza w początkowym etapie reagowania. Im lepiej będziemy więc przygotowani, tym szybciej poradzimy sobie z problemem.

Na początku należy zidentyfikować miejsce, gdzie doszło do sytuacji trudnej i ustalić, kogo ona bezpośrednio dotyczy. Pozwoli to na określenie najniższego możliwego szczebla w naszej strukturze, na którym powinniśmy obsłużyć komunikację z mediami. Informacje powinny wychodzić z jed-

nego źródła, ustalonego wewnątrz jednostki i podanego jako kontakt dla dziennikarzy. Jeśli sprawa dotyczy pracowników np. komendy powiatowej (miejskiej) PSP, informacje powinny wychodzić od oficera prasowego z tego szczebla. Jeśli jednak dotyczy samego komendanta powiatowego/miejskiego lub pracowników komendy wojewódzkiej PSP, to kryzys musi zostać „obsłużony” przez rzecznika/officera prasowego na szczeblu wojewódzkim. Reagowanie na najniższym możliwym poziomie organizacji pozwala na zachowanie pewnego marginesu na ewentualne skorygowanie procesu komunikacji (w sytuacji, gdy zmierza on w złym kierunku) przez kierownictwo komendy powiatowej (miejskiej) PSP lub w skrajnych przypadkach na przejście go w całości przez KW PSP.

Kolejnym krokiem będzie ograniczanie zasięgu informacji, by nie eskalować sytuacji. Jeśli tematem zainteresowani są tylko konkretni dziennikarze, nie rozsyłajmy informacji czy odpowiedzi na ich zapytania do wszystkich redakcji. W ten sposób bowiem zupełnie niepotrzebnie możemy zainteresować tematem kolejne media.

Osoba bezpośrednio udzielająca informacji dziennikarzom musi być odpowiednio przygotowana do tej roli. Powinna także bezwzględnie znać cały problem, a nie tylko jego wycinek. Dobrze, by nie traciła głowy w sytuacjach trudnych oraz potrafiła w logiczny i jasny sposób odpowiadać na niespodziewane trudne pytania. W bezpośredniej współpracy ze środkami masowego przekazu, w szczególności w kryzysie, powinna kierować się kilkoma podstawowymi zasadami:

- Opierać swój przekaz wyłącznie na faktach. Niedopuszczalne jest spekulowanie, snucie domysłów, przedstawianie osobistych opinii i założeń, wykraczanie poza dopuszczalny zakres informacji. Nie wolno bagatelizować sprawy ani wskazywać winnych.

- Mówić wyłącznie prawdę (nie wolno kłamać).

- Dbać o to, by przekaz był rzetelny i spójny.

- Pamiętać o tym, co zostało już powiedziane (przekazane mediom) i pilnować, by informacje się nie wykluczały.

Od początku należy być przygotowanym do odpowiedzi na standardowe pytania, które na pewno się pojawiają: Co było przyczyną powstania sytuacji? Dlaczego w ogóle do niej doszło? Jakie są jej skutki? Jak długo będzie trwała? Kto jest winny? Warto w swoich odpowiedziach uwzględnić także informacje o tym, jak formacja zareagowała na problem oraz wyrazić wolę jak najszybszego jego rozwiązania i wyciągnięcia wniosków na przyszłość.

Istotnym elementem w kontaktach z mediami jest przygotowywanie informacji w formie komunikatów pisemnych i przesyłanie ich wyłącznie zainteresowanym tematem dziennikarzom. W większości przypadków zaspokoi to wystarczająco potrzeby prasy i portali internetowych.

Dziennikarze zacytują komunikat lub wykorzystają jego fragmenty jako wypowiedź podpisaną pod nim osoby (rzecznika/officera prasowego). W razie konieczności uczestniczenia w nagraniu dla mediów (radia, telewizji) wskazane jest, by posługiwać się jak najdokładniej treścią zawartą w komunikacie pisemnym. Komunikat powinien być zredagowany tak, by dało się go wprost odczytać lub powiedzieć z pamięci przy nagraniu audio i wideo. Nie unikajmy nieulubianego zarówno przez dziennikarzy, jak i rzeczników prasowych mechanizmu autoryzacji własnych wypowiedzi. Materia komunikacji kryzysowej jest bardzo delikatna i należy się upewnić, czy dane przytaczane jako nasza wypowiedź są w pełni zgodne z informacjami, które przekazaliśmy dziennikarzom. Może bowiem na przykład dojść do sytuacji, gdy wyrwany z kontekstu fragment komunikatu – mimo że dosłowny – w otoczeniu określonego komentarza nabierze całkowicie innego znaczenia. Zwróćmy też uwagę, by rozpowszechniane w mediach informacje były zgodne z prawdą. Należy bezwzględnie prowadzić monitoring doniesień medialnych w interesującym nas temacie i w razie potrzeby natychmiast kierować do redakcji sprostowanie nieprawdziwej lub nieścisłej informacji zawartej w przekazie medialnym.

Po kryzysie? I co dalej?

Komunikacja kryzysowa charakteryzuje się stałym cyklem życia. W pierwszej fazie na pewno będziemy musieli zmierzyć się z deficytem czasu i natłokiem zadań związanych z obsługą mediów. W kolejnych etapach intensywność kontaktów z nimi spada, by w końcu zupełnie ustać. Jednak nie wolno nam zapominać, że problem, który wywołał kryzys, w każdej chwili może być z powrotem przywołany przez dziennikarzy, zwłaszcza mediów lokalnych. Wynikać to będzie np. z braku innych „interesujących” tematów lub powiązania z jakąś inną informacją. Jeśli na przykład cała sytuacja skończyła się postępowaniem karnym, w którym wyrok może zapaść nawet po kilku latach, zainteresowanie dziennikarzy samym wyrokiem przywoła temat i znowu wywoła pytania. Ważne więc, by przekazywane mediom komunikaty archiwizować i mieć do nich stały dostęp. Dzięki temu szybko przypomnimy sobie, o co chodziło w całej sytuacji i jakie informacje trafiły do środków masowego przekazu.

Sytuacje trudne były, są i będą. Nie ma instytucji czy miejsc odpornych na takie zjawiska. Szkolmy się więc i bądźmy przygotowani. ■

St. kpt. Marcin Janowski jest rzecznikiem prasowym podlaskiego komendanta wojewódzkiego PSP

Wielu ratowników nadal powątpiewa w konieczność sprawdzania służb prasowych w trakcie ćwiczeń. Bo przecież umiejętności wypowiadania się przed kamerą można zdobyć w zaciszu strażnic czy studiach radiowych i telewizyjnych zaprzyjaźnionych redakcji. To w dużej mierze prawda, jednak warsztat osoby współpracującej z dziennikarzami jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Ćwiczenie kunsztu przekazu informacji w warunkach maksymalnie zbliżonych do realnych ma duże zalety. Skorzystajmy z tej możliwości.

Przygotowujemy ćwiczenia

Jak zorganizować ćwiczenia, żeby ćwiczący wcześniej nie poznali ich przebiegu? To pierwszy problem, z którym musimy się zmierzyć, planując przetestowanie na manewrach organizacji współpracy z mediami. W trakcie prawdziwych działań niewiele rzeczy da się przewidzieć. Przy ćwiczeniach planujemy niemalże wszystko. I jeśli weźmiemy pod uwagę niewielkie obsady osobowe naszych komend, zachowanie poufności scenariusza okaże się dużym wyzwaniem. Bo jak zorganizować ćwiczenia, by nie wiedział o nich oficer prasowy, który akurat jest zastępcą komendanta powiatowego PSP lub naczelnikiem wydziału operacyjnego? Jednym z rozwiązań tego problemu jest zaangażowanie w przygotowanie ćwiczeń i podgrywek sytuacyjnych strażaków z sąsiedniego powiatu czy nawet województwa.

Powstaje jednak drugie pytanie. Jak ćwiczyć i jednocześnie informować środki masowego przekazu o ćwiczeniach bez znajomości ich założeń? Ten problem możemy rozwiązać poprzez powołanie rzecznika ćwiczeń, który będzie współpracował z prawdziwymi dziennikarzami oraz rzecznika ćwiczącego, który nie będzie brał udziału w procesie komunikacji z realnym światem mediów, a wyłącznie odpowiadał na potrzeby tzw. dziennikarzy podgrywających. Drugim rozwiązaniem tej kwestii może być podział ćwiczeń na dwa etapy. W pierwszym wezmą udział wyłącznie redaktorzy podgrywający, w drugim – skupimy się na relacjonowaniu ćwiczeń dla prawdziwych dziennikarzy. Najlepiej, aby drugi etap przypadał w kulminacyjnym momencie ćwiczeń, ponieważ pozwoli to na przedstawienie strażackiego przedsięwzięcia w maksymalnie krótkim czasie – jak wiadomo, w świecie mediów ma to niebagatelne znaczenie. Dla ćwiczeń kilkudniowych warto zaplanować tzw. VIP day, podczas którego zaprezentujemy nasze umiejętności i wyposażenie nie tylko najważniejszemu osobom, lecz także opinii publicznej reprezentowanej przez dziennikarzy.

Rozgraniczenie ćwiczeń i ich obsługi medialnej ułatwi pracę i ćwiczącym, i osobom

Światła, kamera,

O ile potrzeba zdobywania i doskonalenia umiejętności ratowniczych strażaków była dostrzegana praktycznie od samego początku funkcjonowania naszej formacji, o tyle ćwiczenie współpracy ze środkami masowego przekazu ma zaledwie kilkuletnią historię.

SŁAWOMIR BRANDT, MARCIN JANOWSKI



foto: Sławomir Brandt

odpowiedzialnym za przygotowanie pozoracji oraz podgrywek. Zmniejszy też prawdopodobieństwo obnażenia przed dziennikarzami ewentualnych strażackich niedociągnięć.

Pozostaje jeszcze sprawa wyboru osób odpowiedzialnych za wcielenie się w rolę dziennikarzy. Błędem jest łączenie funkcji podgrywającego i oceniającego. To dwie różne kwestie. Osoba, której na ćwiczeniach powierzono obie te funkcje, zauważy przede wszystkim nieprawidłowości – i to nie wszystkie. Trudno jej będzie jednak wskazać ich przyczynę. Nielatwo bowiem ocenić mechanizm organizacji i działania zespołów prasowych,

nie zaglądając do jego wnętrza. Dla podgrywającego dziennikarza jest to wręcz niemożliwe, bo przecież media nie wszędzie mają i powinny mieć dostęp. Samo założenie kamizelki z napisem „rozjemca” może być dla ćwiczących nieprzekonujące, a nawet mylące. Osoba oceniająca musi obserwować proces przygotowywania informacji i jej dalszej dystrybucji od środka, najlepiej przez cały czas ćwiczeń, tak jak to jest w innych zespołach rozjemców.

Wcielamy się w rolę dziennikarza

Realizm ćwiczeń i wnioski, które będziemy w stanie wyciągnąć po ich zakończeniu,

akcja! Ćwiczymy

JAK OSWOIĆ MEDIA



w dużej mierze zależą od doświadczenia, pomysłowości i skuteczności osób podgrywających. Dla nich ćwiczenia zaczynają się co najmniej parę dni wcześniej. Poniżej kilka rad, jak przygotować się do odegrania roli dziennikarza podczas ćwiczeń.

Dziennikarz to nie strażak. O tej zasadzie należy pamiętać, wcielając się w rolę reportera. Na czas ćwiczeń mundur zostawiamy w szafie. Uniform zawsze będzie zmniejszał realizm podgrywek, nawet jeśli założymy na niego kamizelkę. Warto przygotować imitację legitymacji dziennikarskiej, np. w formie zawieszki z wymyśloną nazwą stacji radiowej, telewizyjnej czy gazety – unikniemy ewentualnych nieporozumień. Poruszając się po terenie ćwiczeń, korzystajmy z nieoznakowanego samochodu. Jeśli to niemożliwe, wsiądźmy z samochodu w miejscu niewidocznym dla ćwiczących.

Świat mediów. Samo nagrywanie wywiadów, bez możliwości obejrzenia finalnego efektu w postaci przygotowanego przez dziennikarza materiału, nie daje możliwości wyciągnięcia wszystkich możliwych wniosków. Dlatego warto wcześniej przygotować prostą stronę internetową, na której podgrywający będą mogli umieszczać artykuły, zdjęcia, nagrania czy filmy. W ten sposób można sprawdzić, czy ćwiczący wyznaczyli osobę odpowiedzialną za monitoring mediów i jak reagują na przekazy środków masowego przekazu. Dostępne dzisiaj aplikacje umożliwiają przygotowanie imitacji serwisu informacyjnego bez konieczności ponoszenia dodatkowych kosztów. Uruchamiając stronę internetową fikcyjnej redakcji, należy pamiętać, żeby jej adres przekazać uczestnikom ćwiczeń przed ich rozpoczęciem.

Sprzęt. Dzisiaj podstawowym narzędziem pracy dziennikarza jest telefon. To dzięki niemu szybko może skontaktować się ze świadkami zdarzenia oraz rzecznikami i oficerami prasowymi, aby pozyskać informacje o zdarzeniu. Pozwala również na robienie zdjęć oraz nagrywanie dźwięku i obrazu. Przydatny może być także komputer przenośny z dostępem do internetu. Dzięki temu mamy łatwy dostęp do bieżących informacji, możemy redagować własne materiały i zamieszczać je na przygotowanej stronie internetowej. Warto wcześniej zainstalować programy do obróbki tekstu na stronach www (CMS), dźwięku i obrazu, a potem przećwiczyć korzystanie z nich. Przydadzą się proste i co najważ-

niejsze – darmowe programy, np. Irfanview (do tworzenia stron www), Gimp (do obróbki obrazu), Audacity (do obróbki dźwięku) oraz Windows Movie Maker, Avidemu, Jahshaka lub Lightworks (do obróbki wideo). Jeśli chcemy wyglądać bardziej profesjonalnie, zamiast z telefonu korzystajmy z aparatu cyfrowego, dyktafonu i kamery (najlepiej ze statywem).

Kogo podgrywać. Komendant główny Państwowej Straży Pożarnej w „Zasadach dotyczących współpracy jednostek krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego ze środkami masowego przekazu” szczegółowo określił podział zadań i role poszczególnych osób w zakresie udzielania informacji dziennikarzom. Podgrywając, powinniśmy skupić się na całym systemie – od stanowisk kierowania szczebla powiatowego i wojewódzkiego począwszy, poprzez strażaków ćwiczących, w tym dowódców zastępów, sekcji, strażaków zawodowych i ochotników oraz komendantów, na rzecznikach, oficerach prasowych i osobach ich zastępujących kończąc.

Liczba podgrywających powinna być adekwatna do czasu trwania ćwiczeń i zaangażowanych sił i środków. Warto podkreślić, że nie wszystkie osoby podgrywające muszą być obecne na miejscu ćwiczeń. Część z nich może pracować na odległość. Wykorzystując telefony i komputery podłączone do internetu, mogą zbierać informacje od ćwiczących i podgrywających, i na tej podstawie przygotować publikację.

Oceniamy

Zadaniem równie trudnym jak podgrywka jest ocena ćwiczeń. Należy tu uwzględnić m.in. stopień ich urealnienia – pamiętajmy, że strażak w mundurze z małą plaketką „media” nie zawsze będzie utożsamiany z dziennikarzem, co wpłynie na zachowanie ćwiczących. Na co warto zwrócić uwagę, oceniając poszczególne elementy systemu komunikacji z mediami? Oto kilka wskazówek, siłą rzeczy ogólnych, zakładamy bowiem, że oceniający ćwiczenia dobrze znają zasady współpracy z mediami.

1. Stanowiska kierowania: zakres informacji udzielanych przez dyżurnych, sposób odnoszenia się do dziennikarzy – czy był opany, cierpliwy i kompetentny, znajomość sposobu kontaktowania się z komunikatorem wiodącym (osobą odpowiedzialną za koordynację informacji przekazywanych mediom),

zapewnienie przepływu informacji o sytuacji z miejsca akcji do komunikatora wiodącego, informowanie rzecznika/oficera prasowego w szczególności w pierwszej fazie działań, zanim dotrze na miejsce akcji, organizacja wsparcia dla KDR w zakresie obsługi mediów na miejscu akcji (dysponowanie do działań oficera prasowego lub rzecznika).

2. Strażacy: znajomość ogólnych zasad dotyczących udzielania informacji środkom masowego przekazu, w tym obowiązujących ograniczeń i obowiązków.

3. KDR: sposób postępowania wobec dziennikarzy na miejscu zdarzenia, zabezpieczenie miejsca akcji przed swobodnym poruszaniem się mediów, organizacja miejsca, w którym mogą pracować dziennikarze, zapewnienie przepływu danych o sytuacji do stanowiska kierowania lub komunikatora wiodącego, informowanie rzecznika/oficera prasowego, reagowanie na sytuacje kryzysowe w trakcie działań – bieżące informowanie komunikatora wiodącego o sytuacjach o potencjalnie kryzysowym charakterze, które mogą być podniesione przez media (np. wypadki strażaków, niewłaściwe zachowanie, naruszenie przepisów itp.), sposób udzielania informacji dziennikarzom w trakcie działań (spokojne, rzeczowe wypowiedzi, niewykraczające poza własne kompetencje).

4. Rzecznik/oficer prasowy: przejmowanie roli komunikatora wiodącego, organizacja pracy zespołu prasowego, reagowanie na sytuacje kryzysowe w trakcie działań, zarządzanie informacją podczas długotrwałych i skomplikowanych działań, organizacja konferencji prasowych, kontakty z dziennikarzami, współpraca z KDR i stanowiskiem kierowania.

5. Komendant: zapewnienie wsparcia i ciągłości funkcjonowania zespołu prasowego, w tym wyposażenia ich w niezbędny sprzęt, np. telefon służbowy, laptop.

Rzetelną ocenę poszczególnych elementów ćwiczeń znacznie ułatwi opracowana wcześniej tzw. checklista (patrz tabela na następnej stronie).

Nie powinniśmy ograniczać doskonalenia obsługi środków masowego przekazu tylko do ćwiczeń międzywojewódzkich. Warto przygotowywać się do tego zadania na ćwiczeniach organizowanych na wszystkich poziomach krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Tylko w ten sposób zweryfikujemy, czy zasady współpracy ze środkami masowego przekazu są wdrażane prawidłowo i nabierzemy wprawy, co pozwoli nam uniknąć błędów. ▶

Przykładowy sposób oceny współpracy z mediami podczas ćwiczeń

Lp.	Problem – kryterium oceny	Ocena punkty (0-2)	Uwagi
Ocena realizacji zadań stanowisk kierowania KP, KM/KW			
I.1.	Zakres informacji udzielanych przez SK mediom		
	Czy SK KP/KM PSP udzieliło informacji dzwoniącemu dziennikarzowi w pierwszej fazie działań?		
	Czy zakres informacji nie wykraczał poza kompetencje SK KP/KM?		
	Czy SK KW PSP udzieliło informacji dzwoniącemu dziennikarzowi?		
	Czy zakres informacji nie wykraczał poza kompetencje SK KW?		
I.2.	Sposób odnoszenia się do dziennikarzy		
	Stosowany język (prosty, zrozumiałe słownictwo, jasny konkretny przekaz faktów).		
	Reagowanie na uciążliwe i powtarzające się pytania (spokojne, kulturalne podejście, bez okazywania poirytowania czy zdenerwowania).		
I.3.	Znajomość sposobu kontaktowania się z komunikatorem wiodącym		
	Czy dzwoniącym dziennikarzom podane zostały przez SK KP/KM i SK KW dane (imie, nazwisko, numer telefonu) komunikatora wiodącego w różnych fazach akcji?		
I.4.	Zapewnienie obiegu informacji, informowanie rzecznika/oficera prasowego		
	Czy SK KP/KM, SK KW miały (i podawały mediom) te same informacje, co rzecznik prasowy i KDR?		
I.5.	Organizacja wsparcia dla KDR w zakresie obsługi mediów na miejscu akcji		
	Z czyjej inicjatywy i przez które SK dysponowany był na miejsce akcji oficer/rzecznik prasowy jako wsparcie KDR?		
Ocena realizacji zadań KDR			
II.1.	Sposób postępowania wobec dziennikarzy na miejscu akcji		
	Czy można było uzyskać informacje o sytuacji od strażaków (bez zgody KDR)?		
	Czy KDR zareagował na obecność dziennikarzy na terenie działań (podjął współpracę)?		
II.2.	Zabezpieczenie miejsca akcji przed swobodnym poruszaniem się przedstawicieli mediów		
	Czy obecni na miejscu działań dziennikarze zostali poinformowani o ograniczeniach w poruszaniu się i zagrożeniach?		
	Czy KDR zareagował na wkroczenie mediów na teren działań?		
II.3.	Organizacja miejsca pracy z mediami		
	Czy zostało wyznaczone i wskazane przybyłym dziennikarzom miejsce pracy i udzielania informacji?		
	Czy została wyznaczona osoba do opieki nad mediami?		
	Czy możliwe było robienie zdjęć, materiałów wideo?		
II.4.	Zapewnienie obiegu informacji, informowanie rzecznika/oficera prasowego		
	Czy KDR podawał mediom te same informacje, co rzecznik i SK?		
II.5.	Reagowanie na sytuacje kryzysowe w trakcie działań		
	Jak KDR reagował na trudne pytania od dziennikarzy odnoszące się do działań ratowniczych (np. domniemych lub rzeczywistych błędów)?		
II.6.	Sposób udzielania informacji dziennikarzom w trakcie działań		
	Sposób udzielania informacji dziennikarzom przez KDR w trakcie działań (zakres informacji, znajomość zasad pracy z mikrofonem, kamerą).		
Ocena pracy rzecznika prasowego/oficera prasowego			
III.1.	Przejmowanie roli komunikatora wiodącego		
	Kolejność i sposób przejmowania roli komunikatora wiodącego.		
	Czy przybyły na miejsce akcji rzecznik/oficer przejmuje odpowiedzialność za kontakty z mediami?		
	Czy osoby funkcyjne (KDR, SK) wiedzą, kto jest komunikatorem wiodącym?		
III.2.	Organizacja pracy zespołu prasowego		
	Czy został powołany zespół prasowy?		
	Podział obowiązków w zespole.		
	Zapewnienie całodobowej obsługi mediów – telefonicznej i na miejscu akcji.		
III.3.	Reagowanie na sytuacje kryzysowe w trakcie działań		
	Czy rzecznik/oficer prasowy wiedział o powstałej sytuacji kryzysowej?		
	Jak zareagował na sytuację kryzysową? (czy powiadomił przełożonych, czy przygotował sposób reakcji na sytuację kryzysową, czy zajął się sytuacją adekwatnie do jej wagi i możliwego wpływu na przekaz medialny).		
	Umiejętność odpowiadania na trudne pytania (trzymanie się ustalonej tezy wypowiedzi, radzenie sobie z natarczywymi i powtarzającymi się niewygodnymi pytaniami, panowanie nad mową ciała, opanowanie zdenerwowania i stresu).		
III.4.	Zarządzanie informacją podczas działań długotrwałych i skomplikowanych		
	Czy dziennikarze mogli uzyskać od rzecznika bieżące informacje?		
	Czy informacje były przekazywane z inicjatywy rzecznika?		
	Czy umożliwiono uzyskanie informacji od innych osób funkcyjnych (np. komendanta, KDR, szefa sztabu)?		
	Czy zorganizowano briefing, konferencję prasową i w jakiej fazie działań?		
III.5.	Kontakty interpersonalne z dziennikarzami		
	Sposób udzielania informacji dziennikarzom (zakres informacji, odpowiednia praca z mikrofonem, kamerą itp.).		
	Dostępność dla dziennikarzy.		
III.6.	Współpraca z KDR i stanowiskiem kierowania		
	Czy rzecznik podawał te same informacje, co SK i KDR?		
	Czy posiłkował się wsparciem KDR w zakresie organizacji pracy mediów na miejscu akcji?		
	Czy umożliwiono wstęp mediów na teren działań (jak, kiedy, w jaki sposób)?		

Mł. bryg. Sławomir Brandt jest oficerem prasowym w KW PSP Poznań, st. kpt. Marcin Janowski – rzecznikiem prasowym podlaskiego komendanta wojewódzkiego PSP

Międzywojewódzkie ćwiczenia PSP to doskonała okazja także do udoskonalenia współpracy z mediami.

W takim wydarzeniu bierze udział kilkuset strażaków z czterech województw, specjalistyczne pododdziały PSP, często także grupy międzynarodowe. Trwają nieprzerwanie około 36 godzin. Ze względu na charakter i rozmiar przedsięwzięcia warto zadbać o odpowiednie podgrywki i utworzenie zespołów do obsługi medialnej wydarzenia. Przedstawione tu założenia organizacji działań informacyjnych podczas ćwiczeń są wzorcowe. Niestety ze względu na niedostatki kadrowe rzadko znajdują odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Zespół obsługi medialnej

Na miejscu ćwiczeń pojawiają się dziennikarze. Mogli zostać zaproszeni przez organizatora, ale i przyjechać sami, dowiedziawszy się o ćwiczeniach przypadkowo, bo np. zaobserwowali wzmożony ruch samochodów pożarniczych, zobaczyli informację w konkurencyjnych mediach, ktoś zadzwonił do redakcji. Dlatego potrzebne są osoby (a co najmniej jedna) do bieżącej obsługi mediów. Muszą znać scenariusz ćwiczeń, aby mieć możliwość ustalenia z wyprzedzeniem miejsca i czasu spotkania z dziennikarzami i zaprezentowania dzięki temu najciekawszych – z punktu widzenia organizatora – działań ratowniczych.

Podstawowym zadaniem zespołu (czy też jednej osoby) będzie więc współpraca z redakcjami lokalnymi i ogólnopolskimi, opracowywanie komunikatów prasowych oraz korzystne prezentowanie ćwiczeń strażaków w mediach, poprzez np. zaprezentowanie nowoczesnego sprzętu, innowacyjnych rozwiązań organizacyjnych, samowystarczalności poszczególnych pododdziałów i ich zaplecza logistycznego.

Zespół obsługi fotograficzno-filmowej

Warto, by podczas ćwiczeń działał także zespół odpowiedzialny za wykonywanie zdjęć oraz materiałów filmowych, najlepiej składający się z trzech, czterech osób. Także one powinny znać scenariusz, dzięki czemu będą w stanie odpowiednio zorganizować swoją pracę. Będą musiały przecież rozdzielić odpowiedzialność za kolejne rozgrywki, toczące się np. równolegle w jednym czasie w dwóch odległych miejscach, stworzyć archiwum zdjęć pokazujących pracę sztabu, zaplecza logistycznego, działań

foto: Jerzy Linder



KAROL KIERZKOWSKI

Wzorcowa współpraca z mediami

JAK OSWOIĆ
MEDIA



we, odpowiedni sprzęt – komputer, drukarki, dostęp do internetu. Przyda się z pewnością czajnik, kawa i herbata.

Zespół do podgrywek medialnych

Zwykle w zespole rozjemców pracują dwie osoby do oceny współpracy z mediami. Najczęściej jest to dwóch oficerów prasowych komendantów wojewódzkich PSP. Nie będą oni znali terenu, na którym odbywają się ćwiczenia, dlatego warto, by tworzyli jeden zespół z funkcjonariuszami z danego województwa (dwóch, trzech oficerów prasowych komendantów powiatowych lub miejskich PSP). Na miejscu dużych działań ratowniczych pojawia się zawsze od kilkunastu do kilkudziesięciu reporterów. Mając do dyspozycji cztery osoby podgrywające media, urealniamy podgrywkę. Rozjemcy zyskują dzięki temu możliwość sprawdzenia sposobu reagowania i pracy medialnego sztabu działań, a to przełoży się na dokładniejszą analizę i bardziej wnikliwą ocenę sposobu pracy oficerów prasowych. Doprowadzi też do sformułowania trafniejszych wniosków, których wdrożenie w przyszłości usprawni współpracę z mediami podczas realnych zdarzeń.

Tak duże przedsięwzięcie, a co za tym idzie – ogromna praca strażaków, powinny być odpowiednio pokazane społeczeństwu. Aby więc olbrzymi wysiłek strażaków nie stał się jedynie parą, która idzie w gwizdek, należy informować o ćwiczeniach prawdziwe media, jednocześnie ucząc się współpracy z nimi w odpowiednich podgrywkach. Ich przygotowanie wymaga również dużego wysiłku, co przygotowanie epizodów stricte ratowniczych. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że jedna osoba – oficer prasowy komendy wojewódzkiej PSP nie jest w stanie jednocześnie udzielać wywiadów, robić zdjęć (na każdym z równolegle przeprowadzanych epizodów) oraz ćwiczyć współpracę z mediami. Potrzebne jest z jednej strony dobre planowanie przed ćwiczeniami, a z drugiej odpowiedni dobór ludzi do wykonywanych zadań.

Po ćwiczeniach warto zadbać, by odpowiednie wnioski miały swoje odzwierciedlenie m.in. w powiatowym oraz wojewódzkim planie ratowniczym, szczegółowo określającym zasady współpracy ze środkami masowego przekazu podczas dużych akcji ratowniczo-gaśniczych. ■

ratowniczych itp. Dobrze dobrana grupa fotografów będzie w stanie stworzyć archiwum zdjęć o wysokiej jakości i wartości użytkowej. Dobrze je mieć, chociażby na potrzeby podsumowania ćwiczeń czy jakichkolwiek artykułów dotyczących wydarzenia.

Zespół ćwiczenia współpracy z mediami

Także współpracę z mediami trzeba odpowiednio przeciwyczyć. Do tego można wykorzystać zespół trzech, czterech osób, który będzie pracował w myśl i z zastosowaniem zasad zawartych w dokumencie „Zasady współpracy jednostek KSRG ze środkami masowego przekazu”, zatwierdzonych przez komendanta głównego PSP. W jego skład powinien wejść oficer prasowy, odpowiedzialny za organizację współpracy ze środkami masowego przekazu na miejscu działań ratowniczo-gaśniczych. To on organizuje sztab działań medialnych zlokalizowany w pobliżu sztabu akcji, w takim miejscu, aby nie zakłócać pracy sztabu akcji, ale mieć jednocześnie dostęp do informacji o bieżących działaniach i wydarzeniach. Oficer prasowy współpracuje z szefem sztabu akcji, aby wypracować spójną politykę informacyjną. Inicjuje i organizuje briefingi prasowe, konferencje podsumowujące działania, udziela bieżących informacji osobom podgrywającym media (o prawdziwe media dba zespół obsługi medialnej), prowadzi monitoring mediów, współpracuje z oficerami prasowymi podmiotów uczestniczących w działaniach, przesyła bieżące raporty i informacje do Komendy Głównej PSP, wojewody, władz samorządowych itp.

Warto, by miał zastępcę, który zajmie jego miejsce w sztabie działań medialnych, np. podczas podgrywki kontuzji, choroby eliminującej z działań oficera prasowego, przebywania oficera prasowego poza sztabem działań

medialnych – na terenie jednego z epizodów ćwiczeń, podczas udziału w konferencji prasowej czy briefingu. Zastępca może również pomagać w redagowaniu komunikatów prasowych, zdobywaniu informacji ze sztabu akcji, organizacji współpracy z mediami na jednym z odcinków bojowych itp.

Pewnym luksusem jest możliwość wyznaczenia drugiego zastępcy oficera prasowego, który będzie np. odpowiedzialny także za prowadzenie sekretariatu sztabu akcji. W działaniach powinni brać udział również przedstawiciele instytucji zaangażowanych – przede wszystkim zakładu, na którego terenie przeprowadzane są ćwiczenia. Trzeba wziąć pod uwagę, że każdy podmiot ma własną politykę informacyjną i własne priorytety, należy je uwzględnić w prowadzeniu komunikacji z mediami. Dziennikarze zadają wiele pytań, a PSP nie powinna odpowiadać na te, które wykraczają poza jej kompetencje.

Sztab działań medialnych

Sztab akcji medialnej to miejsce, w którym dziennikarze (podgrywający lub prawdziwi) będą mogli uzyskać wszystkie bieżące informacje dotyczące działań. Ma to odciążać sztab akcji oraz ukierunkować media na to, co PSP chce wypublikować. Przecież to my stajemy się głównym źródłem informacji. Jeśli pozostawimy dziennikarzy samym sobie, stracimy kontrolę nad formą przekazywanych treści i doborem komunikatów dotyczących PSP (bo mogą one pochodzić od przypadkowych osób).

Proponuję użyć namiotu pneumatycznego lub pomieszczenia z dostępem do energii elektrycznej. Także po to, by przedstawiciele mediów mogli podłączyć do ładowania telefon czy komputer. Sztab musi mieć stoły i krzesła, tablice informacyjne typu flip chart do zapisywania bieżących informacji, materiały biuro-

St. kpt. Karol Kierzkowski jest oficerem prasowym w KW PSP w Warszawie

MARCIN CHUCHRO

Gra o życie



Czy podczas akcji ratowniczej z należytą starannością dbamy o własne życie i zdrowie? Czy nasza wiedza o zagrożeniach jest wystarczająca? Czy likwidacja zagrożeń pożarowych polega tylko na wyznaczeniu strefy zagrożenia, odcięciu mediów i ugaszeniu pożaru? Moim zdaniem nie!

Choć to może zaskakujące, artykuł ten poświęcony będzie zagrożeniom związanym z chorobami nowotworowymi. Dlaczego? Czasami są one bowiem skutkiem naszej brawury i lekkomyślności, a nawet braku wiedzy. Warto wprowadzić kilka prostych zasad, aby zdecydowanie ograniczyć prawdopodobieństwo tych chorób.

Statystyki wyjazdów jednostek ochrony przeciwpożarowej [1] pokazują, że mniej więcej co trzecie zdarzenie to pożar. Lista zagrożeń, jakie niesie, jest oczywiście długa: zagrożenie dla życia ludzi i zwierząt, ryzyko wybuchu (np. gazu), wystąpienie rozgorzenia, wsteczny ciąg płomieni czy też zawalenia się konstrukcji itd. Strażacy często zapominają jednak o szko-

dliwości gazów, dymu pożarowego i samego ciepła. To dlatego w sytuacji, gdy rota gaśnicza prowadząca działania wewnątrz budynku używa aparatów powietrznych, strażacy stojący np. od strony zewnętrznej budynku, często w strefie oddziaływania dymów pożarowych (co prawda o niższym stężeniu), nie używają żadnej ochrony układu oddechowego. Inny niepokojący przykład – bardzo często zdarza się, że do gaszenia pożaru samochodu strażacy przystępują bez aparatów powietrznych. W pewnym momencie akcji okazuje się, że ze względu na zadymienie i strumień wydzielanego ciepła nie są w stanie prowadzić skutecznych działań. Muszą więc podejść bliżej, narażając swój organizm na bezpośrednie oddziaływanie produktów spalania

i wysokiej temperatury. Ale czy warto ryzykować zdrowie, by uratować kilka kilogramów złomu, który pozostanie po ugaszeniu takiego pojazdu?

Dym i spaliny

W skład dymu pożarowego wchodzi produkty pirolizy, wśród nich węglowodory, które nie uległy spalaniu, tlenek węgla, para wodna, zassane do pożaru ogrzane powietrze oraz cząsteczki stałe (m.in. sadza i inne pochodzące z procesu spalania). Większość z nich jest kancerogenna (sprzyja rozwojowi chorób nowotworowych). Zawierają m.in. benzen, chlorowodór, wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, chlor, akroleinę, formaldehyd. A dodatkowo kwas mrówkowy, fosgen (wykorzystywany przecież jako gaz bojowy podczas I wojny światowej), cyjanowodór i dioksyny. Zestaw ten uzupełniają np. azbest czy ołów, które wchodzi w skład materiałów budowlanych wykorzystywanych w starych budynkach. Nawet firmy utylizujące te materiały zobowiązane są do wyposażenia swoich pracowników w środki ochrony indywidualnej. Natomiast w straży pożarnej podczas działań ratowniczych, gdy w wyniku oddziaływania wysokiej temperatury pęka i pyli etemit, nikt nie egzekwuje od strażaków ich używania.

Kolejny przykład: nie wszystkie JRG, tym bardziej strażnice OSP, wyposażone są w systemy odciążu spalin z pojazdów w remizie. A przecież w skład spalin również wchodzi substancje toksyczne i kancerogenne, które osiadają na wyposażeniu samochodu czy ubraniach przechowywanych w garażowych szatniach [2].

Obowiązek nadzoru nad właściwym zabezpieczeniem podległych ratowników spoczywa na kierującym działaniami ratowniczymi. Wydaje się jednak, że problemem nie jest brak nadzoru, a brak wiedzy i świadomości samych ratowników. Sami musimy zacząć o siebie dbać.

Ścieżki ekspozycji

Istnieją trzy sposoby wnikania substancji toksycznych do organizmu:

- inhalacja poprzez drogi oddechowe,
- wchłanianie poprzez drogi pokarmowe,
- przenikanie przez skórę i błony śluzowe

– należy zwrócić uwagę, że w rejonie głowy, krocza, brzucha, dłoni i stóp substancje toksyczne przenikają w głąb organizmu łatwiej niż w innych częściach ciała.

Czy naprawdę tak często dochodzi do ekspozycji? Niestety tak – wystarczy naprawdę rzetelnie i uczciwie odpowiedzieć sobie na to pytanie lub znaleźć odpowiedź w mediach. Niemal codziennie udostępniane są zdjęcia i filmy na YouTube, na których widać strażaków gaszących pożar (domu, auta, śmietnika) bez aparatów ochrony układu oddechowego, z dumą noszących zanieczyszczone, pełne sadzy, nieprane od miesięcy ubranie jako oznakę „bohaterstwa” i doświadczenia. A przecież nieprany komplet ubrania (pranie słabej jakościowo odzieży przyspiesza niestety jej zużycie) sprawia, że strażak przy każdym jego założeniu narażony jest na kontakt ze zgromadzonymi na nim kancerogenami. Często też podczas wizyty przedszkolaków w jednostce tak zanieczyszczone ubranie jest udostępniane dzieciom, aby mogły sobie w nim zrobić zdjęcie. Bardzo rzadko (a praktycznie nigdy) nie jest wykonywana dekontaminacja kabin samochodów pożarniczych. Pod ubranie bojowe zakłada się ubranie koszarowe, w którym strażacy po powrocie z akcji chodzą po kuchni, przyrządzając sobie jedzenie... Długo można jeszcze wymieniać, bo lista naszych grzechów względem samych siebie jest niestety pokaźna.

Wiemy, że nieodpowiedzialny jest powrót do koszar w ubraniu skażonym krwią czy zanieczyszczonym wymiocinami poszkodowanych. Dlaczego więc uznajemy, że powrót w ubraniu pełnym sadzy i innych cząstek stałych (np. azbestu) jest do zaakceptowania?!

Dotychczasowe działania

Na świecie prowadzone są badania dotyczące zachorowań na choroby nowotworowe wśród

strażaków. Przeprowadził je m.in. w 2011 r. w USA [3] National Institute for Occupational Safety and Health (NIOSH, Krajowy Instytut Bezpieczeństwa i Higieny Pracy), zapraszając do udziału w nich wielu ekspertów z różnych dziedzin. Przede wszystkim chciano ustalić związki między ekspozycją strażaków a chorobami nowotworowymi, określić wskaźnik śmiertelności wśród strażaków i częstotliwość występowania określonych odmian choroby nowotworowej w zależności od ekspozycji.

Przebadano ponad 36 tys. strażaków, którzy pełnili służbę (przez co najmniej dzień) w okresie od 1 stycznia 1950 r. do 31 grudnia 2010 r. Pod uwagę wzięto dwa rodzaje pożarów: pożary budynków i samochodów.

Pod koniec kwietnia 2013 r. FCNS (Firefighter Cancer Support Network) zaprosiła niewielką grupę ekspertów na warsztaty Taking Action Against Cancer in the Fire Service [4]. Celem było opracowanie krótkiego podręcznika zbierającego aktualne informacje o nowotworach i sposobach zapobiegania im wśród strażaków. Dyskutowano o profilaktyce, diagnozie, leczeniu oraz długofalowych skutkach tych chorób dla strażaka, jego rodziny i współpracowników. Eksperti zajmowali się głównie rakiem jąder, skóry, mózgu oraz szpiczakiem mnogim. Podkreślono, że „wskazanie konkretnej przyczyny wystąpienia choroby jest niemożliwe ze względu na ekspozycję na wiele różnych czynników”. I mimo że strażacy wyjeżdżają do mniejszej liczby pożarów niż kiedyś, to ze względu na ograniczenia liczebności zastępów (czy to przez cięcia budżetowe, czy coraz mniejszą dostępność ochotników) czas ekspozycji przypadający na jednego strażaka się wydłużył. Co więcej, pojawiła się teza o niedoszacowaniu zachorowań związanych z pełnieniem służby ze względu na wykrycie chorób po wielu latach. Sytuacja okazała się na tyle poważna, że już w 2007 r. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zainteresowała się tematem i zapelowała o rozpoczęcie dokładnych badań w tej dziedzinie.

Także w 2007 r. Kanada [2] wpisała na listę chorób zawodowych strażaków aż sześć odmian nowotworu – raka piersi, płuc, jąder, prostaty, skóry i szpiczaka mnogiego.

Szybkie rozwiązania

A co mogą zrobić polscy strażacy, aby natychmiast zmini-

malizować ryzyko zachorowania na wskazane w badaniach i przez WHO „strażackie nowotwory”?

Każdy strażak może wprowadzić w życie pewne podstawowe zasady profilaktyczne. Zostały zebrane na stronie 37 – można je wyciąć bądź skserować i powiesić w widocznym miejscu w jednostce.

Badania [3] wykazały, że nawet podczas ostatniej fazy działań (czyli dogaszania) przekraczane są dopuszczalne stężenia wielu związków toksycznych. Dlatego trzeba używać aparatów aż do momentu pełnego ugaszenia pożaru. Podczas badań wykazano, że używanie aparatów izolujących przez cały czas trwania akcji gaśniczej zdecydowanie ogranicza liczbę zachorowań na raka płuc.

Zdaję sobie sprawę, że gaszenie pożaru trawy w trzydziesto- czy czterdziestostopniowym upale w ciężkim ubraniu specjalnym do pożarów wewnętrznych i aparacie powietrznym jest niewykonalne. Rekomenduję więc używanie w takich okolicznościach półmasek filtrujących do ochrony przeciwpyłowej zgodnych z normą PN-EN 149 o stopniu ochrony klasy min. P2 (fot. przy tytule). Konieczność stosowania aparatów powietrznych czy półmasek filtrujących powinna dotyczyć także pracujących w zadymieniu kierowców, operujących autopompą. Przecież nie zawsze da się stanąć samochodem pożarniczym od strony nawietrznej, a nawet jeśli tak, to po chwili wiatr może zmienić kierunek. Półmaski przydadzą się także przy akcjach z zakresu ratownictwa technicznego. ▶



foto: Marcin Chuchro (2)

▶ Sorbent podczas rozsypywania i zbierania, a szyby podczas cięcia, mocno pyłą.

Po skończeniu działań należy przejść do strefy czystego powietrza, zdjęć rękawice strażackie i założyć rękawiczki, np. nitrylowe. Dopiero wtedy można zdjąć noszak z pleców, kurtkę ubrania specjalnego, a na końcu hełm, kominiarę i maskę aparatu powietrznego (do której cały czas musi być podłączony automat oddechowy). Jeśli założymy wtedy półmaskę przeciwyplową, ochronimy układ oddechowy narażony podczas zdejmowania zabrudzonej kurtki. Trzeba też pamiętać o wyczyszczeniu aparatu powietrznego, zanim oddamy go na stację p-gaz! Takie zasady postępowania zostały zaproponowane przez australijskich strażaków [6].

Widoczne ślady zanieczyszczeń, np. w postaci sadzy, trzeba usunąć jeszcze na miejscu akcji, aby nie skazić wnętrza kabiny samochodu pożarniczego.

Newralgiczne miejsca, w których przenikanie toksyn do organizmu jest najszybsze (dłonie, kark, twarz), należy umyć, wykorzystując chusteczki lub wodę z mydłem, która powinna znaleźć się w wyposażeniu każdego pojazdu (fot. na str. 35). Nie musi to być instalacja stworzona przez producenta zabudowy. Wystarczy np. pięciolitrowy baniak z wodą i mydło w kostce bądź żelu. Niestety, obecne przepisy dotyczące wyposażenia pojazdów [5] nie stawiają takiego wymogu.

Każdy strażak jadący na służbę powinien zabrać kilka podkoszulków i kompletów bielizny. Przydadzą się po powrocie z akcji.

Po powrocie do jednostki trzeba wziąć prysznic, aby usunąć szkodliwe substancje pozostałe na ciele. Jest to szczególnie ważne, zwłaszcza pod koniec służby, gdy wraca się do rodziny.

Warto też pomyśleć o wypraniu ubrania między służbami, a już na pewno o jego wyczyszczeniu po każdej akcji. Oczywiście po wcześniejszym zabezpieczeniu twarzy i dłoni. Ochotnicy nie powinni zabierać swojego ubrania specjalnego ze sobą np. do samochodu. Jeśli już muszą – bo w jednostce nie ma pralki, niech wcześniej zapakują je do dużego worka foliowego i włożą do bagażnika.

Po powrocie z pożaru należy wyczyścić kabinę samochodu ratowniczo-gaśniczego. Można też zmienić wraz z przełożonymi i kolegami z jednostki rozmieszczenie sprzętu w skrytkach, tak by znalazło się tam miejsce na brudne ubrania. Takie rozwiązanie ograniczy skażenie w samej kabinie.

W przypadku działań na zewnątrz (nie tylko pożarów) wskazane jest używanie filtrów przeciwsłonecznych.

Zdają sobie sprawę, że niektóre z przedstawionych postulatów będą trudne do wdrożenia, chociażby z uwagi na przyzwyczajenia

i brak środków, m.in. na półmaski filtrujące. Jednak jeżeli nie zaczniemy mówić na ten temat i oczekiwać od swojej formacji, żeby lepiej nas chroniła, nigdy nie osiągniemy postępu.

Rozwiązania w poszczególnych jednostkach

Co może zrobić dowódca JRG czy naczelnik OSP? Przede wszystkim świecić dobrym przykładem, pogłębiać swoją wiedzę na temat zagrożeń związanych z nowotworami, zdobywać najbardziej aktualne informacje o środkach ochrony indywidualnej, inicjować działania, które pozwolą wyposażać strażaków chociażby w tanie i dostępne już powszechnie środki ochrony indywidualnej. Musi także motywować swoich podwładnych do zmiany myślenia. Niekiedy będzie konieczna zmiana taktyki działań gaśniczych, w której większy nacisk położony zostanie na bezpieczeństwo ludzi, a nie ugaszenie za wszelką cenę pół metra sześciennego śmieci czy nadającego się już tylko na złom samochodu.

Dowódcy powinni wyznaczyć w podlegających im strażnicach strefy, w których można poruszać się w ubraniu specjalnym (zazwyczaj ograniczyć tę strefę do garaży) i w których jest to kategorycznie zabronione (kuchnia, punkt alarmowy, pokoje sypialne czy biuro dowódcy).

Ubrania nie mogą być przechowywane w garażach. Do tego warto wyznaczyć osobne pomieszczenia (służące również do przebrania się), a jeśli jest to niemożliwe, należy dążyć do modernizacji strażnicy. Niestety, tu koszty będą spore i zdają sobie sprawę, że nie wszystko da się zrobić natychmiast. Musimy jednak myśleć także o przyszłości.

Zwiększona częstotliwość korzystania z aparatów powietrznych wymusi zakup większej liczby butli na sprężone powietrze, które również trzeba dowieźć na miejsce akcji.

Rozwiązania ogórne

Nie można strażaków pełniących służbę na szczeblu interwencyjnym pozostawić z tymi problemami samym sobie. Potrzebne są rozwiązania normatywne, np. wytyczne Komendy Głównej PSP, oraz informacje opracowane w szkołach i ośrodkach szkolenia PSP. Zbudują one nie tylko większą świadomość zagrożenia, lecz także bezpieczniejsze warunki pełnienia służby.

W planach budowy nowych obiektów należy kłaść nacisk nie tylko na ich estetykę, ale także na funkcjonalność (uwzględniając również bezpieczeństwo). Już na etapie projektowania warto wyznaczyć strefy, w których będzie można poruszać się w ubraniu specjalnym (tzw. strefa brudna, a w niej m.in.: garaże, szatnia na założenie ubrania specjalnego przed wyjazdem na akcję ratowniczą) czy zapewnić odpowied-

nią liczbę kabin prysznicowych, dostosowaną do wielkości załogi. W 2012 r. Prezydium Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych podjęło uchwałę [7] zawierającą wytyczne dla budowy (przebudowy) strażnic. Niestety, pominięto w niej kilka ważnych kwestii, takich jak np. zaplanowanie pomieszczenia na dezynfekcję medycznego sprzętu wielokrotnego użytku czy miejsca na umycie zablokowanych butów przed przejściem do szatni i włożeniem ich do szafki. Niemniej wytyczne są dobrym punktem wyjścia do dalszych prac.

Przyda się również poprawa jakości ubrań ochronnych strażaków oraz zwiększenie ich liczby przypadającej na jednego strażaka. Problem prania ubrań jest co prawda prosty do rozwiązania, choć wymaga niestety określonych nakładów finansowych (jednak wielokrotnie niższych niż leczenie chorób nowotworowych!) – pozwalających na podpisanie umów z profesjonalnymi firmami zewnętrznymi. Zadbają one o odbiór brudnych ubrań, wypiorą je zgodnie z wymogami producenta i przywiozą z powrotem do jednostki.

Podstawą będzie jednak sama świadomość strażaka, a tę zwiększy właściwe szkolenie.

Podsumowanie

Problem związany z chorobami nowotworowymi strażaków jest bardzo złożony. Łatwo przecieżyć powiedzieć – pierz ubranie po każdym pożarze. Tylko jak to zrobić, skoro po pięciu czy sześciu praniach nie będzie nadało się do użytku, ze względu na jego niską jakość? Niemniej jednak zmiany w podejściu są natychmiast potrzebne. Na szczęście szybkie i sprawne reagowanie to przecieżyć domena strażaków, więc mam nadzieję, że zareagujemy i w tym przypadku. Gra przecieżyć jest warta świeczki. To nasze życie i zdrowie! ■

Autor dziękuje za konsultacje bryg. Tomaszowi Krasowskiemu, st. kpt Szymonowi Kokotowi-Górze oraz lek. med. Ignacemu Baumbergowi.

Literatura

- [1] Dane statystyczne KG PSP, www.kgppsp.gov.pl.
- [2] *Backgrounder: presumptive legislation for firefighting-related occupational disease*, Kanada, kwiecień 2014. – www.ohcow.on.ca
- [3] *A study of cancer among United States Firefighters*, marzec 2011 – www.cdc.gov
- [4] *Taking action against cancer in the fire service*, sierpień 2013 – www.firefightercancersupport.org
- [5] Standard wyposażenia samochodu ratowniczo-gaśniczego: samochód ratowniczo-gaśniczy typoszeregu GBA 2/16.
- [6] Szymon Kokot-Góra, *Praktycznie o CFBT*, „Przegląd Pożarniczy” 7/2013.
- [7] Uchwała nr 283/34/2012 Prezydium ZG ZOSP RP z 19 kwietnia 2012 r. w sprawie ramowych wytycznych projektowania strażnic ochotniczych straży pożarnych.

Marcin Chuchro jest strażakiem ochotnikiem OSP Zielonki

Co mogę zrobić już teraz, by chronić siebie i swoją rodzinę?

- 1. Używaj aparatów powietrznych od przyjazdu do pożaru aż do momentu całkowitego ugaszenia źródeł ognia. Niestosowanie aparatów to jeden z najpoważniejszych błędów, jakie można popełnić podczas akcji gaśniczej. Przy pożarach traw, w których nie palą się śmieci, używaj półmasek filtrujących (stopień ochrony FP2).**
- 2. Usuń jak najwięcej zanieczyszczeń z ubrania, będąc jeszcze na miejscu zdarzenia.**
- 3. Użyj chusteczek nawilżających lub wody z mydłem, aby zmyć jak najwięcej zanieczyszczeń z głowy, karku, twarzy, pach i dłoni, będąc jeszcze na miejscu zdarzenia.**
- 4. Zmień ubranie natychmiast po powrocie do jednostki i wypierz je w jednostce – nie zabieraj do domu.**
- 5. Umyj się dokładnie mydłem (weź prysznic).**
- 6. Sprawdź ubranie i wyczyść je, jeśli czegoś nie udało ci się usunąć, gdy byłeś na miejscu zdarzenia. Szczególną uwagę zwróć na kominiarkę, rękawice i hełm.**
- 7. Nie zabieraj brudnego ubrania ze sobą do bagażnika prywatnego samochodu.**
- 8. Przeprowadź dekontaminację kabiny wozu bojowego po każdym pożarze.**
- 9. Trzymaj ubranie specjalne z dala od części socjalnej w jednostce.**
- 10. Używaj filtrów przeciwsłonecznych.**

Źródło: opracowanie własne na podstawie *Taking action against cancer in the fire service*. Zasady pochodzą z artykułu Marcina Chuchry *Gra o życie*, opublikowanego w „Przeglądzie Pożarniczym” nr 12/2014 (s. 34-37).



Mogli się o tym przekonać uczestnicy szkolenia z przepisów postępowania egzekucyjnego w administracji zorganizowanego 16 października 2014 r. w SGSP. Przewodnikiem po nich byli prof. Jan Paweł Tarno – kierownik Zakładu Sądownictwa Administracyjnego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, sędzia NSA oraz mgr Dorota Chromicka z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Przedstawiali nie tylko ogólne zasady rządzące postępowaniem egzekucyjnym, lecz także wyjaśniali wątpliwości słuchaczy. Zakładam, że każdy, kto zajmuje się prewencją, zna podstawy, dlatego pozwolę sobie przedstawić wybrane, najciekawsze pytania, których źródłem są niewątpliwie trudności ze stosowaniem przepisów w praktyce.

Czy organ PSP może analizować obowiązek, który został określony w decyzji administracyjnej?

Na etapie postępowania egzekucyjnego nie ma już miejsca na kwestionowanie zasadności ciążącego na zobowiązanym obowiązku. Zadaniem organu administracyjnego jest jedynie doprowadzenie do jego wykonania, czyli odpowiednie zmotywowanie zobowiązanego, by go wykonał. Może do tego wykorzystywać dostępne i określone w przepisach środki egzekucyjne. Jego problemem nie jest natomiast analizowanie samego obowiązku. Jednak właśnie ze względu na przebieg postępowania egzekucyjnego trzeba zadbać o konkretyzując zobowiązania na wcześniejszych etapach postępowania administracyjnego (w decyzji administracyjnej), żeby podczas prowadzenia egzekucji nie powstawały żadne wątpliwości w tym zakresie.

Kto jest właściwym organem egzekucyjnym w ramach PSP?

To bardzo złożone zagadnienie. Organy egzekucyjne w zakresie egzekucji obowiązków o charakterze niepieniężnym są wymienione w art. 20 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (dalej: ustawy). Podstawowe znaczenie ma tu art. 20 § 1 pkt 4 ustawy, zgodnie z którym organem egzekucyjnym w zakresie egzekucji administracyjnej obowiązków o charakterze niepieniężnym jest kierownik powiatowej służby, inspekcji lub straży w odniesieniu do obowiązków wynikających z wydawanych w zakresie swojej właściwości decyzji i postanowień. Ponadto, stosownie do § 2 wskazanego artykułu, w przypadkach określonych szczególnymi przepisami jako organ egzekucyjny w zakresie egzekucji administracyjnej obowiązków o charakterze niepieniężnym działa każdy organ Policji,

Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu lub Straży Granicznej, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych, organ Państwowej Inspekcji Pracy wydający decyzję w pierwszej instancji, organ straży pożarnej kierujący akcją ratowniczą, a także inne organy powołane do ochrony spokoju, bezpieczeństwa, porządku, zdrowia publicznego lub mienia społecznego. To niezwykle ważna regulacja. Organem administracyjnym w tym znaczeniu może być więc każdy strażak biorący udział w akcji ratowniczo-gaśniczej [zobacz także artykuł Pawła Rochali pt. „Strażak egzekutor (cz. 2)”, PP 11/2012]. Wyobraźmy sobie, że podczas pożaru budynku mieszkalnego jeden z lokatorów nie chce opuścić swojego mieszkania. Wówczas strażak podejmuje decyzję o zastosowaniu środków przymusu bezpośredniego i natychmiast ją wykonuje. Najpierw działa – dopiero później jest czas na sporządzenie odpowiedniej dokumentacji na wypadek, gdyby osoba uratowana z pożaru chciała zaskarżyć jego decyzję. Postępowanie egzekucyjne prowadzone

Paragra

Niektóre pożary w ogóle nie powstają. Siłą rzeczy nie mówi się o nich, podobnie jak o osobach, które do ich powstania nie dopuścimy. A przecież takie osoby są i jest ich niemało. Aby spełniać swoje zadania, prewencji – prócz olbrzymiej wiedzy technicznej – muszą doskonale znać przepisy prawa administracyjnego i postępowania egzekucyjnego w administracji, a te wcale nie są proste.

podczas akcji ratowniczo-gaśniczej jest maksymalnie odformalizowane ze względu na stan nadzwyczajny. Sądy administracyjne traktują takie działania jako mające podstawę w obowiązujących przepisach.

W przypadku egzekucji decyzji administracyjnych wydawanych przez komendanta PSP organem egzekucyjnym jest organ, który ją wydał. Ma to również zastosowanie w przypadku, gdy – na skutek wniesienia odwołania – decyzję w sprawie wydał organ II instancji. Nie uznaje się za błąd, jeśli w sprawie wydał decyzję organ II instancji – na skutek wniesienia odwołania, a egzekucję poprowadzi organ I instancji. Komendant powiatowy (miejski) PSP jest również organem egzekucyjnym wobec obowiązków wynikających wprost z przepisów przeciwpożarowych, a więc gdy nie ma potrzeby wydawania decyzji administracyjnych.

Komendant wojewódzki PSP jest z kolei organem egzekucyjnym obowiązków dla zakładów o dużym ryzyku powstania poważnej awarii przemysłowej wynikających z ustawy Prawo ochrony środowiska.

Do zobowiązanego zostaje wysłane upomnienie dotyczące konieczności wykonania obowiązków o charakterze niepieniężnym. W jaki sposób można sprawdzić, czy faktycznie nie wypełnia tego obowiązku po upomnieniu?

Prześledźmy krok po kroku, co dzieje się w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości na etapie czynności kontrolno-rozpoznawczych. Zostaje wysłane zawiadomienie o wszczęciu postępowania i podejmowane są czynności zmierzające do wydania decyzji, mającej na celu zmianę zastanego stanu. Później organ przeprowadza kontrolę sprawdzającą, która weryfikuje, czy zostały wykonane obowiązki określone w decyzji. Przyjmijmy, że zobowiązany nie zastosował się do decyzji. Wtedy wysyłamy pisemne upomnienie, w którym należy wezwać do wykonania obowiązku i koniecznie umieścić zagrożenie o skierowaniu sprawy na drogę postępowania egzekucyjnego. Jego przesłanie stanowi warunek wszczęcia postępowania egzekucyjnego, które następuje w momencie doręczenia tytułu wykonawczego.

Wszelkie informacje znajdujące się na stronach „Prawa w służbie” mają na celu wyłącznie popularyzowanie wiedzy o instytucjach i rozwiązaniach prawnych przyjętych w obowiązujących przepisach – zwłaszcza w ustawie o Państwowej Straży Pożarnej i aktach wykonawczych – a wyrażane stanowiska mają charakter informacyjny, służą głębszemu zrozumieniu zawartości prawa, przede wszystkim praw i obowiązków strażaków PSP. Informacje te mogą być wykorzystywane do własnej interpretacji przepisów i nie można ich utożsamiać ze stanowiskiem Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej. Odpowiedzi na kierowane do redakcji pytania mają wyłącznie informacyjny charakter, nie mogą być traktowane jako porady prawne, dlatego też redakcja „Przeglądu Pożarniczego” nie ponosi odpowiedzialności za skutki wynikające z zastosowania udzielonych odpowiedzi.

f na wyposażeniu

Samo upomnienie nie ma charakteru władczego – nie można go zaskarżyć. Jednak jego brak może spowodować umorzenie postępowania egzekucyjnego na podstawie art. 33 ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Upomnienie musi zostać skierowane bezpośrednio do osoby zobowiązanej. Tutaj rodzi się wątpliwość dotycząca udziału pełnomocnika w postępowaniu administracyjnym – co wówczas? Czy można wysłać do niego upomnienie? Zgodnie z poglądem utrwalonym w orzecznictwie, postępowanie egzekucyjne jako takie nie zostało jeszcze wszczęte, więc trudno mówić o pełnomocniku działającym w jego ramach, dlatego stwierdzenie „bezpośrednio do zobowiązanego” oznacza, że ma to być faktycznie doręczone zobowiązanemu. Trzeba to rozumieć bardzo dosłownie. Samo doręczenie podlega już przepisom k.p.a., czyli możliwe będzie m.in. doręczenie zastępcze, np. poprzez podwójne awizo.

Jak stwierdzić, że zobowiązany faktycznie nie podjął żadnych czynności, aby wykonać obowiązek? Teoretycznie można dołączyć do upomnienia pouczenie, że w przypadku wykonania wskazanych obowiązków organ prosi o pisemne powiadomienie. Jednak jeśli zobowiązany podmiot go nie wyśle, to wcale nie będzie oznaczało, że nie wykonał obowiązku. Trzeba być ostrożnym, bowiem w postępowaniu egzekucyjnym i tak będzie mógł podnieść odpowiedni zarzut na podstawie art. 33 § 1 pkt 1 ustawy, a zgodnie z art. 7 § 3 ustawy stosowanie środka egzekucyjnego jest niedopuszczalne, gdy egzekwowany obowiązek o charakterze pieniężnym lub niepieniężnym został wykonany. Oświadczenie zobowiązanego będzie tylko dowodem z zeznań strony zgodnie z k.p.a.

Organ administracyjny ma więc za zadanie ustalić i ocenić, czy obowiązek został wykonany. Przy obowiązkach o charakterze niepieniężnym można to sprawdzić w drodze oględzin, po których nie ma potrzeby sporządzania protokołu z czynności. W tym zakresie działalność egzekutora (strażaka) nie jest sformalizowana, co potwierdza także NSA w swoich orzeczeniach. Nie wymaga to przeprowadzenia formalnej kontroli. Wystarczy, że strażak sporządzi po przeprowadzonych oględzinach notatkę służbową.

Niektóre obowiązki wynikają wprost z przepisów prawa. Czy wówczas organ PSP powinien powtarzać je w decyzji administracyjnej? Kiedy będzie można wszczęć postępowanie egzekucyjne w takim przypadku?

Organ administracji publicznej, czyli organ PSP (art. 5 § 2 pkt 3 k.p.a.) może działać we władczej formie, jaką jest decyzja administracyjna, tylko wtedy, gdy prawo go do tego upoważnia. Zawsze musi mieć

podstawę prawną dla swojego działania w tej formie. Trzeba pamiętać, że organ może jedynie konkretyzować obowiązek – nie może go określić w wydanej decyzji wbrew przepisom ustawy.

Zdarza się, że komendy PSP w wydawanych decyzjach po raz kolejny zawierają opis obowiązku, który został już precyzyjnie określony wprost w przepisach. Nie jest to prawidłowe działanie. W takiej sytuacji organ PSP powinien wystawić od razu upomnienie, w którym wzywa zobowiązanego do wypełnienia obowiązków. Decyzja dotycząca obowiązków wynikających wprost z przepisów jest dotknięta wadą, o której mowa w art. 156 § 1 pkt 2 k.p.a. (decyzja wydana bez podstawy prawnej), co stanowi przesłankę umożliwiającą stwierdzenie jej nieważności.

Zwróćmy uwagę na art. 15 ustawy: „Egzekucja administracyjna może być wszczęta, jeżeli wierzyciel po upływie terminu do wykonania przez zobowiązanego obowiązku przesłał mu pisemne upomnienie, zawierające wezwanie do wykonania obowiązku z zagrożeniem skierowania sprawy na drogę postępowania egzekucyjnego, chyba że przepisy szczególne stanowią inaczej. Postępowanie egzekucyjne może być wszczęte dopiero po upływie 7 dni od dnia doręczenia tego upomnienia”. Ostatnie zdanie wskazuje, kiedy może zostać wszczęte postępowanie egzekucyjne. Jest to instytucja o charakterze gwarancyjnym. W upomnieniu można wskazać dodatkowy termin na wykonanie obowiązku jedynie wtedy, gdy będzie miało uzasadnienie w przepisie.

Warto w tym miejscu również zaznaczyć, że w postępowaniu egzekucyjnym organ rozstrzyga o prawach i obowiązkach w formie postanowienia, które musi spełniać wymogi opisane w art. 124 § 1 i 2 k.p.a.

Czy zobowiązany może zaskarżyć postanowienie w postępowaniu egzekucyjnym, starając się podważyć zobowiązanie?

Zobowiązany oczywiście może zaskarżyć postanowienie, jednak nie może już kwestionować samego zobowiązania. To nie ten etap postępowania. Zadaniem organu będzie więc zbadanie, jakiego rodzaju dokument składa strona skarżąca, bo ma możliwość złożenia zażalenia na postanowienie (w podstawowym terminie 7 dni od dnia doręczenia postanowienia – art. 141 § 2 k.p.a., a samo wniesienie zażalenia nie wstrzymuje postępowania) bądź też zarzutów wobec samego postępowania egzekucyjnego. Sam tytuł pisma tego nie przesądza – decyduje jego treść. Potwierdzają to także sądy administracyjne w swoich wyrokach.

Zobowiązany korzysta często z zażalenia na postanowienie i kieruje jednocześnie zarzuty w sprawie prowadzenia egzekucji administracyjnej ▶



for. Jerzy Linder

► nej. Zarzut natomiast rozpatruje organ egzekucyjny w drodze postanowienia, na które służy zażalenie. Organ PSP powinien przeprowadzić pewnego rodzaju samokontrolę, jeszcze zanim rozpocznie postępowanie egzekucyjne i przedsięwziąć art. 33 § 1 ustawy, aby sprawdzić, czy faktycznie postępowanie egzekucyjne jest możliwe.

Jeśli zarzut zostanie uwzględniony, organ pierwszej instancji umarza postępowanie. Dlatego gdy zobowiązany wnosi jednocześnie zażalenie i zarzuty, warto najpierw rozpatrzyć zarzuty, nim zażalenie zostanie przekazane do organu wyższego stopnia. Jeśli zarzut będzie prawidłowy, postępowanie zostanie umorzony, a wówczas zażalenie nie będzie miało żadnej podstawy.

Zarzut jest sformalizowanym środkiem prawnym. Zobowiązany nie może po upływie terminu do jego wniesienia podnieść już żadnych okoliczności, których nie podniósł w zarzucie. Organ jest ograniczony zarzutem (wadami wskazanymi przez zobowiązanego), który określa granice sprawy.

Pojawił się także nowy przepis, o którym warto pamiętać, choć w przypadku organów PSP nie będzie miał zastosowania. Mowa o art. 35 ustawy, zgodnie z którym: „Zgłoszenie przez zobowiązanego zarzutu w sprawie prowadzenia egzekucji administracyjnej na podstawie art. 33 § 1 pkt 1-7, 9 i 10 zawieszają postępowanie egzekucyjne do czasu wydania ostatecznego postanowienia w przedmiocie zgłoszonego zarzutu, o ile wierzyciel po otrzymaniu zarzutu nie wystąpi z uzasadnionym wnioskiem o podjęcie zawieszzonego postępowania egzekucyjnego”. Organ PSP jest jednocześnie organem egzekucyjnym i wierzycielem, dlatego w tym przypadku zobowiązanemu trudno będzie skorzystać z tej regulacji.

Jak zakończyć postępowanie egzekucyjne, jeśli zobowiązany wykona swój obowiązek?

Postępowanie egzekucyjne kończy się, gdy zobowiązany wykona ciążyący na nim obowiązek – wówczas nie wydaje się żadnego aktu (ani decyzji, ani postanowienia), który to stwierdza. Po prostu postępowanie się kończy.

Czy wymierzenie grzywny w celu przymuszenia można potraktować jako karę?

Nie. Środki egzekucyjne są formą przymusu, która musi uwzględniać cel postępowania egzekucyjnego, którym jest wykonanie obowiązku. Powinny być traktowane jako rodzaj nacisku, motywacji. Nie są karą, co więcej – wymierzanie kary na podstawie przepisów penalizujących dane zachowanie nie przeszkadza w stosowaniu przepisów egzekucyjnych. Może się więc zdarzyć, że niewykonanie danego obowiązku będzie skutkowało nałożeniem kary grzywny na zobowiązanego, na podstawie przepisów karnych, a dodatkowo – aby przymusić go do wy-

[...] Ustalając wysokość grzywny w celu przymuszenia organu obowiązany jest mieć na względzie zasady ogólne postępowania egzekucyjnego w administracji, a w szczególności zasadę racjonalnego działania i niezbędności. Wynika z nich obowiązek organu zastosowania wobec zobowiązanego takiej dolegliwości, która w ocenie organu jest niezbędna (konieczna) do realizacji ciążyącego na zobowiązanym obowiązku i zaprzestania tej dolegliwości, jeżeli obowiązek zostanie spełniony.

Wyrok NSA z 15 października 2014 r., sygn. I OSK 1466/14

konania obowiązku – organ egzekucyjny nałoży na niego grzywnę w celu przymuszenia. Wcale nie będzie to oznaczało, że dany podmiot czy osoba zostali podwójnie ukarani.

Wykonanie zastępcze wydaje się trudniejsze do zastosowania dla organów PSP. Kiedy wybrać więc grzywnę, a kiedy wykonanie zastępcze?

Organ egzekucyjny ma wybrać środki prowadzące bezpośrednio do wykonania obowiązku, a jednocześnie najmniej uciążliwe dla zobowiązanego. Co do zasady grzywnę uznaje się za mniej uciążliwą niż wykonanie zastępcze. Przemawia za tym przede wszystkim fakt, że jeśli obowiązek zostanie wykonany, to grzywny nie trzeba będzie uiszczać. Potwierdza to także NSA w wyroku z 15 października 2014 r. (sygn. I OSK 1466/14). W uzasadnieniu zaznacza dodatkowo, że grzywny nałożone na zobowiązanego, który wykonał obowiązek, mogą zostać umorzone na jego wniosek w wydanym postanowieniu.

Organ egzekucyjny uzasadnia wymierzenie grzywny w celu przymuszenia jedynie zasadą celowości i niezbędności. Jej wysokość nie jest uzależniona od sytuacji ekonomicznej zobowiązanego – nie bierze się tego pod uwagę w uzasadnieniu. A co z wykonaniem zastępczym? Choć istnieje taki środek egzekucyjny, to praktyka pokazuje, że jest wykorzystywany niezwykle rzadko. Wymogi, którym musi sprostać organ egzekucyjny, wręcz uniemożliwiają sięgnięcie po niego np. prewentyście, który jest jedyny w powiecie. Z tego względu środek ten, choć dostępny i możliwy, stosowany jest niezwykle rzadko.

Jeśli konieczna jest np. rozbudowa, to zanim się do niej przystąpi, należy uzyskać pozwolenie na budowę i dopełnić innych formalności. Nie jest to przeszkoda, by zastosować wykonanie zastępcze. Wszystkie te czynności podejmuje w takim przypadku właśnie wykonawca zastępczy, na ryzyko i koszt zobowiązanego, działając jak właściciel. Wszystkie problemy związane z procesem inwestycyjnym będą problemami zobowiązanego, wobec którego wykonawca zastępczy odpowiada jedynie za brak należytej staranności. Na pewno nie powinien się tym przejmować organ egzekucyjny.

Błędem byłoby zastosowanie w pierwszej kolejności wykonania zastępczego zamiast grzywny. Teoretycznie. Bo trzeba wziąć pod uwagę sytuację, w których takie działanie jest po prostu potrzebne, żeby pokazać, że z prawem nie można igrać. Dobrym przykładem jest rozbiorówka kilkunastu samowoli budowlanych w Zakopanem w latach 70. Uciążliwości związane z wykonaniem zastępczym w takich sytuacjach schodzą na dalszy plan.

Jeśli obowiązek jest solidarny, to wcale nie oznacza, że solidarna jest grzywna.

Można ją nałożyć odrębnie na każdą osobę, np. na małżonków, którzy są odpowiedzialni solidarnie za wypełnienie określonego obowiązku. Razem mają go wykonać, ale każde z nich może dostać swój tytuł egzekucyjny i własną grzywnę. Nie będzie ważne, która osoba ostatecznie wykona obowiązek – jeśli któraś to zrobi, to oboje będą zwolnieni z konieczności wpłacenia grzywny. Analogicznie w przypadku współników spółki cywilnej. Tylko najpierw trzeba pamiętać, że w decyzji administracyjnej ten obowiązek musi być na współników nałożony solidarnie.

opr. Monika Krajewska

REKLAMA

BIERNA OCHRONA STALI I BETONU DO R240
Flame Stal fps - R90, Fire Film R120, Perlifoc R240

PPRZEJŚCIA INSTALACYJNE KABLOWE I DYLATACJE DO EI 120
Flame Cabel farba, Flame Cabel pasta A, Masa akrylowa AC4, Pianka Pyroplex

PRZEJŚCIA INSTALACYJNE IZOLOWANE DO EI 120
Kołnierze PPC4, Opaski PPW4, MULTITUBE

RURY METALOWE NIEIZOLOWANE DO EI 120
Flame Cabel pasta I

carboline
POLSKA

OCHRONA PRZECIWPOŻAROWA OCHRONA PRZECIWKOROZYJNA

CARBOLINE POLSKA SP. Z O.O. , Oddział Gdańsk: ul. Słoneczna 29, 83-021 Wiślina
e-mail: farby@carboline.pl, Tel (58) 342-23-85, Fax (58) 342-24-00
www.carboline.pl

MONIKA KRAJEWSKA

Sprawniej! Szybciej! Mocniej!

CrossFit!

CrossFit został stworzony przez Grega Glassmana, testującego na sobie różne rodzaje treningu, aby ułożyć ten najbardziej wydajny, a przy tym najsukuteczniejszy. I udało się. Skuteczność jego pracy potwierdzili amerykańscy policjanci, strażacy i żołnierze stosujący ten program ćwiczeń do budowania własnej kondycji fizycznej. W czym tkwi sukces tej metody?

Według jej twórcy CrossFit jest treningiem pozwalającym przygotować ludzi do różnego rodzaju wysiłku fizycznego – nawet nieprzewidywanego. Brzmi ciekawie – przecież strażacy jadący do akcji ratowniczo-gaśniczej nie są w stanie w pełni przewidzieć, jakim zadaniom będą musieli sprostać. Dzięki zmiennym, funkcjonalnym ruchom wykonywanym z dużą intensywnością ćwiczący zwiększają swoją szeroko pojętą sprawność. Ćwiczenia są zaczerpnięte z życia – nie mamy do czynienia z ruchami izolowanymi, jak np. na siłowni. Możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, ale wrzucając plecak na półkę w pociągu – wykonujemy podrzut, podnosząc torby – robimy martwy ciąg, przysiady towarzyszą nam przy każdym siadaniu na krześle. Nietrudno się domyślić, że podobne zadania, choć z o wiele większym obciążeniem, muszą wykonywać strażacy.

Co z innym rodzajem sportu? Weźmy pod uwagę chociażby kulturystykę. Zawodnicy co prawda wykonują ćwiczenia aerobowe (biegają, jeżdżą na rowerku itp.), ale są przyzwyczajeni przede wszystkim do powolnych ruchów z dużym obciążeniem. Jeśli mieliby zmierzyć się z intensywnymi ćwiczeniami, przy których osiąga się niemalże maksymalne tętno, rozwinięte mięśnie i serce nie byłyby w stanie poradzić sobie z takim wysiłkiem, nawet jeśli miały on trwać zaledwie 10 minut. Oczywiście nie można oceniać, co jest lepsze, a co gorsze – kulturysty mają po prostu inny

cel treningu. Pięknie wyrzeźbione mięśnie nie zawsze jednak idą w parze z ogólną sprawnością fizyczną. Spotkałam się z bardzo interesującą definicją sportowca w teorii CrossFitu. Zgodnie z nią można tak nazwać jedynie osobę, która ma ogólną sprawność fizyczną na bardzo wysokim poziomie. Jeśli bowiem ktoś jest tylko biegaczem czy pływakiem, to ma opracowane jedynie określone wzorce ruchowe. Nie poradzi sobie z innymi. Sportowiec musi natomiast być przygotowany na każdy ruch. A w tym właśnie pomoże CrossFit.

Osoby trenujące poprawiają swoją sprawność fizyczną, doskonaląc 10 cech motorycznych, m.in.: wytrzymałość krążeniowo-oddechową, elastyczność, siłę, zwinność i koordynację. Kolejną zaletą CrossFitu jest czas – na rozgrzewkę, rozciąganie po wysiłku i naprawę ciężki trening wystarczy zaledwie godzina.



Podciąganie na drążku

To metoda zwiększania sprawności fizycznej, która sprawdzi się u wszystkich – młodszych, starszych, tych wysportowanych i tych na początku swojej sportowej drogi. Dlaczego? Dlatego, że wszyscy mają dokładnie te same wzorce ruchowe (tak samo siadają, podnoszą itp.). Osoby, które nie mają sportowego doświadczenia, muszą mieć po prostu nieco ułatwione ćwiczenia. Intensywność treningu jest skalowana, czyli każdy wykonuje takie same ćwiczenia, ale poziom ich trudności jest uzależniony od indywidualnych możliwości. ▶



Air squat



Front squat

► Aby CrossFit przyniósł najlepsze rezultaty, musi być odpowiednio wykonany i zaplanowany. Nacisk trzeba więc położyć na technikę. Odpowiednie ułożenie pięt, rozstawienie nóg, trzymanie łokci, napięcie konkretnych mięśni – wszystko ma znaczenie. Badania potwierdzają, że człowiek jest w stanie trenować naprawdę intensywnie przez trzy dni z rzędu. Dlatego najlepiej planować ćwiczenia w systemie trzy dni treningu + dzień odpoczynku. Plany ćwiczeń w konkretnych dniach treningowych muszą uwzględniać zmienność elementów cardio (bieganie, skakanie, wiosłowanie itp.), gimnastycz-

nych (podciąganie na drążku, pompki, skoki) i podnoszenia ciężarów (dwuboju olimpijskiego – podrzut i rwanie, np. martwe ciągi, wyciskanie, przysiady, rwania). Mogłoby się wydawać, że tak intensywny wysiłek prowadzi do częstych kontuzji – statystyki pokazują coś zupełnie innego. A to wszystko dzięki dbałości o rozgrzewkę i odpowiednią technikę wykonywania poszczególnych ćwiczeń. Teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie, by taki trening zrobić samemu w domu, garażu czy ogrodzie. Trzeba tylko pamiętać o świętej zasadzie – nieprawidłowy sposób wykonywania jakiegokolwiek ćwiczenia może przynieść więcej szkody niż pożytku. Źle dobrane ćwiczenia, nieodpowied-



Overhead squat

nie obciążenie może w najlepszym wypadku sprawić, że żadne efekty się nie pojawiają, a w najgorszym – doprowadzić do kontuzji.

W CrossFicie można wyróżnić dziewięć podstawowych ruchów, która da się podzielić na trzy grupy. W pierwszej podstawą są przysiady (*air squat*, czyli przysiad bez obciążenia, *front squat* – z obciążeniem z przodu, *overhead squat* – przysiad ze sztangą nad głową). Druga to wyciskanie sztangi z różnym stopniem trudności (*shoulder press*, *push press*, *push jerk*), a trzecia opiera się na martwym ciągu (*dead lift*, *sumo deadlift high pull* – czyli martwy ciąg sumo z unoszeniem sztangi

REKLAMA



FPUH „DZIANKO” Andrzej Kowalczyk

92-311 Łódź, ul. Emaliowa 28, tel./fax 042 672 39 21
e-mail: a.kowalczyk@dzianko.pl, andrzejkowalczyk@neostrada.pl, www.dzianko.pl

Oferta firmy obejmuje:

- kurtki, ubrania treningowe;
- dresy;
- bluzy sportowe;
- koszulki i spodenki gimnastyczne;
- koszulki koszarowe letnie i zimowe, koszulki polo.







FPUH „DZIANKO” to firma istniejąca na rynku od 1990 roku, produkująca ubrania sportowe dla jednostek podległych MSWiA (PSP, OSP oraz Policji).



Pozycja początkowa i końcowa w ćwiczeniach: shoulder press, push press, push jerk



Dead lift



Sumo deadlift high pull

Podstawowe umiejętności fizyczne kształtowane przez CrossFit:

- ✓ Wydolność oddechowa – czyli zdolność organizmu do dostarczania, przetwarzania i gromadzenia tlenu.
- ✓ Wytrzymałość – czyli zdolność organizmu do dostarczania, przechowywania i wykorzystywania energii.
- ✓ Siła – czyli możliwości pojedynczych mięśni i ich grup.
- ✓ Moc – możliwości pojedynczych mięśni i ich grup do użycia maksymalnej siły w najkrótszym czasie.
- ✓ Elastyczność – maksymalny zakres ruchu w obrębie danego stawu.
- ✓ Szybkość – zdolność do minimalizowania czasu potrzebnego na określony, powtarzalny cykl ruchów.
- ✓ Koordynacja – możliwość łączenia kilku odrębnych wzorców ruchowych w jeden.
- ✓ Zwinność – skracanie czasu potrzebnego na przejście z jednego wzorca ruchowego do innego.
- ✓ Równowaga – zachowywanie równowagi w różnych pozycjach ciała, kontrolowanie środka ciężkości ciała.
- ✓ Celność – możliwość kontrolowania ruchów wykonywanych w danym kierunku i określonym natężeniu.

Medicine ball clean



do brody oraz *medicine ball clean* – zarzut piłką lekarską).

To podstawa, bo samych ćwiczeń w CrossFicie jest bardzo dużo. Na trening dnia (zwany WOD – *workout of the day*) mogą się złożyć chociażby: wskoki na skrzynię (*box jumps*), wyrzuty nóg w podporze połączone z wyskokiem w górę (*burpees*), podciąganie na drążku (*pull-ups*), wspinanie się po linie (*rope climb*), unoszenie kolan do łokci w zwisie na drążku (*knees to elbows* – K2E), pompki (*push ups*), a dodatkowo biega-

nie, wiosłowanie, skoki na skakance czy popularne brzuszki.

Na koniec jeszcze jedna zasada, która powinna być wyciągnięta przed nawias – nic nie powstaje z powietrza. Nawet najdoskonalszy trening nie przyniesie zamierzonych efektów, jeśli nie zadamy o właściwą, zbilansowaną dietę. Ciśnie się na usta stare powiedzenie, które często można usłyszeć w klubach sportowych i siłowniach: *Brzuch rzeźbimy w kuchni, a nie na siłowni.* ■

Dziękuję Piotrowi Merzowi oraz Rafałowi Wojdatowi – CF 1 lvl Trainer – z Action Club w Warszawie za konsultację i pomoc w przygotowaniu materiału.

Literatura

- [1] *The CrossFit training Guide* – www.journal.crossfit.com.
- [2] Todd Widman, *A CrossFit Startup Guide: Part 1*, The CrossFit Journal Articles – www.journal.crossfit.com.
- [3] Todd Widman, *A CrossFit Startup Guide: Part 2*, The CrossFit Journal Articles – www.journal.crossfit.com.
- [4] Greg Glassman, *A Beginner's Guide to CrossFit* – www.journal.crossfit.com.
- [5] www.crossfit.com.
- [6] www.bodyinfo.pl.

Droga, którą idę...

Pracuje zawodowo, codziennie pije prawdziwą, dobrze osłodzoną kawę, chętnie zajadając coś słodkiego. Zachowuje przy tym dużą sprawność fizyczną. Od dziesięcioleci niemal każdego dnia pisze swoją strażacką kronikę. Wydał trzatomową autobiograficzną książkę pt. „A matki wciąż płaczą”. Przygotowane są już do druku kolejne dwa tomy. Jest też poetą. I może nie byłoby w tym wszystkim nic szczególnego, gdyby nie fakt, że ppłk póź. w st. spocz. Feliks Kostecki kończy 90 lat!



foto. Lech Lewandowski

Proszę zdradzić sekret tak wspaniałej kondycji. Czyżby pana życie było ustane tylko różami?

Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. Wychowywałem się bez ojca. Zaginął w 1925 r., a więc wkrótce po moim urodzeniu. Kiedy miałem 14 lat, wybuchła wojna. We wrześniu 1939 r. do naszego miasta – Kowla na Wołyniu wkroczyli Rosjanie. Od początku byłem w konspiracji przeciwko okupantom sowieckim, a jednocześnie... pracowałem dla Rosjan przy transporcie drewna z lasu. To swoisty paradoks, ale nie jedyny. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej pracowałem z kolei u Niemców i nadal konspirowałem jako żołnierz Armii Krajowej. Potem, na hasło dowództwa AK, 15 stycznia 1944 r. uciekłem do lasu i walczyłem jako partyzant, żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Wstąpiłem na ochotnika do Wojska Polskiego, ale... nie na długo. Za to kiedy w 1946 r. założyłem mundur strażacki, to tak już zostało na kolejnie prawie 40 lat, bo aż do 1 lutego 1985 r.

Czyli typowe z pana dziecko wojny?

Pewnie tak, tamte doświadczenia wojenne mnie kształtowały. Mój ojczym był legionistą, komendantem powiatowym „Strzelca”, prezesem Związku Legionistów, a dla mnie dowódcą i wychowawcą. To on wciągnął mnie do kon-

spiracji. Ale w tamtych latach nauczyłem się też i tego, że nie można dokonywać prostych podziałów, na przykład na dobrych polskich partyzantów i wyłącznie złych Niemców czy Rosjan. Życie bywa bardziej złożone. Mojego ojczyma przed wywiezieniem na Sybir, a być może do Katynia, uratowała Marusia, żona zastępcy dowódcy sowieckiego pułku do spraw politycznych, który po 17 września 1939 r. stacjonował w Kowlu. Otóż ona wraz z mężem kwaterowali w naszym domu. Pewnego dnia Marusia, w tajemnicy przed mężem, zatwardziały komunistą, uprzedziła ojczyma, że w nocy przyjdzie po niego NKWD. Uciekł i uratował się przed aresztowaniem.

Jest takie powiedzenie, że jedna jaskółka nie czyni wiosny.

Jedna nie. Kiedy mając 15 lat, pracowałem jako ładowacz w lesie, każdego dnia musiałem załadować na radzieckiego ZIS-a około 6 ton pniaków. A byłem drobnej budowy, miałem niespełna 150 cm wzrostu. Rosyjski kierowca ciężarówki, Mikołaj, widział to i zlitował się. Wyjednał u swojego dowódcy, że wyszkoli mnie na szofera. I tak się stało. Potem bywało często tak, że jak on sobie popił wódki, a pił tego, to spał pod krzakiem, a ja siadałem za kierownicą. Dzięki niemu zdałem egzamin i w listopadzie 1940 r. otrzymałem radzieckie prawo jazdy.

W czerwcu 1941 r. wkroczyli z kolei Niemcy i...

Oni też potrzebowali kierowców. Ale musiałem zrobić następny kurs, tym razem na niemieckie prawo jazdy. I znowu jeździłem ciężarówką, tyle że marki Krupp. Kiedyś jednak zawadziłem samochodem o bramę wjazdową i w dodatku popadłem w ostry konflikt z niemieckim kierownikiem hurtowni. Zjawili się gestapo. Niewiele brakowało, a by mnie tam na miejscu rozstrzelali. Uratował mnie Niemiec, który był szefem wszystkich kierowców. Zapewnił gestapowca, a był to znany wśród ludności morderca, że sam mnie strogo ukarze. Tymczasem skończyło się na tym, że wylądowałem kamie na traktorze gąsienicowym. Jak partyzanci wysadzili gdzieś tory kolejowe, to jechałem tam na platformie specjalnego pociągu i usuwałem z torów porozbijane wagony. Tak więc ten Niemiec uratował mi życie.

To szoferowanie bardzo się więc przydało na wojnie.

To prawda, bo w 1944 r. trafiłem do polskiego Samodzielnego Pułku Samochodowego. Ale i potem, już po wojnie, kiedy zostałem instruktorem jazdy. Oczywiście prawo jazdy musiałem znowu zmienić, tym razem na polskie. Od 1948 r. przez rok pracowałem jako kierowca w Powiatowym Pogotowiu Straży Pożarnej w Białym Kamieniu. I pomyśleć, że wszyst-

ko zaczęło się od wyrębu lasu i litościwego gestu rosyjskiego kierowcy ZIS-a. Ot, znowu paradoks.

Ale już rzemiosła strażackiego uczył się pan w Polsce.

Z tym, muszę przyznać, też było różnie. Wraz z matką po kolejnych wysiedleniach ludności polskiej z rubieży wschodnich, tym razem na Ziemię Odzyskaną, zamieszkaliśmy w Łomnicy koło Wałbrzycha. Mieszkało tu wielu repatriantów, no i byli nadal niemieccy właściciele gospodarstw i niemieccy strażacy. A trzeba powiedzieć, że znali się na swoim fachu. Kiedy więc zakładaliśmy naszą polską straż pożarną, to robiliśmy to na bazie poniemieckiej strażnicy, ich sprzętu, no i we współpracy z nimi. Wspólnie ćwiczyliśmy, obsługiwaliśmy sprzęt i razem też jeździliśmy do pożarów. Co więcej, to my uczyliśmy się od nich strażackiego rzemiosła. Tak więc na wsiach na terenie Ziemi Odzyskanych, ponad polityką i zrozumiałą wrogością do niedawnego nieprzyjaciela, po prostu zwyciężało samo życie. Dla mnie był w tym kolejny paradoks tych niezwykłych czasów. Bo przecież jeszcze nie tak dawno, jako partyzant, zdobywałem pochwały od dowódcy za udane akcje przeciwko niemieckim placówkom. Za to, że je puszczałyśmy z dymem. A teraz, o ironio, razem ze strażakami niemieckimi, wręcz jako koledzy, wspólnie gasiliśmy pożary, ratowaliśmy ludzi i ich dobytek.

Jednak w tych powojennych latach trzeba było stworzyć na ziemiach zachodnich w pełni polską, sprawną straż pożarną. To był przecież jeden z priorytetów całego procesu przywracania tych ziem do macierzy.

Tak, to rzeczywiście były czasy, kiedy trzeba było szybko żyć, budować, tworzyć, doganiać stracone lata. Kończyłem kolejne strażackie kursy, m.in. komendantów straży pożarnej. Uczylem się, awansowałem, ale i borykałem z twardą rzeczywistością. Inna sprawa, że byliśmy zahartowani przez wojnę, biedę i strach. Moja już niestety nieżyjąca żona spędziła pięć lat na robotach przymusowych w III Rzeszy. Ja po zakończeniu wojny jako AK-owiec też nie byłem, mówiąc ogólnie, dobrze postrzegany przez władze. Do amnestii w 1947 r. musiałem ukrywać swoją przeszłość, bo mógłbym skończyć jak wielu tzw. wrogów socjalizmu, którzy znikali nagle i bezpowrotnie. Jednak mimo rozmaitych trudności tworzyliśmy nowe życie, rodziły się dzieci i nadzieja na lepsze.

Rzeczywiście, łatwo nie było. Dotarłem do pańskiego raportu z tamtych lat, adresowanego do komendanta wojewódzkiego straży pożarnych we Wrocławiu. Oto cytat: „[...] nie mam mieszkania, jak też nie widąc żadnych możliwości, abym w krótkim czasie otrzymał mieszkanie, a dalsze zamieszkiwanie w kancelarii oddziału wraz z rodziną (troje małych dzieci) wpływa ujemnie na zdrowie całej rodziny”.

Istotnie, w tej kancelarii mieszkaliśmy dość długo, bo od 1955 do 1957 r. Ale wreszcie i to się zmieniło. Znalazło się własne mieszkanie, a ja zajmowałem kolejne stanowiska. Byłem m.in. komendantem miejskim SP w Kłodzku, komendantem w Elektrowni Wałbrzych, a w 1953 r. ukończyłem oficerski kurs pożarniczy w warszawskiej Centralnej Oficerskiej Szkole Pożarniczej. Mówiąc w największym skrócie, strażacka droga służbowa doprowadziła mnie do stopnia podpułkownika i stanowiska komendanta rejonowego SP we Wrocławiu. Ale mimo wieku i statusu emeryta, ciągle pracuję, staram się być aktywnej i użytecznej.

A nie ciągnie pana do tego, żeby czasem zasiąść za kierownicą i jak za młodych lat gdzieś pojechać?

Ależ ja niemal codziennie jeżdżę swoim samochodem, i to bez żadnych problemów. Przecież mam dopiero 90 lat!

rozmawiał Lech Lewandowski



System sygnalizacji pożarowej



CSP

niezawodny system wykrywania i sygnalizacji pożaru

Znajomość potrzeb i oczekiwań rynku, jak również ponad 20 letnie doświadczenie, pozwoliło stworzyć CSP - nowoczesny i zaawansowany w swojej klasie system sygnalizacji pożarowej. Dużym atutem systemu CSP jest system zapewnienia jakości, obejmujący 100% testowanie produkowanych urządzeń dzięki czemu charakteryzują się one wysoką niezawodnością. Atrakcyjne wzornictwo urządzeń powoduje, że doskonale komponują się one zarówno z nowoczesnym, jak i tradycyjnym wystrojem wnętrza.

Zalety systemu CSP:



programowanie za pomocą komputera, ułatwia skonfigurowanie i uruchomienie systemu



wirtualny panel centrali dostępny przez Internet, umożliwia szybkie diagnozowanie systemu na odległość



liczne ułatwienia dla instalatora i personelu konserwującego system, takie jak jednoosobowy test czujek, czy pojedynczy akumulator 12 V zapewniający zasilanie awaryjne

Satel

ul. Budowlanych 66, 80-298 Gdańsk
tel.: 58 522 66 00, fax: 58 522 66 01
e-mail: satel@satel.pl, www.satel.pl

Porządki ogniowe uchwalili sobie w 1374 r. Kraków, znacznie wyprzedzając w tym resztę kraju. Bo żeby stały się w Polsce czymś w miarę powszechnym, przyszło czekać do XVI w. To wtedy nastąpiła ich era, trwająca aż do drugiej połowy XIX w., gdy zastępowały je przepisy władz centralnych, mające rangę dekretów i ustaw.

Krótkie dzieje przepisów przeciwpożarowych (cz. 3)

Porządki ogniowe to bez wątpienia istotny krok w rozwoju ochrony przeciwpożarowej. Nie zapewniały one jednak idealnego bezpieczeństwa, no i miały ograniczony zasięg. Wprowadzano je głównie w miastach, i to tych największych. Na wsi stanowiły rzadkość. Porządki ogniowe nigdy nie były jednolitymi regulacjami prawnymi władz centralnych, czy to ustawodawczych (sejm), czy wykonawczych (król, wojewodowie, starostowie). Ich uchwalenie to dzieło samorządów, a ściślej rady (ławy) miejskiej. Gdy właścicielami miast były osoby prywatne (magnaci i król), to do nich należało podjęcie odpowiednich decyzji, które rady miast akceptowały i wdrażały. Wzajemne podobieństwo porządków ogniowych różnych miast wynikało z naśladownictwa rozwiązań gotowych, a nie z miejscowych potrzeb. Poza tym im dalej na wschód Rzeczypospolitej, tym później je przyjmowano, przy czym w wielu miastach nie uchwalono ich wcale.

Istota porządków ogniowych

Dla mieszkańców miast późnośredniowiecznych, renesansowych czy barokowych kwestią niepodlegającą dyskusji była ochrona warsztatów pracy i domostw przed złodziejami, bandytami i wojnami. Im większą wartość

PAWEŁ ROCHAŁA

przedstawiało mienie, tym bardziej należało je chronić. Z tego powodu niemożliwe było dobrowolne wyjście poza mury miejskie z niektórymi technologiami produkcyjnymi, jak działo się – z pożytkiem dla trwałości znacznie bardziej palnej zabudowy grodowej – pod rządami Piastów.

Skoro nie pozbywano się zasadniczych przyczyn powstawania gwałtownych, dużych pożarów (technologie ogniowe) oraz ich szybkiego rozwoju (palne przekrycia dachów), to nasuwa się pytanie: czemu w istocie służyły porządki ogniowe?

Temu, by jak najbardziej odsunąć w czasie konieczność radykalnych, lecz koniecznych zmian w budownictwie czy technologiach wytwarzania dóbr materialnych, a jednocześnie zmanifestować działania władz w zakresie zwalczania plagi pożarów.

Miasta płonęły (nawet w całości), mimo uchwalania porządków ogniowych. Zaostrzano je więc w zakresie interwencyjnym: w każdym domu więcej zapasów wody w beczkach, więcej bosaków, szmat na kijach i skórzanych wiader, jeszcze powszechniejsze obowiązki ga-

śnicze. Ale... nader starannie omijano kwestie palności dachów czy przechowywania materiałów palnych na poddaszach, jakby te problemy w ogóle nie istniały. W przypadku spalenia połowy, czy nawet całego miasta bardzo łatwo wskazywano winnych, i to zawsze tych samych, np. nieostrożną służącą lub lekkomyślnego parobka, którzy nie zgasilili jakiejś świeczki czy lucywa. Nigdy winnym nie okazał się ani właściciel budynku, ani władze miasta.

W granicach Polski tylko dwa miasta zdecydowały się na wymianę przekryć dachowych na niepalne: Gdańsk w połowie XV w. i Poznań w pierwszej połowie XVII w., przy czym w tym drugim przypadku pomogła presja króla Zygmunta III Wazy.

Uchwalenie porządków ogniowych w wybranych miastach Polski

W wielu miastach powstawały co prawda budynki w pełni murowane, kryte dachówką ceramiczną lub blachą, co wyraźnie poprawiało stan ochrony przeciwpożarowej, jednak wynikało to nie tyle z przezorności pożarowej, co raczej z chęci wyróżnienia się, zaimponowania otoczeniu bogactwem czy nowoczesnością. Powszechnie zdawano sobie sprawę, że taki budynek zatrzymuje rozwój pożaru, ale narzucenie tych rozwiązań konstrukcyjnych całemu miastu nie wchodziło w rachubę.

W polskich miastach, w miarę ich rozwoju gospodarczego w XVI i XVII w., pojawiły się w dodatku istotne czynniki pożarotwórcze, zupełnie nieznanne w średniowieczu – gorzelnie (zakłady wybitnie łatwopalne) i plaga picia gorzałki (czynnik potęgujący zagrożenia pożarowe). Miasta rozrastały się, więc do usytuowanych na przedmieściach łatwopalnych młynów docierała zwarta zabudowa mieszkalno-warsztatowa. W ten sposób zabudowa racjonalna z czasem przeobrażała się w za-

Mentalność z czasów porządków ogniowych

W niektórych obszarach ochrony przeciwpożarowej wyprzedzamy średniowiecze czy renesans zaledwie o krok. Tak jak wtedy władze samorządowe są skłonne jeśli nie omijać, to choć mocno stępiać ostrze przepisów przeciwpożarowych. I jak wówczas zdarzają się właściciele uważający, że ich nigdy nie spotka nieszczęście pożaru.

Samorządowcy są skłonni lokalizować nawet skrajnie niebezpieczne zakłady produkcyjne w centrum miast, uzasadniając to względami polityczno-gospodarczymi. A wielu właścicieli prywatnych uległo sentymentowi rustykalnemu i wielkim nakładem kosztów wznosi drewniane budynki kryte trzcina lub słomą. Jeśli zaczną płonąć, będą – jak wskazuje praktyka – niemożliwe do ugaszenia, a ognie lotne zniszczą blaszane dachy w całej okolicy.

Zarówno samorządy, jak i właściciele indywidualni wiedzą o zagrożeniach, jednak często je bagatelizują. Zwykle są skłonni „zrekompensować” je jakoś. Dlatego bardzo chętnie dotują zakupy samochodów gaśniczych. Zagrożenia nijak to nie likwiduje, za to doskonale uspokaja sumienie.



foto: Paweł Puczbala

budowę intensywną i wysoce niebezpieczną. No i jeszcze jedno – pojawiły się kominy. Stosowano je powszechnie. Niestety, przede wszystkim drewniane, bo przecież nikt nie nakazywał, że powinny być murowane...

Porządki ogniowe zaprowadzane w miastach przez ich prywatnych właścicieli mogły być zdecydowanie lepsze od typowo samorządowych, jednak nie różniły się od nich praktycznie niczym, bo nawet przy dobrej woli naśladowano rozwiązania istniejące, uznawane za najlepsze. Czynili tak zarówno magnaci w swoich rozległych dziedzinach, jak i król w miastach zlokalizowanych w królewskich miastach. Czasami co nieco dorzucali od siebie lub nakazywali, jednak te inicjatywy umierały wraz ze śmiercią inicjatorów. Tak stało się z wyprzedzającym swe czasy porządkiem w ordynacji Radziwiłłów, zaprowadzonym w pierwszej połowie XVIII w. przez księcia Krzysztofa. Był to wyjątkowy chyba na skalę światową przykład czynnej ochrony przeciwpożarowej wsi, lepszy od miejskich porządków ogniowych. Obejmował nie tylko powszechny obowiązek alarmowania i gaszenia, lecz także utworzenie drużyn gaśniczych. Szkoda, że ta inicjatywa się nie upowszechniła, bo mielibyśmy OSP o tradycjach sięgających 300 lat.

Zamki z drewna...

W tej sytuacji musi pojawić się pytanie: czy nikt nie zauważał wad porządków ogniowych? Otóż zdarzali się tacy ludzie, zwłaszcza po wielkich pożarach. I mówili o tym, że przydałoby się budować bardziej niepalnie.

Tu jednak zwykle wygrywał rachunek ekonomiczny, związany z dostępnością materiałów i pieniędzy. Łatwiejsze, tańsze, a przede wszystkim szybsze było wystruganie gontów na sto domów niż sprowadzenie dla nich dachówki. Słoma była jeszcze tańsza i bardziej dostępna od gontów, a krycie strzechą stanowiło umiejętność powszechną.

Musimy też wziąć pod uwagę podstawowy element pejzażu Polski lat dawnych, jakim była wysoce rozwinięta kultura budownictwa drewnianego, której resztki, i to wcale nie najświetniejsze, zachowały się w budzących dziś zachwyt kościółkach i cerkiewkach. Polska była jednym z większych eksporterów drewna w Europie. Większość okrętów holenderskich z końca XVI i początków XVII w. zbudowano z polskiego drewna. Nic zatem dziwnego, że stosowano je powszechnie w krajowym budownictwie, jako materiał łatwo dostępny w dowolnych ilościach. Jeszcze w połowie XVII w. zamek królewski w Warszawie był konstrukcją w znacznej mierze drewnianą, uznawaną przez przybyszy za cud sztuki ciesielskiej, jednak – podobnie jak ogromny okręt – wymagający ciągłych napraw. I od czasu do czasu płonący.

Co istotne, walory ognioodporne budownictwa murowanego doceniano, ale szybko

zauważono, że w naszym klimacie w takich budynkach żyje się po prostu źle. Ciekawostką jest, że wielki mistrz Krzyżaków, póki Malbork był jego rezydencją, nie mieszkał w tym murowanym arcydziele, choć mu tam zmyślnie podgrzewano kamienne podłogi. Nocował w drewnianym domku, który był jedyną budowlą palną w obrębie zasadniczej fortecy (zamek średni i wysoki). Zwyczaj ten zachowali następni rezydenci twierdzy, bo pożar zdarza się raz na pokolenie, a bóle reumatyczne doskwierają codziennie.

Zatem gdy weźmiemy pod uwagę uwarunkowania gospodarcze, kulturowe i bytowe, także i dla nas stanie się jasne, że całkowite wyrugowanie budownictwa drewnianego z zabudowy miejskiej, choć możliwe, nie wchodziło wówczas w rachubę. Pozostało więc lepiej panować nad ogniem i kłaść nacisk na szybkie gaszenie pożarów. Dostrzegano przy tym konieczność utrzymywania stałej służby alarmowej. Niestety, świadomość, że należy też utrzymywać fachowców wyposażonych we władzę rozkazodawczą do kierowania działaniami gaśniczymi, już nie była powszechna.

Znając okoliczności łagodzące kształt porządków ogniowych, nie sposób jednak nie wspomnieć o następujących faktach. Kanclerz ▶

Miasto	Rok przyjęcia pierwszego porządku ogniowego	Odnotowany rok wystąpienia dużego pożaru w ciągu 200 lat od uchwalenia porządku ogniowego
Kraków	1374	1405, 1407, 1445, 1504, 1528, 1536, 1587
Warszawa	1546	1607, 1637
Poznań	1462	1536
Gdańsk	1451	1546, 1570, 1608

► Jan Zamojski, gdy budował Zamość pod koniec XVI w., z jakichś tajemniczych przyczyn od razu postawił miasto o zabudowie praktycznie niepalnej. Księżna Ostrogska, narzucając porządek ogniowy swojemu miastu Jarosławowi w 1621 r., zakazała stawiania domów w pewnej odległości od zamku, ze względu na możliwość przerzutu ognia na jej siedzibę. Mikołaj Spytek Ligęza, gdy odbudowywało się po pożarze jego miasto, zwalniał pogorzalców z płacenia danin na 10 lat, jeśli odbudowali domy jako drewniane, a na 15 lat – gdy odbudowali murowane.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny...

Porządek ogniowy, mimo jego strukturalnych ułomności, zawsze był pozytywną inicjatywą. Przede wszystkim zmieniał mentalność ludzi. Swoim działaniem obejmował dosłownie wszystkich mieszkańców miasta. Dzieci od małego uczono obchodzenia się z ogniem, nie pozwalając na żadne z nim zabawy, służbę ostro trzymano w ryzach, a wszelką lekomyślność ogniową traktowano z całą powagą i bez żadnej taryfy ulgowej. Podpalenia należały do kategorii spraw gardłowych, czyli karanych śmiercią. Nikt nie krzychał „Gore!” dla zrobienia psikusa, bo zaraz po informacji o zarazie alarm pożarowy był zwiastunem największego nieszczęścia, jakie może spotkać słończoną w mieście społeczność. Żartownisia zlinczowano by bez żadnej litości. Kto widział pożar, natychmiast zawiadamiał pozostałych i nikt takiej informacji nie lekceważył, bo od szybkości reakcji zależało życie i mienie wszystkich.

W idei porządku ogniowego każdy – niezależnie od wieku czy płci, wyjąwszy małe dzieci i niedołącznych starców – był strażakiem. A jego obowiązkiem była walka z ogniem u siebie bądź jak najszybsze wsparcie gaśnicze sąsiada. Rozumiano bowiem podstawową prawdę: szybkie ugaszenie pożaru gwarantuje ocalenie całego miasta. Dlatego kiedy już pożar powstał, czujna ludność likwidowała go szybko i ofiarnie, bo narzędzia gaśnicze były dosłownie pod ręką i nikt nie wahał się ich użyć. Dlatego o tysiącach pożarów nie wiemy nic, zduszono je w zarodku.

Niestety, taka wzorowa mobilizacja nie trwała nieustannie. Nader często zdarzało się, że kiedy musieli gasić i ratować wszyscy, nikt nie robił nic, bo każdy myślał, że na pewno inni coś już robią. Dlatego porządki ogniowe najlepiej sprawdzały się w czasie ogólnego zwiększenia czujności, np. na wieść o pożarze innego miasta lub w czasie działań wojennych. Paradoksalnie dla bezpieczeństwa pożarowego miast groźniejszy był czas pokoju, czyli ogólnego błogostanu. W czasie wojny czujność była powszechna, wypatrywano pocisków zapalających i gaszono je jeszcze na dachach, natychmiast też likwidowano wszelkie zarzewia ognia, czego świadectwa można znaleźć

w pamiętnikach mieszkańców i sprawozdaniach dowódców.

Zalecenia Andrzeja Frycza Modrzewskiego

O tym, że ochrona przeciwpożarowa rozwiniętego społeczeństwa była koniecznością, dowiadujemy się nie tylko z treści porządków ogniowych, lecz także z przemyśleń ludzi ówczesnych. Najlepiej, bo w sposób uporządkowany, przedstawił je Andrzej Frycz Modrzewski w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej” (w łacińskim oryginale: *De Republica emendanda*). Historia kołem się toczy, więc dzieło jest na tyle uniwersalne, że można czytać je i dziś z pełnym zrozumieniem. Uważa się, że Modrzewski niektórymi zaleceniami z zakresu ochrony przeciwpożarowej wyprzedził swoje czasy o jakieś 300 lat, choć w sumie niczego nowego nie wymyślił, tylko trochę sięgnął do historii, a całkiem sporo do istniejących już rozwiązań. Po prostu zebrał w całość i uporządkował rozproszoną wiedzę.



Andrzej Frycz Modrzewski według Jana Matejki

Co charakterystyczne, Modrzewski swoje uwagi o ochronie przeciwpożarowej umieścił w dwóch odrębnych częściach. W księgach „O obyczajach”, w rozdziale XVI „O rządach, albo o dozorcach domów i budowania”, zawarł wiele spostrzeżeń na temat przyczyn powstawania i rozwoju pożarów. Zaproponował utworzenie urzędu nadzoru i kontroli budynków, obejmującego przede wszystkim ochronę przeciwpożarową. W księgach „O prawach”, w rozdziale XIII „O uwarowaniu pożogi i o gaszeniu”, dał zaś wzór modelowych porządków ogniowych, zawierający wszystkie ich kluczowe elementy. Realne porządki ogniowe różniły się od tych Modrzewskiego okrojeniem liczby obowiązków i ustanowieniem nagród dla najszybszych „strażaków”, czego on nie proponował – być może dlatego, by nie nagradzać podpalaczy.

Dokonany przez Modrzewskiego podział świadczy o jego genialnym wycuciu prawa. Przecież i dziś mamy identyczny: budowlane przepisy przeciwpożarowe (Prawo budowlane i jego pochodne) oraz przepisy porządko-

we i interwencyjne (ustawa o ochronie przeciwpożarowej i o Państwowej Straży Pożarnej, wraz z aktami wykonawczymi). Nie mógł jednak Modrzewski przewidzieć, że za tym podziałem prawnym pójdą konsekwencje w postaci wyodrębnienia w ochronie przeciwpożarowej części zapobiegawczej i interwencyjnej oraz że bardzo trudno będzie o zwonik łączący je w prawdziwie użyteczną całość. Ale nie ma co wybiegać zanadto w przyszłość.

Oddajmy więc głos Fryczowi Modrzewskiemu, który swoją epokę znacznie wyprzedził.

Niekompetencja, krótkowzroczność, zaniebdania, nałogi...

Doglądanie gmachów zamkowych, ratusznych i inszych domów tak pospolitych, jako też każdego własnych, wedle naszego zwyczajy bywa poruczone tym urzędnikom, którzy do czego inszego postanowieni są.

Oto pierwsza, podstawowa bolączka: co z tego, że istnieje obowiązek dbania o budynki i zachowywania jakiegoś ogólnego standardu budowlanego, skoro nadzór nad tym sprawuje osoba zajęta innymi obowiązkami, a zatem niezajęta się na budownictwie? Modrzewski zaproponował ustanowienie urzędników na wzór starorzemych edylów, którzy by: *doglądali, aby były całe domy i chędogie (...). Także też mieli w swej mocy rury miejskie, którymi wodę do miasta prowadzono, naprawowania dróg i mosty, które budowaniem i chędogimi drzewy zdobili (...). Tych też był urząd dopilnować, aby się domy albo nie zapalały, albo jeśliby się zapaliły, aby się ogień nie szczył; mieli też zwierzchność nad strażą nocną, która pilnowała, żeby złodzieje albo insi ludzie źli szkody jakiej nie czynili; a zwłaszcza, aby przez zdradę czyję, albo z jakiej przygody ogień nie był założon, a założony mocy nie wziął.*

Urzędnik taki miałby władzę karania za nieprzestrzeganie porządków ogniowych. W Polsce jeszcze ten zwyczaj się nie przyjął, ale: *W postronnych ziemiach srodze to karzą, gdyby kto czasu zapalenia domu natychmiast nie przyszedł z wiadrami i z inszym naczyniem do gaszenia ognia potrzebnym. U nas większa część ludzi abo do ognia przychodzi tylko dziwować się, abo zaniebdawszy domu sąsiedzkiego, rzeczy swe wynoszą.*

Modrzewski określił przyczyny, dla których do spraw zapobiegania pożarom podchodziło z lekceważeniem, biorącym się z poczucia fatalizmu, że to wszystko i tak na nic:

A dla tego też rzadko się w Polsce trafia taki dom, który by przez trzydzieści lat w całości trwał; mało nie wszystkie miasta i wsi w koło wygorywiają, a zaś znowu je budują. Lecz takowa okolo gaszenia ognia niedbałość znośniejsza by była w onych krainach, gdzie abo ludzie z kamienia domy budują, abo się pijaństwem nie bawią.

Ale u nas, gdzie mało nie wszystko budowanie drzewniane, i bardzo mało jest ludzi, którzy by trzeźwość miłowali, dziwna rzecz, czymu tak wielką okolo gaszenia ognia niedbalszą urządził cierpi?

Jest na to recepta w postaci z jednej strony urzędników kompetentnych, władnych rozkazywać, egzekwować i karać, a z drugiej powszechnego prawa, nakazującego stawianie budynków murowanych krytych dachówką, by bronić otoczenie przed ogniami lotnymi:

Takowe częste pożogi słusznie by dozorce budowania miały do tego przywozić, żeby oni tej drogi szukali, jakoby z cegły murowane domy były; czego by jednak łącznie dokazać mogli, kiedy by był dostatek takich rzemieślników, którzy by takową materią, ponieważ jej wszędzie jest dosyć, gotowali, a wszystkie do budowania albo murowania potrzeby pogotowiu mieli; byłaby to rzecz barzo pożyteczna i dla terażniejszych ludzi, i dla potomków. Zaprawdę, kiedy by to weszło w obyczaj, aczby więcej kosztowało murowanie, ale sam pożytek niepomatu by kosztu wielkość nagroził; ponieważ jednak gdybyś rachował to, co kosztuje nowe budowanie po zgorzeniu pierwszego (tak), znalazłbyś, że daleko więcej kosztu wyniesie, niżliby wyniosło murowanie na wieki trwające. A mówię tu o budowaniu takim, które by i ściany murowane, i pobicie z dachówki miało. Bo ogień latający nie łącznie dachówką przykryte dachy zapala. A jeśliby co szkody ogień uczynił, to by się jedno temu domowi przytrafić mogło, w którym by się ogień zajął. To tedy niechaj będzie o dozorcach domów i budowania i o ich urzędzie.

Z perspektywy czasu powyższe wywody Modrzewskiego możemy podsumować krótko: pozostały w sferze marzeń przez niemal 300 lat, bo ciągle odkładano je na później.

Nie przyjęło się w Polsce budownictwo ogniotrwałe, co usiłowano zrekomensować ustaleniami interwencyjnymi, czyli porządkami ogniowymi. Te zaś myśliciel z Wolborza rozpiął w księdze „O prawach” (rozdz. „O uwarowaniu pożogi i o gaszeniu”) na tyle precyzyjnie, że warto przytoczyć je bez skrótów. Dla ułatwienia ich odbioru dodałem od siebie śródtytuły, wypunktowania i pogrubienia.

A iż tu o wielu rzeczach rozprawujemy nie tak podobno trudnych a tajemnych, jako potrzebnych: przeto niechaj nie będzie zdrożno, o uwarowaniu i gaszeniu pożogi pospolite nauki tu położyć a uczynić z nich takowe ustawy:

Część zapobiegawcza (w rzeczywistych porządkach ogniowych na ogół pomijano zalecenia nr 1, 2 i 4).

1. Aby budowanie nie podejmowało szkody od ognia, każdy mieszczanin niech się stara o to, aby piece, kominy, ogniska i wszystkie miejsca, do palenia ognia uczynione, były gliną i innymi rzeczami dobrze obwarowane.

Miasta płonęły (nawet w całości), mimo uchwalania porządków ogniowych. Zaostrzano je więc w zakresie interwencyjnym: w każdym domu więcej zapasów wody w beczkach, więcej bosaków, szmat na kijach i skórzanych wiader, jeszcze powszechniejsze obowiązki gaśnicze. Ale... nader starannie omijano kwestie palności dachów czy przechowywania materiałów palnych na poddaszach, jakby te problemy w ogóle nie istniały.

2. Kominy niech będą nad wierzch domów wyżej wywiedzione, aby iskry z nich wylatujące dachom nie szkodziły.

3. Ognie od pierwszego dnia maja aż do pierwszego dnia września skoro po zachodzie słońca aby w żadnym domu nie były czynione.

4. Siano, słoma i takie paździerz aby w mieście blisko tych miejsc, gdzie ognie czynią, a zwłaszcza na piętach wysokich nie były chowane.

Część alarmowa (nigdzie nie wprowadzono kary śmierci za brak alarmowania):

1. Skoro się gdzie dom żazze, gospodarz albo który domownik niech wnet z domu wybieże a ogień obwoływa. Jeśli tego nie uczyni, gardlem niech będzie karana.

2. Skoro zadzwonią, wszyscy mieszczanie niech się zbież do gaszenia ognia.

Część interwencyjna (zwykle w realnych porządkach ogniowych wzbogacano o nagrody dla pierwszych gaszących, za to punktów nr 4-6 i 9 praktycznie nie uwzględniano aż do początku XIX w.):

1. Każdy gospodarz u domu swego niech ma drabinę i osękę albo hak na długim drągu do rozrywania domu.

2. Niech ma przecieradło albo chustkę na długiej tyce, którą by rozmoczywszy ogień gaszono; ktemu niech ma siekiere, wiadro i fasy lub stawnice przed domem pełne wody.

3. Ale iż i naczynie, i mnóstwo ludu bez rządu nic nie bywa pożyteczne, przeto domy miejskie porządkiem niech będą spisane, a wszyscy mieszczanie niech będą na cztery, albo więcej albo też mniej, części rozdzieleni.

4. Każda zaś część niech z pośrodku siebie obiera starszego na rok, a to tegoż dnia, którego insze urzędniki doroczne obierają.

5. Starsi obrani niech naprzód przysięgę uczynią, że w mieście w bronieniu od ognia i od każdej inszej nieszczęśliwej przygody będą wierni i pilni.

6. Ciż starsi niech znają każdego z tych, którzy pod ich zwierzchnością są; do domów ich przynajmniej czterokrotnie przez rok niech naglądają, aby obaczyli, jeśli przeciwko ogniom są dobrze obwarowane, a jeśli naczynia do gaszenia potrzebne mają? Póki ten urząd dzierżą, niech nigdy nie odjeżdżają, chyba zostawiwszy na swe miejsce kogo, co by za nie onemu urzędowi dosyć uczynił. Gdyby się gdzie zapaliło, albo jaka insza przygoda przypadła, i starsi z ludźmi swymi niech przybędą, a co trzeba, czynią. A kto by przy swym starszym nie był, albo w powinności swjej leniwy był, niech taki urzędowi opowie.

7. Ona część miasta, w której się zapaliło, niech drabiny przystawiają, hakami rozrywają i chustami mokrymi gaszą. A z domów inszych części miasta niech dwa przychodzą, jeden z siekiere a drugi z wiadrem.

8. Którzy będą pogotowiu z końmi wozić naczynie pełne wody, ci od wiader; siekiery i inszego naczynia niech będą wolni, jako są piwowarowie, furmani i drudzy mający konie. Jeśliby kto czego z tych rzeczy powinił nie uczynił, wtedy gdy go jego starszy opowie urzędowi, niech będzie skaran za winę grzywną groszy; a kto by przyjsz omieszkał albo zaniedbał, niech trzy grzywny zapłaci.

9. Starszy jeśliby urzędowi swemu dosyć nie czynił, niech będzie za krzywoprzysięcę mian i z miasta wygnany, a majątność jego do skarbu miejskiego niech będzie obrócona.

Ot i wszystko, co da się w skrócie opowiedzieć o porządkach ogniowych. W takim kształcie prawnym stosowano je teoretycznie do końca XVIII w., a de facto prawie do wieku XX. ■

Cytaty zaczerpnięte zostały z: Andrzej Frycz Modrzewski, „O poprawie Rzeczypospolitej. O obyczajach. O prawach”, tłum. na j. polski Cyprian Bazylík (wydanie pierwsze ukazało się w 1577 r.), opr. M. Gąssowska, K. Janus, P. Koziol, M. Niedziałkowska, www.wolnelektury.pl [dostęp wrzesień 2014].

Bryg. Paweł Rochala jest naczelnikiem wydziału w Biurze Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

Skuteczne działania wymagało wówczas użycia drabin wolnostojących, za pomocą których strażacy docierali ze sprzętem do najwyższych pięter. Jedną z pierwszych tego typu konstrukcji powstała w 1811 r. w Szwajcarii. Projekt wykonał Anton Hortin, dowódca miejskiego oddziału gaśniczego w Brnie. Była to drabina spoczywająca na ramie z dwoma kołami, składała się z trzech przęseł i miała zasięg do 18,5 m. W 1841 r. skonstruowano w Brukseli drabinę przewożoną na czterokołowym podwoziu, jej zasięg wynosił 16 m. W 1844 r. londyńska firma Merryweather and Sons wykonała drabinę dwukołową z przymocowaną do głównego przęśla otwartą rynną, służącą do ewakuacji ludzi.

W firmie Fischer&Stahl z Norymbergi skonstruowano w 1862 r. drabinę z przesuwaną ramą na kołach. Aby ją przewieźć, przemieszczano koła z ramą, co pozwalało uzyskać środek ciężkości w odpowiednim miejscu. Ustawienie było możliwe po przesunięciu kół do podstawy, drabinę wówczas wysuwano i opierano na dwóch wolnostojących wspornikach. Olbrzymi wkład w rozwój drabin wniósł Konrad Magirus, który w 1872 r. skonstruował drabinę typu ulmskiego. Charakteryzowała się stałym oparciem na dwóch kołach. Kilka lat później Magirus skonstruował także pierwsze drabiny montowane na czterokołowych wozach konnych, co pozwoliło przewozić je na większe odległości. Od końca XIX w. produkcją drabin zajęły się specjalistyczne firmy, wzorujące się na opisanych konstrukcjach.

Polscy konstruktorzy

W historii drabin odnajdujemy także polskie akcenty. Antoni Szczerbowski (1859-1912), zasłużony działacz z Małopolski, był konstruktorem uniwersalnej drabiny strażackiej. Składała się z dwóch przęseł i dwóch drążków podporowych. Używano jej jako drabiny wolnostojącej, przy-

DARIUSZ FALECKI

Siła drabin wolnostojących

Używane do połowy XIX w. drabiny przystawne, hakowe i dachowe były podstawowym wyposażeniem oddziałów gaśniczych w miastach. Nie sprawdzały się jednak podczas akcji prowadzonych na dużych wysokościach.

stawnej, dachowej lub ustawianej w piramidę. Drabina miała zasięg 10 m i ważyła ok. 50 kg. Cieszyła się dużą popularnością w kraju.

W 1929 r. Józef Tuliszkowski skonstruował dwukołową drabinę wolnostojącą z możliwością przewożenia na samochodzie. Z tyłu pojazdu była zamontowana korytkowa prowadnica, po której przesuwało się małe trzecie koło umieszczone w ramie drabiny. Model wykonany w skali 1:5 zaprezentowano po raz pierwszy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r.

Produkcja drabin w Polsce

Produkcję drabin strażackich prowadziły w okresie międzywojennym dwie polskie firmy. Pierwszą z nich była Drabina, z siedzibą przy ul. Kilińskiego w Łodzi. Oferowała drabiny przystawne o długości 4 m i 5 m,

drabiny systemu Szczerbowskiego, drabiny drążkowe typu wiedeńskiego (dwo- i trzyprzęsłowe) o długości 12 m. W ofercie miała również drabiny trzyprzęsłowe typu francuskiego, wysuwane za pomocą mechanizmu łańcuchowego. Największą popularnością



Dwukołowa drabina mechaniczna z przełomu XIX i XX w. eksponowana na stałe w dziale drabin

Obok: Okładka cennika firmy Drabina z Łodzi z 1930 r.

fot. Dariusz Falecki

cieszyły się hakówki. Zanim trafiły do sprzedaży, poddawano je próbom wytrzymałościowym. Jedną z nich polegała na tzw. ósemkowaniu, czyli skręcaniu drabiny przez dwóch strażaków, druga próba na wygięciu drabiny z obciążeniem do 80 kg. Firma produkowała drabiny w dwóch gatunkach. Gatunek I wykonywano z twardego jesionu, drabiny te były o 40 proc. lżejsze od gatunku II, z drewna sosnowego. Drewno sprowadzano z zagranicy, nawilżano je kilkakrotnie parą i suszono, a następnie malowano.

Dobre wyniki finansowe pozwoliły zarządowi firmy urozmaicić ofertę. Produkowano więc drabiny uniwersalne dla teatrów, kin, muzeów, szkół, bibliotek, domów towarowych, a także dla kominiarzy, malarzy, tapicerów, sklepów towarowych i hurtowni. Do szkół trafiały drabiny typu szwedzkiego, montowane przy ścianach w salach gimnastycznych, ale co ciekawe – także ławki, skrzynie, kozły gimnastyczne oraz drewniane poręcze. Firma Drabina zajmowała się również produkcją drabin wieżowych, w systemie mechanicznym, pneumatycznym i hydraulicznym. przystosowanych do przewozu na samochodach, służących do naprawy trakcji elektrycznych.

W międzywojniu w wytwarzaniu drabin specjalizowała się również krakowska firma M. Kanarek Spółka z ogr. por. Mieściła się początkowo przy ul. Szewskiej, a potem przy ul. Mazowieckiej. W ofercie dla straży pożarnych miała drabiny mechaniczne dwukołowe, hakowe i systemu Szczerbowskiego. Po wojnie drabiny produkował jeszcze Paczkowski Zakład Przemysłu Maszynowego i Leśnictwa.

Kolekcja drabin w CMP

W zbiorach Centralnego Muzeum Pożarnictwa znajduje się bogata kolekcja drabin, począwszy od krótkich przystawnych przez hakowe, wolnostojące i konne po autodrabiny. Jeden z najcenniejszych egzemplarzy przekazała Komenda Straży Pożarnych w Toruniu. Jest nią dwukołowa drabina wolnostojąca. Składa się z dwóch przęseł wysuwanych ręcznie. Miała nawet mechanizm regulacyjny do poziomowania, który przydawał się przy ustawianiu na nierównym terenie. Drabinę obsługiwało dwóch strażaków. W CMP poddano ją gruntownej konserwacji. Podczas wycieczek przewodnicy prezentują zwiedzającym poziomowanie oraz podnoszenie i opuszczanie przęseł. ■

Literatura

- [1] C.D. Magirus, *Das Feuerlöschwesen in allen seinen Theilen*, Ulm 1877.
- [2] Cennik firmy Drabina z Łodzi z 1930 r.
- [3] Cennik firmy M. Kanarek z Krakowa z 1929 r.

Autor jest naczelnikiem Wydziału Naukowo-Oświatowego w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach



SŁUŻBA I WIARA



I oto kolejny raz będziemy mogli przeżywać Święta Bożego Narodzenia. Misterium tych świąt wprowadza nas w podniosły nastrój miłości, pokoju i radości. Nasza strażacka posługa wymaga ciągłej weryfikacji, dlatego czas świąt i początek Nowego Roku może być okazją do podjęcia nowych zadań oraz naprawienia tych, które wykonywane były nie tak, jak należy. Bliskość nowo narodzonego Jezusa Chrystusa niechaj nam wszystkim pozwoli podjąć nową drogę powołania do strażackiej służby z poświęceniem, zaangażowaniem oraz w przebaczeniu i wzajemnej współpracy. Jako kapelan krajowy jestem z Wami i łączę się z Waszymi rodzinami oraz wszystkimi strażakami, którzy w czasie świąt podejmować będą posługę w jednostkach. Niech Boże Dziecię obdarza Was i Waszych bliskich potrzebnymi łaskami. Szczęść Boże!

ks. bryg. Jan Krynicki, kapelan krajowy strażaków



O kres świąt Bożego Narodzenia to przeżywanie mistyczne i uczestnictwo w Bogu. Syn Boży w akcie Wcielenia przyjął postać slugi, stał się człowiekiem, podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu, aby odnowić w nas swój obraz, znowu podnieść człowieka do pierwotnej godności. Chrystus przyjął ludzką naturę, by przebóstwić ją, dając nam nie ziemskie, a niebieskie życie. Wszyscy jesteście my wezwani, żeby wnikać w tę wielką tajemnicę i dotknąć jej duchowo.

Służba w szeregach straży pożarnej jest służbą wzrastania w miłość Chrystusową przez podawanie pomocnej dłoni drugiemu człowiekowi w ratowaniu jego życia i mienia. Wielokrotnie strażacy narażają swoje życie, ratując innych. Właśnie to jest dar służby w miłości drugiemu człowiekowi.

Składam całej Rodzinie Strażackiej, Waszym rodzinom oraz osobom wspierającym rozwój ochrony przeciwpożarowej najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Boże błogosławieństwo niech zawsze będzie obecne na drodze Waszego życia.

o. ihumen Sergiusz, prawosławny kapelan strażaków województwa podlaskiego



Nowy Rok niesie wiele niewiadomych, pytań o sens służby, życia, a także o dobro rodziny, domu, ojczyzny. Może drżymy przed nowymi wyzwaniem, bo nie wiemy, co nam niesie jutro. Na pewno różne ma dla ciebie Bóg zadania, ale wiedz, że nie jesteś sam. To On będzie cię wiódł, będzie strzegł twojego życia i życia twoich najbliższych. On będzie twoją pomocą i twoim wsparciem, światłem, dzięki któremu nie zblądzimy.

Życzę w Nowym Roku żaru betlejemskiej miłości, by wypełnił każdego i zachęcał do dalszej sumiennej, rzetelnej i pełnej poświęcenia służby. Niech Dobry Bóg obdarza każdego strażaka i rodzin strażackie zdrowiem, siłami, błogosławieństwem, łaską i pokojem, a światło emanujące z betlejemskiego żłóbka niech będzie naszym przewodnikiem na ścieżkach 2015 roku.

**ks. st. kpt. Adam Głajcar, kapelan krajowy strażaków
wyznania ewangelicko-augsburskiego**

Założ kask

Kask jest dla strażaka bardzo ważny. Zanim jednak ktokolwiek zdąży powiedzieć, że strażackich kasków nie ma, zaznaczymy, że mowa o kaskach narciarskich i hasła „Najważniejsza komenda na stoku: KASKI WŁÓŻ”, towarzyszącym projektowi „Bezpiecznie na stoku”.

Autorzy starają się zapoczątkować pewną modę – na noszenie kasku. I wcale nie chodzi tylko o bezpieczeństwo dzieci, na które zawsze zwracamy baczniejszą uwagę. Ważne, by taką modę zrozumieli także dorośli. Na stronie www.bezpiecznie-nastoku.pl dostępna jest galeria promująca kaski i opisy sytuacji, w których to nakrycie głowy uratowało ludziom zdrowie, a nawet życie. Znajdziemy także poradniki. Pierwszy, z którym warto się zapoznać, znajduje się w zakładce *Dobre praktyki* i podpowiada, w jaki sposób dobrać najodpowiedniejszy dla siebie kask. Pod koniec artykułu odnajdziemy link do pokazowego filmu, który ilustruje te zasady.

Autorzy strony przygotowali specjalne materiały dla najmłodszych narciarzy. Zwróćmy na nie uwagę.. Warto zadbać o to, czym skorupka za młodu nasiąknie, bo będzie to miało wpływ na bezpieczeństwo i kulturę jazdy na stokach narciarskich w przyszłości. Dzieci mogą więc na przykład skorzystać z ilustrowanego *Białego kodeksu*. Na barwnych stronach przedstawiono najważ-



niejsze zasady obowiązujące podczas zimowego szaleństwa. Coś, co dla nas wydaje się oczywiste, dla najmłodszych może być nowością – autorzy kodeksu zadbał więc, byśmy niczego nie pominieli, przygotowując małych narciarzy do podboju stoków.

Aby jeszcze bardziej przemówić do dziecięcej wyobraźni i ułatwić zapamiętywanie najważniejszych zasad, autorzy strony stworzyli interaktywny komiks i quiz. To e-learningowe szkolenie przeznaczone jest zarówno dla aktywnych narciarzy, jak i dla nowych adeptów tego zimowego sportu. Na stronie głównej komiksu intuicyjnie odnajdziemy dwie podkategorie: *W domu* i *Na stoku*. Pierwsza z nich pokazuje, w jaki sposób przygotować się do sezonu. Gracz może klikać na różne postacie, dowiadując się, w jaki sposób sprawdzić swój sprzęt narciarski i jakie proste ćwiczenia wykonać, żeby przygotować mięśnie do wysiłku. Z kolei klikając w opcję *Na stoku*, zobaczymy cztery strzałki. Wybór jednej z nich przeniesie uczestnika



interaktywnego komiksu do prezentacji bezpiecznych zachowań na wyciągu, na stoku narciarskim, ilustrowanej opowieści o tym, jak zachowywać się w pierwszych chwilach na stoku i – co niezwykle ważne – co zrobić w razie wypadku. Zdobytą wiedzę można sprawdzić w lawinie pytań czekającej w przygotowanym quizie.

Odesłania zarówno do białego kodeksu dla najmłodszych, jak i opisywanego komiksu łatwo znaleźć na stronie głównej przedstawianej strony.

eM



Odszedł z naszych szeregów

Z żalem żegnamy **mł. bryg. Witolda Łabajczyka**, pracownika Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, autora tekstów do „Przeglądu Pożarniczego”, ale przede wszystkim naszego kolegę i przyjaciela. Ciężko jest pogodzić się ze śmiercią, gdy odchodzi człowiek młody... Witek miał zaledwie 40 lat.

Dał się poznać jako oficer o bardzo dobrym przygotowaniu i dużym doświadczeniu zawodowym. Miał ogromną motywację i chęć podejmowania niekonwencjonalnych rozwiązań. Wiedza i samodzielność w działaniu pozwalały mu sprawnie realizować zadania, zaś upór i konsekwencja – osiągać założone cele. Jego priorytetem było doskonalenie umiejętności i zdobywanie nowych doświadczeń związanych z ratownictwem. Z dużym zaangażowaniem współpracował ze studentami i pracownikami SGSP, zabiegał o ich rozwój fizyczny – prowadził sekcję sportu pożarniczego i wielokrotnie organizował wyjazdy na zawody sportowe. Zapamiętamy go jako człowieka o nieprzeciętnym talencie organizacyjnym, niekonwencjonalnych pomysłach i wielkim poczuciu humoru, człowieka o wielu pasjach.

Za osiągnięcia w pracy był wielokrotnie wyróżniany, otrzymał m.in. brązowy medal „Za Długoletnią Służbę”, brązową odznakę „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej” oraz brązowy medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Cześć Jego pamięci!

Badania eksperymentalne systemów wideodetekcji pożarów oraz ich zastosowań (Experimental study of video fire detection and its applications), A.K.K. Wong, N.K. Fong, „Procedia Engineering” 71 (2014), s. 316-327.

Szybkie i skuteczne wykrycie pożaru jest niezwykle ważne dla zapewnienia bezpieczeństwa użytkowników obiektów oraz minimalizacji strat – możliwej dzięki natychmiastowej reakcji na pożar. Z pomocą przychodzą nowoczesne urządzenia i rozwiązania techniczne. W ostatnich latach coraz częściej mówi się także o integracji poszczególnych systemów funkcjonujących w budynkach. Jednym z przykładów jest system wideodetekcji pożarów, który wykorzystuje obraz ze standardowego systemu monitoringu i do działania nie potrzebuje drogich rejestratorów działających w paśmie podczerwieni czy ultrafioletu.

W jaki sposób zatem odbywa się detekcja pożaru? Autorzy artykułu szczegółowo opisują proponowany przez siebie algorytm, który na podstawie analizy obrazów rejestrowanych przez kamery wideo określa, czy powstał pożar.

System analizuje obraz w postaci bitmapy pod względem kolorów i w pierwszej kolejności stara się odróżnić pożar od tła, znajdującego się na obrazie z kamery. Dokładniej rzecz ujmując, obraz konwertowany jest w pierwszej kolejności do skali odcieni szarości, a następnie algorytm dokonuje analizy jasności obszaru, gdzie pojawia się płomień, analizy jego kształtu i częstości jego zmian. Według autorów rozwiązanie to umożliwia monitorowanie oraz prognozowanie kierunku rozwoju pożaru. Informację zwrotną z systemu można następnie wykorzystać na różne sposoby. Odpowiednio zwalidowany system, cechujący się wysoką niezawodnością, mógłby przesyłać informację o zdarzeniu bezpośrednio do centrali sygnalizacji pożaru, wywołując alarm pożarowy dla danej strefy pożarowej. Informacje o prognozowanym i bieżącym zasięgu płomienia mogą także przyczynić się do skuteczniejszej ewakuacji użytkowników obiektu (jeżeli w konkretnym budynku możliwe jest sterowanie jej kierunkiem). Opisywane rozwiązanie w niektórych przypadkach mogłoby zatem pozytywnie wpłynąć na czas ewakuacji oraz na ograniczenie rozmiaru potencjalnych strat.

Artykuł zawiera także szeroką analizę literatury zagadnienia, wraz ze wskazaniem istniejących aktów normatywnych z różnych krajów świata, którym podlegają opisywane systemy detekcji pożaru.

Fizjologiczne obciążenie strażaków biorących udział w ćwiczeniach z przeszukiwania obiektów (Physiological demand on firefighters crawling during a search exercise), J. Davis, S. Gallagher,

Z PRASY ZAGRANICZNE

„International Journal of Industrial Ergonomics” (2014), w przygotowaniu do druku.

Przeprowadzono szereg badań, w których analizowano wymagania odnoszące się do kondycji fizycznej strażaków. Autorzy omawianego artykułu zastanawiają się nad fizjologicznymi aspektami ogromnego wysiłku, jaki musi zostać włożony w przeszukiwanie pomieszczenia. Badania prowadzono podczas ćwiczeń, a nie podczas rzeczywistych zdarzeń, dlatego ich wyniki (ze względu na brak dodatkowego obciążenia wysoką temperaturą i niższy poziom stresu) mogą nieco odbiegać od rzeczywistości.

Próbie poddano 25 strażaków. Puls każdego z nich był ciągle monitorowany. Poszczególne dwu- lub trzyosobowe rotacje rozpoczynały przeszukiwanie obiektu przemysłowego, które nagrywane było kamerą termowizyjną. Dokładnie mierzono także dystans, który podczas próby przebyli strażacy, uwzględniając np. różnice wysokości związane z pokonywaniem schodów. Po zakończeniu ćwiczenia notowano ilość powietrza pozostałą w butli oraz przeprowadzano badanie ankietowe dotyczące poczucia dyskomfortu i zmęczenia mięśni.

Autorzy artykułu podkreślają znaczenie tego typu badań w kontekście możliwości fizycznych osób starszych zatrudnionych w strażach pożarnych. W związku z niebывałym obciążeniem to właśnie one są najbardziej narażone na zawały serca – to znaczny odsetek przyczyni śmierci strażaków w Stanach Zjednoczonych. Choć pozornie problem nie dotyczy naszego kraju, będzie on jak najbardziej aktualny w najbliższej przyszłości, w związku z podniesieniem wieku emerytalnego funkcjonariuszy PSP. Poza tym każdy wypadek na służbie ma również swój wymiar ekonomiczny. Trzeba wziąć pod uwagę wypłacane świadczenia, a także środki zainwestowane wcześniej w rozwój osobisty konkretnej osoby. Dlatego wyniki tego typu badań mogą okazać się pomocne w określaniu wymagań fizycznych dla strażaków przyjmowanych do służby, ale także poddawanych okresowym testom sprawnościowym.

Analiza symulacji konsekwencji pożaru powierzchniowego w obwałowaniu pożarowym (Accident consequence simulation analysis of pool fire in fire dike), M. Zhang, W. Song, J. Wang, Z. Chen, „Procedia Engineering” 84 (2014), s. 565-577.

Chińscy naukowcy podjęli próbę zbadania potencjalnego pożaru powierzchniowego w ob-

wałowaniu zbiorników z cieczą łatwopalną. Opisał studium przypadku instalacji zbiorników magazynowych na terenie fabryki niebezpiecznych substancji chemicznych w Tianjin. Pojemność segmentu magazynowego, z 38 zbiornikami przeznaczonymi na 1500-6000 m³ substancji niebezpiecznej każdy, oszacowano na ogółem 9,9 x 10⁴ m³. W bezpośrednim sąsiedztwie obszaru magazynowania znajdowała się linia przesyłowa o średnicy 12,5 m, połączona bezpośrednio z siecią miejską. Obszar magazynowania został obwałowany konstrukcją żelbetową. Wał ten miał 2,4 m grubości i 1 m wysokości. Pozwalał zgromadzić 68 000 m³ cieczy.

Dokonano symulacji powstania i rozwoju pożaru. Scenariusz założył uwolnienie i zapłon cieczy palnej (akrylanu butylu) w miejscu zaworu zlokalizowanego w punkcie połączenia rurociągu wewnętrznego z płaszczem jednego ze zbiorników magazynowych. Symulacja komputerowa została wykonana za pomocą oprogramowania FDS.

Opis wyników poprzedzają szczegółowe informacje o matematycznym modelu obliczeniowym pożaru powierzchniowego w obwałowaniu. Autorzy skupili się na takich parametrach pożarowych, jak współczynnik spalania, wysokość płomienia, a także intensywność promieniowania termicznego. W artykule znajdują się wzory obliczeniowe, tabele przykładowych wartości i rysunki ułatwiające zrozumienie matematycznego sposobu obliczeń zastosowanego w symulacji komputerowej. Znaleźć tam można ponadto założenia obliczeniowe modelu FDS.

Symulacja komputerowa pozwoliła uzyskać informacje o opisanych teoretycznie parametrach pożarowych (współczynniku spalania, wysokości płomienia i intensywności promieniowania termicznego). Uzyskano maksymalną wartość intensywności promieniowania termicznego równą 150 kW/m². Obliczono, że symulowane zagrożenie spowoduje powstanie płomienia o wysokości 30 m i temperaturze maksymalnej w zakresie 830-920°C (mierzonej w centralnej części płomienia). Będzie się również wiązało z wytwarzaniem dymu o temperaturze 215°C, przemieszczającego się z prędkością 3,8 m/s.

Autorzy: bryg. dr inż. Waldemar Jaskółowski, mł. kpt. dr inż. Paweł Gromek i mł. kpt. Szymon Ptak są pracownikami Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

INTERNATIONAL
FIRE FIGHTER
Reporting Worldwide to Municipal, Industrial and Fire Training Professionals

SZMEREK MEDIALNY

Przełom roku to naprawdę zwariowany czas. Podczas świąt mamy odpocząć, a najczęściej jest to okres ciężkich przygotowań i mniejszych bądź większych stresów. Rozkręcająca się marketingowa maszynka przygotowuje nas do tego już od trzeciego dnia listopada, kiedy w sklepach tuż obok resztek zniczy zaczyna serwować klientom święte Mikołaje.

Później jest coraz lepiej – dochodzą sterty zabawek, promocji świątecznych i rewelacyjnych, nowych przepisów na karpie w każdej postaci. Przetrawiliśmy ten błogi czas radości, a po krótkiej chwili oddechu wpadamy w wielkie przygotowania do przywitania Nowego Roku. Abstrahując od sylwestrowych upodobań, zawsze coś mamy na głowie, o czymś musimy pamiętać, coś szykować, dopinać na ostatni guzik. Fajerwerki, szampan i ni stąd ni zowąd mamy 2 stycznia. Następnego dnia, zamiast wziąć głęboki oddech i po prostu odpocząć po tym całym odpoczywaniu, zaczynamy się zastanawiać nad minionym rokiem i podsumowywać – co się udało, co nie wyszło, co trzeba zrobić. I to jest właśnie ten moment, w którym rodzą się postanowienia noworoczne, drażniące nas przez cały rok, a w grudniu powodujące niechybnie wyrzuty sumienia.

W księgarniach, klubach sportowych, sklepach ze zdrową żywnością, gabinetach oferujących terapie antynikotynowe, po prostu na każdym kroku ktoś zmusza nas do tego, żebyśmy określili te cele z okazji przeskoczenia cyfry w kalendarzu. Jakby to była jedyna możliwa okazja – jedyna taka szansa na 365 dni. Najczęściej ulegamy i postanawiamy... tylko, że później zaczynamy od jutra, aż tu niepostrzeżenie nadchodzi 21 grudnia i stwierdzamy, że w sumie lepiej zacząć w przyszłym roku. Jest jednak kilka prostych sposobów, które pozwolą uniknąć frustracji związanej z niezrealizowanymi postanowieniami noworocznymi.

Przede wszystkim cel musi być mądry. Sprytnie określa to zasada SMART (ang. sprytny), wskazująca cechy, które musi mieć poprawnie sformułowany cel. Ten akronim oznacza: *simple, measurable, achievable, relevant, timely defined*. Jak to rozumieć? *Simple*, czyli prosty. Odpowiednio określony cel musi być zrozumiały i jednoznaczny. Nie ma tutaj miejsca na jakąkolwiek luźną interpretację. Nie możemy mieć żadnego luzu, bo będzie prowadził do naszych własnych nadużyć, a przecież nie chcemy sami siebie oszukiwać. Warto zadbać o to, by nasze postanowienie było szczegółowe – z tego względu niektórzy pod literą S wpisują słowo *specific*.

Masurable rozumiemy jako mierzalny. Jeśli nie będziemy w stanie określić liczbowo stopnia realizacji celu, albo chociaż jednoznacznie stwierdzić, czy został zrealizowany, to na dobrą sprawę możemy w ogóle go nie wyznaczać. Jeśli ocena zależy jedynie od naszych subiektywnych odczuć, zawsze będzie można uznać zarówno, że się udało, jak i nie udało. *Achievable*, czyli osiągalny. Oczywiście każdy z nas może chcieć sięgać gwiazd i na noworoczną listę wpisać podróż na Marsa. Sami jednak się rozliczmy, czy nowy rok przyniesie taką możliwość, jeśli faktycznie zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy. Cele muszą być realistyczne. Jeśli postawimy poprzeczkę zbyt wysoko, przestaniemy w końcu wierzyć we własny sukces. Zaczynamy od ambitnych, ale małych kroków. Jednak kolejne słowo – *relevant*, czyli istotny – podpowiada, że te kroki muszą być istotne i pozwalać nam iść naprzód. Trudno dążyć do czegoś, co nie jest dla nas atrakcyjne. Niezwykle ważne jest także umiejscowienie celu w czasie (*timely defined*). Trzeba wyznaczyć dokładny moment, w którym zostanie osiągnięty, co będzie dodatkowo mobilizowało do działania.

Kiedy mamy już cel, przejdźmy do wizualizacji. Wyobraźmy sobie zawsze wszystkie szczegóły – osoby związane z celem, co dokładnie chcemy osiągnąć, w jakim miejscu, w jakim czasie, jakie wyzwania czekają na nas po drodze i przede wszystkim – co nam da realizacja tego postanowienia. *W 2015 r. zmienię samochód na większy* – to całkowicie nietrafione postanowienie. Przeczytanie takiego zdania nie budzi żadnych emocji, a nasza głowa w żaden sposób nie odczuwa potrzeby zmiany. Prawidłowo określony cel powinien brzmieć: *25 kwietnia wyjeżdżam na weekend z moją rodziną. Jest piękny, słoneczny dzień. Dzieciaki już od 8.30 siedzą wygodnie na tylnych fotelach w moim nowym, kruczoczarnym Fordzie S-Max. W końcu skończą się spory o brak miejsca w bagażniku. Julia naszykowała wszystkie ciuchy, które będą jej potrzebne, a ja z łatwością układam piętrowo walizki w samochodzie. W tym wielkim bagażniku bez problemu zmieścił się nawet cały mój zestaw do wędkowania. Siadam wygodnie – w końcu kolana nie obijają kierownicy, a głowa nie obciera podsufitki, kiedy poprawiam się na fotelu. Zbys i Staś zaczynają oglądać bajkę na ekranach w zagłówkach, a ja mogę cieszyć się podróżą i delektować rozmową ze swoją ukochaną. Tym razem nie będzie nas zaguszał silnik, bo R4 2.2*

TDCi Duratorq mimo 175 KM pracuje zadziwiająco cicho. To będzie piękny weekend. Wygląda lepiej, prawda? Mamy wskazane czas, miejsce, a przede wszystkim korzyści. Tak samo można rozłożyć na czynniki pierwsze każde inne postanowienie. I gwarantuję, że jego przeczytanie i przeniesienie się w przyszłość oczami wyobraźni ułatwi rezygnację z szalonego weekendu nad morzem w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie dostaniemy się naszym lojalnym przyjacielem na czterech kołach z 1992 r. z furkoczącym silnikiem, uzbrojeni w jedną torbę, bo przecież latem nie potrzeba zabierać zbyt wielu rzeczy i wystarczy otworzyć okno, klimatyzacja naprawdę jest przereklamowana – na poczet zaoszczędzenia konkretnej sumki na zmianę jakości podróży.

Kiedy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam bajkę pt. „Zaczarowany ołówek”. Bohater rysował coś, co nagle stawało się rzeczywistością. Psychologowie przekonują, że podobna magia może zadziałać w przypadku naszych postanowień. Jeśli je zapisujemy – i to wcale nie zaczarowanym ołówkiem – następuje pewnego rodzaju zmaterializowanie celu, a dzięki temu łatwiej go osiągnąć. Jakby nasza głowa przyjęła, że to, co jest zapisane, istnieje. Jedni proponują tradycyjną listę postanowień, inni mapę myśli, jeszcze inni prezentację czy pliki elektroniczne, na których zaznacza się stopień realizacji. Można także rysować, jak chłopiec z bajki.

Na koniec zostawiłam zasadę, która podobna mi się chyba najbardziej. Zgodnie z nią powinniśmy stawiać przed sobą tylko takie cele, które naprawdę chcemy osiągnąć. Banalna zasada, choć wielu ludzi ją narusza. Postanowienia noworoczne pojawiają się u nich dlatego, że przecież trzeba sobie coś postanowić, akcja jakiegoś fitness klubu zadziałała, dietetyk był przekonujący, sąsiadka schudła w zeszłym roku, a sąsiad został kulturystą roku i podczas wakacji przyciągał damski i męski wzrok. Dlaczego więc nie ja? Taki instynkt stadny oczywiście może zadziałać, ale jeśli dobrze nam z tym, co mamy i z tym, jak żyjemy, to nie będzie on wystarczająco nas motywował i nigdy nie zaczniemy. Jeśli więc bardziej wartościowy jest dla nas odpoczynek z rodziną przy wspólnej kolacji i nie mamy czasu na gotowanie odrębnego posiłku dla siebie albo wycieczkę na siłownię – to nie rzucajmy się na takie wyzwania, bo nasze priorytety są po prostu inne. Nie oszukujemy sami siebie, że chcemy czegoś, czego nie chcemy. A w grudniu 2015 r. z dumą spójrzmy na listę naszych noworocznych postanowień – tym razem nam się uda!

eM

Jaskółki sezonu grzewczego

Są różne miary postępu, w zależności od dziedziny życia, jaką się obserwuje. W czasach PRL-u były to spusty surówki i hektolitry kwasu siarkowego. Tam, gdzie życie wyglądało normalnie, postęp mierzono długością życia ludzkiego. A czym mierzyć postęp na gruncie ochrony przeciwpożarowej?

Jest na to sposób, bardzo miarodajny. Najpierw jednak kilka spraw na „nie”. To nie liczba mieszkańców przypadających na strażaka. Ani nie rosnąca liczba oficerów w straży i naprawdę nie liczba samochodów ratowniczo-gaśniczych w powiecie. Nie jest to też rosnąca liczba funkcjonariuszy PSP. Bo miarą postępu nie jest liczba dowódców akcji, suma hektolitrow wylanej podczas pożarów wody czy jak najkrótszy czas dojazdu na miejsce zdarzenia – tylko malejąca liczba osób, które poniosły śmierć w pożarach.

Od 2005 r. mamy do czynienia ze stagnacją. Liczba ofiar śmiertelnych wzrosła wówczas z ponad czterystu o równe 100 (czyli niemal 20%) i utrzymuje się z wahaniami na poziomie powyżej 500 rocznie. Od 2005 r. systematycznie rośnie zaś liczba rannych w pożarach. Do tego trzeba doliczyć ofiary tlenu węgla – rocznie kilkadziesiąt śmiertelnych, kilka tysięcy hospitalizowanych. Co zrobić, żeby odnotować jednak postęp...?

Ponad rok temu odbyła się konferencja na temat „Czujka w każdym domu”. Wynikało z niej niezbicie, że nowoczesne straże pożarne znalazły się już u kresu swoich możliwości działania – nie są w stanie szybciej dojechać do pożarów i skuteczniej ich gasić. Że ograniczyć liczbę ofiar pożarów można jedynie przez spowodowanie, by w każdym domu zamontowana została autonomiczna czujka dymu i tlenu węgla, a tam, gdzie jest używany palny gaz – czujnik gazu. Nie po to, by szybciej zawiadomić straż, ale by samemu zapobiec zdarzeniu lub się uratować. Co roku organizowana jest akcja medialna poświęcona temu zagrożeniu, z reguły tuż przed sezonem grzewczym, czyli przed okresem lawinowego wzrostu liczby ofiar pożarów i zatruc tlenu węgla. Pojawiają się artykuły w prasie, zdarzają się audycje radiowe. Wszystko to są jakby jaskółki sezonu grzewczego. Być może już nawet ludzie przyzwyczaili się i myślą: „Oho! Strażacy znów mówią o czadzie. Idzie zima!”.

Jakie efekty ta akcja przynosi...? Niezbyt mierzalne, ale z pewnością nie można zarzucić, że nic się nie dzieje. W tym roku dzieje się nawet więcej niż zwykle, choć w sumie mniej, niż już się działo w samym woj. wielkopolskim.

Od już z początkiem października dało się zauważyć w prasie aktywność nawet nie strażacką. Na jednej z konferencji wice-minister spraw wewnętrznych zachwalał dobro płynące z autonomicznych czujek dymu, a komendant główny PSP wyjaśniał dziennikarzom szczegóły z tym związane. Na Podlasiu rozdano tych czujek 1200, w jakimś powiecie (chwała tamtejszym strażakom za operatywność!) kilkaset sztuk, a woj. łódzkie zapowiada, że rozda ich 4 tys. Pojawił się artykuł o uratowaniu życia dziewczyny przez czujnik tlenu węgla, zlokalizowany w sąsiednim mieszkaniu (ale szczelne przewody wentylacyjne!). Co rusz pojawiają się artykuły w tabloidach, zwracające uwagę na problem gazów palnych w mieszkaniach. Tylko że...



Autor jest oficerem Państwowej Straży Pożarnej, absolwentem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

Wciąż mamy takie zdarzenia, jak wybuch gazu w katowickiej kamienicy, w wyniku którego zginęło dwoje znanych dziennikarzy i ich dziecko. Prezydent RP odznaczył ich pośmiertnie Złotymi Krzyżami Zasługi, a koleżanki i koledzy wspominali ze smutkiem we wszystkich programach informacyjnych, także w Dniu Wszystkich Świętych i w Zaduszki. Ale żaden z nich nie powiedział, że 100 zł wydane na czujnik tlenu węgla czy gazu może uratować życie nam i naszym najbliższym. Wynika z tego, że wciąż łatwiej mówić o skutkach, niż pojąć istotę problemu.

Siłami PSP rozdanych będzie łącznie jakieś 7 tys. czujek. To sporo, ale gospodarstw domowych jest 13,5 mln. W tym tempie wszystkie gospodarstwa zostaną wyposażone w czujki za jakieś 1928 lat. Jak na razie, mimo wysiłków, nasycenie gospodarstw domowych czujkami wynosi 1%.

W zjednoczonej Europie, również tej wschodniej, wygląda to tak: wspomniane urządzenia ma od 70% do 90% gospodarstw domowych. Liczba poszkodowanych w pożarach wyraźnie spadła w porównaniu do czasów sprzed czujek – nawet o 30-40%, co w warunkach polskich oznaczałoby uratowanie rocznie życia 200 osobom, a 1500 zdrowia, nie mówiąc już o mieniu. I właśnie to byłoby istotną miarą postępu.

Oficer

S T R A Ż A N I A N A C H

107

Strażak na medal

Polscy Złoci Medaliści

XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi

Poczta Polska wydała 11 kwietnia 2014 r. serię trzech znaczków *Polscy Złoci Medaliści XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi*. Na jednym z nich nasz kolega po fachu – Zbigniew Bródka, funkcjonariusz KP PSP w Łowiczu, najlepszy łyżwiarz szybki na dystansie 1500 m. Złotemu medalistcie życzymy w przyszłości złotych szlifów generalskich, a sami wkładamy do klaserów kolejny znaczek o tematyce pożarniczej.

Maciej Sawoni

Rezerwacja

WIĘCEJ ZA MNIEJ!
NOWY CENNIK REKLAM

Szczegółowa
oferta na
www.ppoz.pl